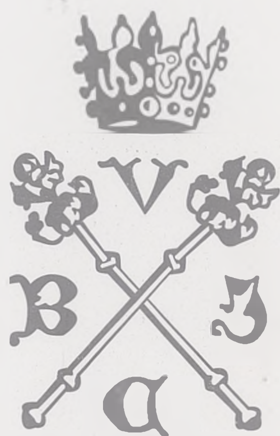




O DZIEDZICZNOŚCI OBŁĄKANIA

NAPISAŁ

Dr. J. Rolle.

(Dr. Antoni J...)



KRAKÓW.

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1889.


Biblioteka Jagiellońska
1002834145

O DZIEDZICZNOŚCI OBŁĄKANIA

NAPISAŁ

Dr. J. Rolle.
(Dr. Antoni J...)

Bibliotece Jagiellońskiej
Autor



KRAKÓW.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1889.

Osobne odbicie z „Przeglądu Lekarskiego“ z r. 1888 i 1889.

Owoc to trzydziestoletniéj pracy, a geneza jéj bardzo powszednia. W epoce, kiedym odbywał studyja lekarskie (około 1848 r.) w uniwersytetach, nie wzmiankowano nawet o psychiatryi. Nie mieliśmy o chorobach umysłowych najmniejszego wyobrażenia; istniały wprawdzie szpitale dla obłąkanych w każdém gubernialném mieście, połączone z główną lecznicą, byłyto jednak raczéj przytułki, jakby infirmeryje, w których umieszczano niebezpiecznych, zakłócających spokojność publiczną szaleńców. O leczeniu ich nikt nie myślał, lekarz odwiedzał to piekło dantejskie dopiero wówczas, kiedy mu cyrulik-dozorca donosił o cielesném cierpieniu, dotykającém którego z nieszczęśliwych; jadło otrzymywali ladajakie, opieki żadnéj, służba nieliczna, a jednak, może dzięki niezepsutéj naturze, sporo posiadającéj serca, nie nadużywała chłosty, odosobnienia, kaftana gorączkowego i kajdanek, choć zastosowanie tych środków, mających kojąco oddziaływać na chorego, bezwarunkowo od niej zależało... o łamanych systematycznie żebrach nie słyszano wcale, postępowanie owych z gminu stróżów przygodnych, przez nikogo niekontrolowanych, było doprawdy ludzkiém, cierpliwość zaś i wyrozumiałość godne naśladowania. Składam na tém miejscu świadectwo prawdzie tém śmieléj, bo opieram je na własném postrzeżeniu, jeszcze bowiem jako student uniwersytetu pełniłem przez całe trzy miesiące przymusową służbę cyrulika w takim przytułku dla obłąkanych w Kijo-

wie, który liczył podówczas 150 chorych płci obojej. Śmiertelność w nim wynosiła przeszło 50%. Łatwo zrozumieć, że do tak urządzonego zakładu dostawał się pacyjent wszelkiéj pozbawiony opieki, najczęściéj do klasy kmiecéj należący, i to pacyjent niebezpieczny dla otaczających.. inni, tak zwani „spokojni waryjaci" używali zupełnej swobody. Z dziecięctwa wyniosłem wspomnienie o kilku takich obłąkańcach; wędrowali oni od dworu do dworu, znajdując wszędzie przytułek i opatrzenie, gościli — jak długo im się podobało, znikali często bez pożegnania, jak znowu wkraczając w progi nie witali się z nikim; należeli przeważnie do drobiazgu szlacheckiego, włościanie bowiem téj kategoryi trzymali się wioski, często pełniąc skromne funkcyje, narzucone im przez gminę, czy jako stróże nocni (zużytkowano tu chorobliwe ich do bezsenności usposobienie), czy jako pomocnicy pastuchów wiejskich, woziwodowie i t. d. Zamożni obłąkani stosowną mieli opiekę, w wielkiéj jednak tajemnicy chowano ich przed światem, uważano bowiem za pewien rodzaj upokorzenia, mieć krewnego, dotkniętego zboczeniem umysłowém. Wstyd ów fałszywy otrzymaliśmy po przeszłości w spuściźnie; dowodem Niesiecki; nie zaznaczył on w swoim herbarzu ani razu choroby umysłowéj, a jeżeli wspomina „o melancholii," która w danym przypadku „do śmierci dopomogła," to rozumie tu nie formę patologiczną, ale rozpacz, a niekiedy samobójstwo, choć i o niém zachowuje dyskrecyję; wiemy zaś ze źródeł innych, że i zboczenia umysłowe i samobójstwa wcale nie należały do wyjątkowych w rodach naszych możnowładców. Różniliśmy się pod tym względem od wschodnich sąsiadów, — tam upośledzonych na umyśle (jurodiwych) czcią publiczną otaczano, ogół uważał za święty obowiązek dogadzać im, zadość czynić wymaganiom nawet zbyt fantastycznym, kiedy u nas szaleniec w rodzie wyobrażał „jakby karę Bożą," ztąd tajemniczość do niedawna, ba nawet dziś jeszcze praktykowana. A jako potwierdzenie wyżéj wypowiedzianych poglądów niech nam posłuży wspomnienie z Sonnenstejnu. Oto pewna rodzina litewska umieściła w zakładzie tym swego krewnego, w roku 1811, z warunkiem, aby nigdzie nie figurowało nazwisko chorego, zobowiązała się opłacać koszta jego utrzymania przez pośrednictwo domu bankierskiego w Dreźnie, i jeden tylko naczelnik owej firmy był przypuszczony do tajemnicy. Układu obie strony dotrzymywały do 1831 r., w tym czasie zawieszono opłatę, bankier umarł, zarząd zakładu nie wiedział, do kogo ma się udać o zaległości,

ogłoszenia w gazetach nie miały skutku, przeprowadzone śledztwo do niczego nie doprowadziło, rzecz się o tron oparła, król kazał z rachunku wykreślić dług ciążący na obłąkanym, z kosztownego pensyjonatu przenieść go do klasy trzeciéj, utrzymanie odtąd opłacał z własnéj szkatuły; nie wyłamywali się od téj ofiary i jego następcy. W 1858 r., podczas mego pobytu na Sonenstejnie, zastałem chorego w pełni siły fizycznéj, byłto starzec siedemdziesięcioletni, dotknięty niedołęstwem umysłowém, milczący, obojętny na wszystko, automatycznie przywiązany do swego szlafroka, koniecznie czarnego w błękitne pasy, do fotelu wysłanego dobrze podstarzałą poduszką skórzaną i do fajki na długim cybuchu, którą palił namiętnie, nie zważając na jéj zawartość; nosił nazwę Polaka i stypendysty królewskiego, na pytania zadawane sobie po polsku nigdy nie odpowiadał, widocznie odzwyczaił się od brzmienia mowy ojczystéj, na pytania po niemiecku zadawane jakby odmrukiwał krótko, niechętnie, monosylabami, często niedorzecznie, jedno tylko zdradzało jego pochodzenie, oto dość było podszepnąć mu pierwszy wyraz pacierza, aby go natychmiast wyrecytował od początku do końca, z wymową nam właściwą, wyraźnie, dobitnie, bez błędu; próby te pozwalał ze sobą powtarzać raz po raz po kilkakroć, potém ociągał się, opierał, ale w końcu ulegał podszeptom. Przyznaję, że był on przedmiotem badań moich, doświadczenia jednak robione do niczego nie doprowadzały, inne modlitwy nie wywierały nań wrażenia, nazwiska polskie głośniejsze z początku bieżącego stólecia — także, rachunek tylko, na który wpadłem z kolei, polskie z niego dobywał wyrazy, tabliczkę mnożenia pamiętał doskonale, ale też na tem skończyły się moje zdobycze, jak równie do niczego nie doprowadziły poszukiwania i w archiwum zakładu i w domu bankierskim w Dreznie... nikt z kraju nie zapytał o stan chorego w ciągu całych lat czterdziestu pięciu.

Tajemniczość — powtarzamy raz jeszcze otaczała chorych na umyśle, w dalekim zakątku dworu szlacheckiego zamkniętych, co najwięcéj, obok służby na ten cel wyznaczonéj, niekiedy odwiedzał go felczer z sąsiedniego miasteczka. Gmin znowu dzielił swoich obłąkanych na dwie grupy: spokojnych („nie spełna rozumu“) — których puszczał samopas i na szalonych („nawiżenych“), tych — jeśli drzwi szpitalu gubernijalnego odemknąć dla nich nie potrafił, starał się — jak mógł — leczyć; kuracyja była podwójna — kościół albo cerkiew, gusła albo zioła; do domów bożych zwo-

żono opętanych, a ostatnich napotykałem jeszcze przed półwiekiem na Podolu, do znachorów i znachorek zwożono innych gwałtownemu ulegających szaleństwu. Lekarz wykwalifikowany pozostawał na stronie obojętnym widzem, i tylko w wyjątkowych zdarzeniach do jego udawano się interwencyi. Taki wyjątkowy przypadek zabiegł mi drogę przed trzydziestu laty: zamożny ziemianin uległ zboczeniu umysłowemu; stanąłem po raz pierwszy w obec sprawy patologicznéj, o któréj najmniejszego nie miałem wyobrażenia. Dzisiaj łatwo człowiek zamożny może sprowadzić specyjalistę, aby jego rady zasięgnąć, ale wówczas i komunikacyje i trudności paszportowe stanowiły przeszkodę do niezwyciężenia, zrobiło się więc co się zrobić w podobnym przypadku mogło, rodzina zaprosiła wszystkie wybitniejsze siły lekarskie miejscowe, jedynastu kolegów odbywało po kilkakroć narady u łoża chorego; za podręczniki służyły nam prace Esquirola (z 1838), Friedreicha (1843) i Albersa (1854) podówczas najnowsza, o diagnozie nie było mowy, leczenie symptomatyczne, a że z mięszaniny przeróżnych szkół i teoryj powstałe, więc niezbyt energiczne... ani jednéj kropli krwi nie upuściliśmy — to już było wiele, nawet środki drastyczne stosowano z pewną oględnością, makowiec za to na pierwszym był planie. Tyleśmy jednak uradzili, że chorego należy odosobnić, co było dość łatwém, w drugim bowiem majątku, sąsiadującym z jego główną rezydencyją, znajdował się dom wygodny, wyznaczono stały dozór lekarski, stosowną służbę, nim się go uda wywieść do jednego z zakładów za granicą państwa położonych (w granicach bowiem państwa odpowiedniéj lecznicy nie mieliśmy wcale). I z przesądem walczyć wypadło na wstępie; nigdy nie zapomnę kłopotów, jakie spadły na gremijum lekarskie za propozycyję użycia po raz pierwszy kaftana, długo nie zgadzała się na ten środek rodzina, najdłużéj opierał się kozak przywiązany, tak mu drogą była swoboda umiłowanego pana. Leczenie nasze nie dawało pomyślnych wyników, do środków wyżéj podanych dodaliśmy wanny letnie z zimnemi okładami głowy — pogorszenie zwiększało się, sprowadzono więc znachora Tatara z Wołynia, specyjalistę do chorób umysłowych; dziwić się temu nie należy wcale, „cywilizacyja“, jak słusznie powiedział Carlyle, „jest tylko pokrywką, pod którą dzika natura człowieka wiecznie palić się może ogniem piekielnym,“ z drugiéj zaś strony życie zawsze posiada urok, jeżeli więc medycyna oznajmia, że w danym przypadku nic pomódz nie może, a znachor zapewnia, że pomoże, dla czego

nie spróbować? Szczerze wyznaję, że wołałbym pomimo największéj czci, jaką żywię dla sztuki Hipokratesa, odzyskać zdrowie z porady owczarki, niż umrzeć według wszelkich prawideł nauki, któréj hołduję; szczerze wyznaję, że po doznanym zawodzie przez ostatnią wywołanym udałbym się do znachora, gdybym naturalnie wierzył w skuteczność jego rady, w potęgę jego wiedzy. Niestety téj wiary nie posiadam, ale że ją mieli otaczający chorego, więc się nie dziwię, że sprowadzili znachora, zwłaszcza, że im często powtarzano o cudownych jego kuracyjach. Dziś skala pojęć ogółu pod tym względem wiele zostawia do życzenia, cóż dopiero działo się przed trzydziestu laty. Nigdy nie zapomnę zdumienia, jakiego doznałem, kiedy mi pacyjent, płci męskiéj, najpoważniéj zapowiedział, „że chory jest na macicę,“ tak, na macicę... przypuszczałem, że mam przed sobą dotkniętego umysłowém cierpieniem człowieka, ale nie, tłómaczył się rozsądnie, logicznie, nie brakło mu nawet pewnego poloru; wmówiła w niego lekarka wiejska chorobę, i wyszedł odemnie wcale nieprzekonany — co za przepyszny okaz dla hypnotycznych doświadczeń. Nie byłto wcale odosobniony przypadek, i potém spotykałem jeszcze kilku takich pacyjentów. Ale wróćmy do znachora, sprowadzono go w wielkiéj tajemnicy; że jednak między krewnymi znajdowali się i tacy, ktorzy w skuteczność medycyny ludowej nie bardzo wierzyli, więc zachowali formy ludziom wykształconym właściwe, oto uprzedzili nas o przybyciu współzawodnika, zainstalowanego na wsi, z tym dodatkiem, że pozwolą na jego eksperymenta, jeżeli grono lekarskie je zaaprobuje. Wywołało to energiczny protest pośród konsultantów, jedni usunęli się, inni zostali z warunkiem, że o Tatarze mowy nie będzie. Co do mnie, miałem odwagę udać się do zaimprowizowanego kolegi: zastałem staruszka, typ szaraczkowego szlachcica — wydatniejsze kości jarzmowe i małe oczka ukośne, migdałkowate, zdradzały jego pochodzenie, potomek dawnych Czeremisów rabusiów, osiadł na kawałku ziemi wydzielonym jego przodkom jeszcze przez ks. Ostrogskich. Do porozumienia przyszło łatwo, tem bardziéj że kuracyję całą stanowiły amulety i modlitwy do Allaha. Nie pomogła i ona naszemu choremu, choć dodam nawiasem, że wieś zamieniła się wkrótce w kolonije dla obłąkanych, szesnastu szaleńców i opętanych zwieziono do znachora, kiedy medycyna tak licznie reprezentowana we dworze nie zdobyła ani jednego pacyjenta. Nareszcie po kilku miesiącach prób i usiłowań, po zadośćuczynieniu formalnościom żmudnym (pozbawienie praw cy-

wilnych, wyznaczenie odpowiedniéj opieki), chory, pod eskortą kilku ludzi wywieziony został do Pirny pod Droznem. Narada miejscowych specyjalistów orzekła, że jest on dotknięty bezwładem postępowym, a więc uleczonym być nie może. Otoczony jednak stosowną opiekę przebył jeszcze lat kilkanaście na Sonnenstejnie. Transport ten jednak z tak wielkim kosztem był połączony, że doprawdy odpadła ochota namawiania innych do takiego rodzaju kuracyi. A potém, kiedy komunikacyje ułatwione zostały, kiedy utrzymanie cierpiących na umyśle, w odpowiednich lecznicach, stało się dostępniejszém dla ludzi miernéj fortuny, pomimo nawoływania o konieczności kuracyi obłąkanych, pomimo dowodów, że kuracyja możebną jest tylko w specyjalnych zakładach, chorzy bowiem ztamtąd wracają uzdrowieni, pomimo dowodów na liczbach opartych, że wczesność rozpoczętéj kuracyi wpływa dodatnio na szczęśliwe jéj wyniki, ledwie udało się nam w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w podobny sposób ulokować 24 obłąkanych, mianowicie — w Pirnie 3, w Wiedniu 4, w Kowanówku 8 (z nich czterech uleczonych zupełnie), w Kulparkowie 4 (2 wyzdrowiało), w Warszawie 3, w Petersburgu i Charkowie po jednym przypadku.

Tak było przed trzydziestu laty, że dziś jest lepiéj, temu zaprzeczyć nie podobna, ale że nie jest tak, jak być powinno, o tém równie nikt z nas nie wątpi. A poczet chorych na umyśle zwiększa się u nas z każdym rokiem. Poprzeć wprawdzie cyframi naszego orzeczenia nie jesteśmy w stanie, statystyka obłąkanych należy do zadań przyszłości, tamę jéj stanowi, obok innych przeszkód, i owa przesadna tajemniczość, ów wstyd fałszywy, o którym wspomnieliśmy na innémjuż miejscu.

Chyba więc niedokładności statystyki możemy tu złożyć dowody; dla przykładu bierzemy materyjał, jaki mamy pod ręką, mianowicie podolską gubernię, posiada ona jeden rządowy szpital dla obłąkanych, rodzaj infirmeryi. Otóż w ciągu ostatnich lat dziesięciu (od 1877 do 1887) znalazło tu przytułek 757 chorych, albo średnio rocznie 75·5, co wyobraża odsetek w stosunku do ludności bardzo skromny, bo niecałych 0·003 wynoszący. Że wyrachowanie takie błędne, o tém łatwo przekonać się z faktów następujących: szpital nie jest w stanie zadość uczynić potrzebom miejscowym, z roku na rok zostaje po kilkudziesięciu kandydatów czekających kolei; powtóre, niemal w każdéj wiosce, w każdém miasteczku, jest jeden albo dwóch chorych na umyśle (w Kamieńcu, średnio od 8 do 18); sąto według no-

menklatury gminu „niespełna rozumu“ (prydurkowatyj), którzy się bawią żebraniną. Włościanin bowiem tylko dla szalonych („nawiżenych“) szuka przytułku w szpitalu i to niezawsze; niekiedy rodzina nie chce się rozstać z chorym. Główny kontyngens owego gubernijalnego przytuliska stanowią chłopi i żydzi; klasa uprzywilejowana tylko w wyjątkowych razach korzysta z niego, sąto zwykle nauczyciele, oficyjaliści prywatni i drobni urzędnicy i to wówczas, kiedy niemoc przybiera cechy groźne dla otaczających. Do szpitala takiego zwykle odsyłani bywają także obłąkani zbrodniarze, bywa ich od 20 do 25 rocznie (w ciągu lat ośmiu ostatnich zbadano 200 chorych na umyśle w okręgowym sądzie w Kamieńcu). Co do wyznań, taki się przedstawia stosunek: chrześcijan było 627 (albo 1 na 3.000 mieszkańców w gubernii), izraelitów 130 (albo 1 na 2.000 jednowierców w gubernii), dodajmy, że w ciągu dziesięcioletniego okresu, wypadnie więc jednoroczny stosunek dla pierwszych jak 1:30.000, dla drugich jak 1:20.000). Nie dowodzi to jednak, żeby starozakonni częściéj ulegali obłąkaniu u nas, jak to sprawdził Lombroso we Włoszech; rzekoma częstość wynika ztąd, że żydzi wszystkich prawie chorych umieszczają w szpitalach, kiedy chrześcijanie ledwie 20 do 30%. Po zsumowaniu wyżéj przytoczonych uwag przychodzimy do wniosku, że statystyka chorób umysłowych nie istnieje, że wszystkie dane na domysłach i przypuszczeniach są oparte.

Że zaś w wieku cyfr cyframi tylko poprzeć można twierdzenie, wypadło więc przerzucić się na drogę nową, ograniczyć pole poszukiwań do stanu uprzywilejowanego; praca D o u t r e b a n t a [1]) wydana w 1869 r. była mi wskazówką, a zamiłowanie heraldyki, rozwinięte w ostatnich zwłaszcza czasach pośród naszego ogółu, podało rękę frenopatyi, ułatwiło zadanie. Tylko stan uprzywilejowany posiada mniéj lub więcéj dokładną genealogiję, częściéj od innych stanów społecznych szuka pomocy lekarskiéj w przypadkach rozpoczynającéj się sprawy patologicznéj, częściéj od innych ulega dziedziczności chorób umysłowych.

Winienem się zastrzedz na wstępie; nie podnoszę kwestyi w celu upokorzenia reprezentantów rycerskiego niegdyś narodu, ani téż dla udowodnienia, że nie posiadają oni warunków bytu nawet ze względu fizycznych wadliwości. Jako żywo nie mam podobnego zamiaru, tém bardziéj, że na

---

[1]) *Annales médico-psychologiques* 1869 r. *Etudes généalogiques sur les alienés héréditaires.*

innem miejscu złożyłem niejednokrotnie dowody wysokiéj czci dla nich. Genealogije zebrane przezemnie opatrzone są odnośnemi nazwiskami, wyszczególnione w nich powinowactwa bliższe i dalsze, urzędy, daty urodzin i zgonów, tam gdzie je można było odnaleźć, wybitniejsze zasługi, wybitniejsze występki. W sprawozdaniu jednak niniejszém omijam nazwiska i imiona i wszystko, z czegoby teraźniejszość zły chciała zrobić użytek. Idzie mi bowiem o same fakta, genealogiję zużytkowałem jako surowy materyjał, nigdy ich nie ogłoszę, choćbę pracę niniejszą miano pomawiać o przesadę i niedokładność.

Genealogije patologiczne, z których tu korzystać zamierzam, obejmują sto rodów, albo mówiąc dokładniéj, sto konarów rodowych. Stosunek ich do ogółu szlachty w danéj miejscowości nie da się ściśle oznaczyć, najprzód dla tego, że nie ograniczałem się w méj pracy do jednéj gubernii, powinowactwo bowiem między rodzinami zaregestrowanemi w tablicach często przekraczało jéj granice, a choćbym wreszcie ściśle przestrzegał tych granic, toby się i to nie na wiele zdało, i znowubym z statystyką stanął w zatargu, boby mi nie potrafiła wykazać należycie liczby szlachty. Do uwłaszczenia kmieci u nas szlachcicem był, kto władał ziemią, do 1861 r. szlachcicem był, kto miał na prowincyjonalnych sejmikach (wyborach) prawo głosu, wówczas jeszcze rachunek stawał się możebnym; tak w r. 1820 liczono w gubernii podolskiéj 1150 posiadaczy i 524 rodzin albo rodów, w 1860 pierwszych 1656, ostatnich 890. Z upadkiem reprezentacyi i nadaniem prawa nabywania ziemi wszystkim stanom oprócz mieszkańców „polskiego pochodzenia“ posiadłość większa zaczęła drobnieć, liczba zaś ziemian urosła w 1885 roku do poważnéj cyfry 4025 głów. Nowy więc dowód, że wyprowadzenie stosunku rodzin dotkniętych zboczeniami umysłowemi do rodzin wolnych od tych zboczeń staje się niepodobném, więc téż wcale doszukiwać się go nie mamy zamiaru. A wszakże choćby nas pomawiano o zbytnią odwagę, wypowiemy tu, że nie masz u nas gniazda, w którémby nie udało się odszukać przynajmniéj jednego chorego na umyśle: będzie li to skonstatowana, należycie określona forma obłąkania, będzie li to narwany czy posiadający bzika, nie spełna rozumu czy głupkowaty, dziwak, oryginał, maniak, hypochondryk czy histeryczka, a choć nazwy powyższe z potocznéj zapożyczamy nomenklaklatury, zawsze atoli przy należytém zbadaniu dojdziemy do przekonania, że pod niemi ukrywają się najrozmaitsze zwy-

rodnienia umysłowe. Wracamy do tablic genealogicznych, nie wszystkie one obejmują liczbę jednaką pokoleń, a mianowicie w rachunek ten wchodzą: Pojedyncze, odosobnione przypadki, reprezentujące jakby jedno pokolenie, jest ich 7. Genealogii z 2 pokoleń złożonych jest 6, gen. z 3 pok. złoż. jest 19, gen. z 4 pok. złoż. jest 44, gen. z 5 pok. złoż. jest 19, gen. z 6 pok. złoż. jest 4, gen. z 7 pok. złoż. jest 1. Składa się na nie 1564 osób płci obojéj (843 mężczyzn i 721 kobiet). Najliczniejsza tablica genealogiczna, z 4 rodów, pokrewieństwem i chorobą ze sobą połączonych, liczy 108 osób (58 męż. i 50 kob.), najmniéj liczna, ród jeden, 4 osoby (2 męż. i 2 kob.). W ogole jednak owe sto rodów wypełnia 65 tablic. Otóż w grupie wyżéj podanéj naliczyliśmy: Obłąkanych (Nerwice umysłowe) 142 (92 męż. 50 kob.). Zwyrodnień umysłowych (hysteryja, hysteroepilepsyja, hypochondryja, neurastenija, psychopatyja, idyjotyzm i t. d.): 89 (46 męż. 43 kob.). Upośledzenie umysłowe (rozwój intelektualny na pewnym wstrzymany stopniu) 45 (31 męż. 14 kob.). Co razem czyni 276 osób (169 mężczyzn i 107 kobiet) albo 18%, w stosunku do całéj liczby jednostek wchodzących w skład wyżéj podanych rodów. Wyrachowanie nie jest bezwarunkowo dokładném, a i odsetek waha się w wielu przypadkach, w pojedynczych nawet grupach; tak w tablicach rodów wygasających urasta on do cyfry bardzo imponującéj.

Czyż mam dodawać, że podane tutaj przypadki zboczeń umysłowych, nie wszystkie badać byłem w możności, choćby już dla tego, że niektóre z nich występowały przed stu laty, że się o nich dowiadywałem z archiwalnych dokumentów, a nawet o współczesnych wciągniętych do regestru z drugiéj ręki posiadam tylko szczegóły. Większa jednak połowa chorych, obejmująca dwa pokolenia, była przezemnie obserwowana, podam więc statystykę spraw patologicznych, które albo towarzyszyły obłąkaniu, albo dały mu początek (w linii zstępującéj), albo też były jego następstwem, a do takich należy: Padaczka (Epilepsyja) 12 (7 mężczyzn 5 kobiet). Rozdrażnienie mózgo-rdzeniowe 15 (10 m. 5 k.). Pląsawica 2 (0 m. 2 k.). Głuchoniemota 3 (2 m. 1 k.). Głuchota 9 (3 m. 6 k.). Zezowatość 18 (12 m. 6 k.). Zająkliwość 6 (4 m. 2 k.). Dziedziczna ślepota w jednéj rodzinie 4 (3 m. 1 k.). Wodogłowie wrodzone 7 (4 m. 3 k.). Udar mózgowy i jego następstwa 38 (21 m. 17 k.). Opilstwo 44 (40 m. 4 k.). Zgon w skutek chorób mózgowych 24 (14 m. 10 k.). Samobójstwo 21 (17 m. 4 k.). Zbrodnia 3 (2 m. 1 k.). Owi więc satelici

zboczeń umysłowych, w liczbie 206 w stosunku do ogolnéj składającéj się na dwa pokolenia, wyobrażają około 20%.

Główną wszakże przyczyną, jak zboczeń umysłowych, tak téż i towarzyszących im najprzeróżniejszych cierpień nerwowych, jest dziedziczność, to jest siła przelewania choroby z pokolenia na pokolenie. Spotęgowanie się tego fatalnego spadkobierstwa w klasach uprzywilejowanych, dopiero z końcem przeszłego wieku postrzegać się daje. Mimowoli więc powstaje pytanie, jakie je wywołały czynniki? Odpowiedź łatwa, dość jest tylko pilnie rozpatrzyć się w dziejach wewnętrznych naszego społeczeństwa, poczynając od tak zwanych czasów saskich, kiedyto opilstwo podniesiono na wyżyny kultu, trzy albo nawet cztery pokolenia pod wpływem alkoholicznego odurzania spędziło życie całe, bo jak Polska szeroka i długa wszystka bywała pijana od początku do końca roku; oddziałać to wreszcie musiało nawet na zahartowane i twarde mózgi, niewycieńczone zbyteczną pracą umysłową, niezużytkowane w pogoni za rozwiązywaniem zagadnień społecznych. Zbiorowemu opilstwu podało rękę rozpowszechnienie związków małżeńskich między pokrewnymi. Szlachcic był przekonany, że wszyscy herbowni są między sobą spowinowaceni, stawało się więc dla niego obojętną rzeczą, czy sakrament bliższe czy dalsze zwiąże konary, szło mu przeważnie o splendor rodu, a dla podtrzymania splendoru niezbędny majątek, ztąd pod hasłem nierozdrabniania fortuny powstawały owe połączenia; dawniéj kościół stawiał swoje veto, obok moralności zdrowie publiczne mając na względzie, w przeszłym atoli wieku pobłażliwie zaczął omijać szkopuły, stworzył całe stosy okoliczności łagodzących. Na tém jeszcze nie koniec, obok dwóch poszczególnionych czynników, oddziaływających tak zgubnie, stanęła rozpusta. Nieszczęścia krajowe, w pierwszéj zwłaszcza chwili, nie wywarły prawie żadnego wpływu; nawet bardzo nieliczne wypadki obłąkania, na tę przypadające dobę, przy pilniejszém rozpatrzeniu się wykreślić z regestru wypadnie: tak poseł Suchorzewski, smutnéj pamięci przeciwnik 3 maja, zdradzał niechybnie nieprawidłowy stan umysłu jeszcze podczas sankcyjonowania owego aktu, brygadyjer Rudnicki, późniejszy „melancholik“, to ofiara konfederacyi Targowickiéj, poeta Trembecki, w wiele lat po upadku Polski, bo już po zgonie Szczęsnego Potockiego, uległ zadumie a z kolei i zniedołężnieniu umysłowemu; kilku innych dawniéj dotknęła w mowie będąca choroba, choć ją współcześni „ruinie ojczyzny“ przypisywali... Ogół, większość, powtarzamy raz jeszcze, nie

potrafiła odczuć należycie nieszczęść krajowych, nigdy się nie bawiono tak wesoło, jak podówczas, matrony polskie na tych ucztach stypowych nieprzyzwoiciéj od fryn nadsekwańskich, przez rewolucyję porodzonych, wyglądały, a panowie z uprzejmym uśmiechem i kurtoazyją podziwienia godną przegrywali w karty spuściznę poojcowską szczęśliwym zwycięzcom. Smutna „melancholija" zapanowała, z racyi przełomu finansowego, niewypłacalności firm, spadku cen na ziemię i na jéj produkta, wówczas dopiero zaczęto się za utraconą ojczyzną oglądać. Wojny Napoleońskie i czasy królestwa kongresowego (sprzysiężenie Krzyżanowskiego i Łukasińskiego) dały spory odsetek samobójstw; ówczesny ogół walczący przyniósł z wędrówki po świecie obojętność w rzeczach religii, lekceważenie życia a jednocześnie wyrobił sobie chorobowe o honorze wyobrażenie. Wstrząśnienia, którym kraj ulegał późniéj, nie zostały bez wpływu, następstwem ich bowiem był ubyt silniejszych organizmów, przymusowe i dobrowolne wygnanie, w skład zaś jego wchodzili ludzie młodzi, energiczni, z nauką mający do czynienia, wydatek stosunkowo większy od przychodu, wszystko to prawie wyłącznie dotykało stan uprzywilejowany, ztąd wyjałowienie, podtrzymywane jeszcze niewłaściwém wychowaniem. Czynniki wyżéj poszczególnione razem użyte dopomogły do rozwielmożnienia się chorób nerwowych w ogóle i zboczeń umysłowych w szczególności, drogą spadkobierstwa do tego stopnia, że dziedziczność stała się predominującą przyczyną, dobiegła bowiem do 75%.

Nie mamy zamiaru podawać tu poszczególnego spisu form chorobowych, z powodów bowiem wyżéj już przytoczonych statystyka nasza byłaby zbyt niedokładną, aby z niéj jakie wysnuć się dały wnioski, wreszcie nie wchodzi nawet ona w zakres niniejszego sprawozdania. Więc na kilku tylko ogólnikach poprzestać wypadnie. Zaburzenia umysłowe, napotykane pośród naszego uprzywilejowanego społeczeństwa, niczém się nie wyróżniają od zboczeń napotykanych gdzieindziéj, jedno chyba zauważyć mogliśmy, i to w ostatnich dwudziestu latach, u mężczyzn przeważnie formę bezwładu postępowego, u kobiet obłąkanie t. zw. naprzemienne (*folie circulaire* albo *folie à double forme*), a jeszcze częściéj obłąkanie okresowe (*mania periodica*). Co do ostatniego, zawsze to bywa szaleństwo, okresową melancholiję raz tylko obserwowałem, u mężczyzny pięć paroksyzmów, które ku końcowi jego życia stawały się coraz krótszemi, umarł on w póżnym wieku z marskości wątroby. Co do po-

wikłań, to te występują nie zawsze z jednakową siłą, niekiedy suchoty, rak albo zołzy nagabują jednego członka w jednem pokoleniu, niekiedy zaś kilku członków im ulega, i wówczas ruina rodu nieunikniona... Obok nich i cierpienia nerwowe, hypochondryja i neurastenija u mężczyzn, histeryja i histeroepilepsyja u kobiet bywają nieodzownym towarzyszem zboczenia umysłowego; a tenże cały szereg dziwaków, w gniazdach dotkniętych dziedzicznością napotykanych! są to w większéj części przypadków ludzie należący do towarzystwa, korzystający z praw poczytności, prowadzą interesa dość znośnie, w stosunkach nawet z ludźmi umieją zachować pewną równowagę i w końcu zdobywają miano oryginałów... a takich oryginałów związanych powinowactwem z obłąkanymi, kandydatów do tego patologicznego stanu spory poczet spotykamy do koła; jeszcze kiedy życie prawidłową płynie koleją, idzie wszystko znośnie, ale dość drobnego niepowodzenia, wówczas choroba rozwija się z nieubłaganą siłą i gwałtownością, zwyrodnienie umysłowe przedzierzga się w umysłową nerwicę. Spotykałem przypadki, w których etyjologicznym momentem było nic nieznaczące upadnięcie, strata psa, lekka niestrawność po obiedzie zjedzonym u sąsiada: tam chory całych lat kilkanaście przepędził w łóżku, bojąc się nowego upadnięcia, choć tamto żadnych zmian nie wywołało; skradziony pies dał powód do mniemania o złodziejach, że ci właśnie uprzątnęli przyjaciela, aby ten w porę nie ostrzegł o niebezpieczeństwie, choć jako żywo amator cudzéj własności nie bardzoby się pożywił, chory nasz bowiem był bardzo ubogim. Niestrawność miała jeszcze smutniejsze następstwa, bo najprzód podejrzenie otrucia, a kiedy matka tak zastraszonéj córce zaczęła tłumaczyć całą niewłaściwość przypuszczenia, wówczas ostatnia zaczęła matkę własną posądzać o zamiar pozbycia się jéj tą drogą, opuściła dom swojéj rodzicielki, a dotknięta jadłowstrętem, tułała się długie lata, wszystkich niemal podejrzywając o zbrodnicze przeciw niéj zamiary. Bywają jednak rody, w których i zboczenia i najprzeróżniejsze zwyrodnienia umysłowe w spotęgowanéj występują liczbie. rozmaitość przypadłości zdumiewa w nich i przeraża, jak nas tego uczy jedna z tablic genealogicznych: obejmuje ona cztery pokolenia, składa się z 45 osób (22 mężczyzn i 23 kobiet), wszyscy należą do klasy zamożnéj; z mężczyzn 2 pełniło wysokie urzędy, 8miu kształciło się w wyższych zakładach naukowych, 4ch w średnich, kobiety odznaczały się powabem, wdziękiem, dowcipem, nieposzlakowaną moralnością, nawet głowy miały upo-

sażone sporym zasobem wiedzy encyklopedycznéj, którato do niedawna stanowiła treść wychowania panien w naszych dworach szlacheckich. Otóż w gnieździe tém tak nielicznem spotykamy pięć przypadków obłąkania (3 mężczyzn: *mania acutissima*, *vesania ebriosa*, *mania partialis* i 2 kobiety: obłąkanie okresowe i ogłupienie umysłu), popęd do kradzieży u dwóch zupełnie zdrowych kobiet, matki i córki, skażony pociąg płciowy 5 razy (4 męż. i 1 kobieta), popęd samobójczy 1 (stara panna), opilstwo 1 (u mężczyzny) histeryję 2 (u kobiet), hipochondryję 2 razy i neurastenije 1 (u mężczyzny), zgonów w skutek gruźlicy 5 (1 mężczyzna i 4 kobiety), udar mózgowy i jego następstwa 7 (5 mężczyzn i 2 kobiety), opilstwo i szaleństwo gwałtowne było powodem smutnego zejścia po razu, jak inne cierpienia cielesne po trzykroć je wywołały. Wiek nie przekraczał 68 lat, zwykły kres stanowił rok 50. Z 45 przeto osób zostało przy życiu 28, a z tych 40% ulega rozmaitym zboczeniom i zwyrodnieniom, inne, zdolności bardzo miernych, wybitniejszéj pośród nich osobistości, w znaczeniu nawet powszedniém, ani jednéj. Na szczęście, jestto wyjątkowe drzewo, które niechybnie ulegnie uschnięciu, jeżeli w skutek pomyślnego zbiegu okoliczności warunki, w jakich zostaje dotąd, nie zmienią się na lepsze.

Słów kilka następnie o stanowisku społeczném, wykształceniu i pracach zawodowych, jakim się poświęcali obłąkani, nim ulegli chorobie. Otóż zaznaczyłem już, że wszyscy prawie należeli do stanu uprzywilejowanego, że 90% miało zapewniony byt, nie potrzebowali więc wysiłkiem władz umysłowych zdobywać tak dla siebie jak i dla swoich utrzymania. Z liczby 142 (92 m., 50 k.) obłąkanych objętych sprawozdaniem przypada: na posiadaczy ziemskich 109 (71 m., 38 k.), urzędników i w ogóle oficyjalistów prywatnych 31 (18 m., 13 k.), handlarzy 3ch. Co do stanu zawodowego: było duchownych 9 (7 rit. gr., 2 rit. lat.), wojskowych 14, lekarzy 5, prawników 6, technologów 3, nauczycieli 7, artystów 5. O wykształceniu kobiet nie wiele posiadamy szczegółów, tablice bowiem nasze przypadają na dobę kiedyto wykształcenie kobiece ograniczało się do wychowania domowego. Co zaś do mężczyzn, z 92 dotkniętych na umyśle 49 (więc 52%) ukończyło wyższe zakłady naukowe, a rozumiemy przez nie szkołę kadetów ks. Ad. Czartoryskiego, liceum warszawskie i krzemienieckie, uniwersytety krajowe i zagraniczne, świeckie pensyjonaty, jezuickie tak wielką

cieszące się sławą na początku bieżącego stulecia, akademije duchowne, wojskowe, agronomiczne, technologiczne, seminaryja itd. więc umysłowo wcale wydatne zajmowali stanowisko, wielu też z nich zdobyło sobie wziętość na odpowiedniém polu pracy, byli bowiem między nimi kapłani światli, lekarze sumienni, pedagogowie, głośni, jeżeli nie w Europie to na znacznéj przestrzeni ziemi rodzinnéj, artyści.

Mimo woli wypada dotknąć na tém miejscu stosunku genijuszu do obłąkania, podniesionego przeważnie przez pp. Moreau de Tours i Lelut, a spopularyzowanego w ostatnich czasach przez Lombrosę, który zanadto ryzykowne wyprowadza wnioski, wygłaszając je nieledwie jako niezbite prawdy. Nie myślimy się wcale spierać z uczonym włoskim, powiemy tylko, że ludzi obeznanych z kwestyją nie przekonał, ludzi nieobeznanych nie nauczył. Na poparcie atoli pewnego, niezaprzeczonego stósunku między genijuszem a obłąkaniem, braknie przykładów w naszych genealogijach, ani jednego genijuszu nie spotykamy w ich regestrze, zaprzeczyć jednak nie podobna, że w rodach dotkniętych zboczeniami umysłowemi gnieżdżą się także i niepospolite zdolności; statystyka nasza pod tym względem jest dość dokładną, z niéj się dowiadujemy, że na 1564 osób płci obojéj, składających się na rody patologiczne, jest 35 nazwisk głośnych w nauce, bliskiém krewieństwem z obłąkanymi związanych. Mianowicie kaznodziejów 2, pracujących na polu filozofii 2, ekonomii politycznéj 1, chemii 1, medycyny 3, pedagogii 1, pisarzy politycznych 3, historyków 3, agronomów 3, heraldyków archeologów 2, literatów publicystów 2, poetów 3, muzyków 5, malarzy 2, rzeźbiarz 1, wynalazca technolog 1. Zastrzegam się, nie regestruję tutaj powszednich osobistości, którychby sława nie przekraczała kółka parafijalnego nawet prowincyi; tych tu nie miałem na względzie, a tylko autorów znanych, malarzy popularnych, artystów renomowanych, o których każdy mający mniéj lub więcéj pretensyi do miana człowieka cywilizowanego słyszeć musiał niechybnie. Co jeszcze zaznaczyć wypada: czém więcéj w danéj rodzinie spotykamy umysłowo upośledzonych, tém częściéj osoba normalna do téjże rodziny należąca, jeżeli się w szczęśliwych rozwija warunkach, wybitniejsze ujawnia talenta. Ribot powiada, że genijusz jestto „doskonała równowaga zdolności, która względem sił mózgowych odgrywa taką rolę, jak piękność względem ogółu ciała, to jest harmonii stu rozmaitych części, którą jedna niestosowność obraca w niwecz“ [1]). Czyżby do

[1]) O dziedzicz. psycholog., str. 204.

prawdy zastósować się dało twierdzenie Ribota do wyżéj podanych przez nas postrzeżeń? Genijuszow wprawdzie w rodach przez nas obserwowanych nie mamy, ludzi zdolnych sporo, zdolności ich obok upośledzenia umysłowego stojące, dowodzą tylko, że mózg jednakowo podrażniony i u tych i u tamtych, że w pierwszym przypadku zachowana równowaga daje wyniki dodatnie, talent rozgłośny, w drugim zatracona, daje wyniki ujemne, obłąkanie. Zajrzyjmy do genealogii, aby przykładem stwierdzić nasze przypuszczenia. I tak jeden ze znanych naszych rzeźbiarzy, stary kawaler, neuropatyk, nie dawno zmarły na obczyźnie, urodzony z matki dotkniętéj cierpieniem umysłowém, dwaj jego bracia skończyli życie w skutek obłąkania (starszy cierpiał szaleństwo gwałtowne, młodszy zniedołężnienie umysłowe, trwające długie lata), u jedynéj siostry rozwój zdolności umysłowych na bardzo niskim zatrzymany stopniu. Drugi przykład. Poeta bardzo zdolny, z niepoślednim talentem; ojciec i dziad jego pomarli w skutek rozmiękczenia mózgu, któremu, w ostatnich zwłaszcza latach towarzyszyło niedołęztwo, siostra rodzona dotknięta obłąkaniem padaczkowém, brat stryjeczny miał wodogłowie wrodzone. Trzeci przykład. Artysta-muzyk, czarujący dziwnie piękną grą społeczność naszą, zbierający laury zasłużone nietylko w kraju ale i za granicą, a jednak do koła fatalne ma powinowactwo: brat ojca szaleniec, matka histeryczka, u siostry matki zwyrodnienie umysłowe i zgon w skutek jadłowstrętu, wuj jeden miał w dziecięctwie *hydrocephalus chronic.*, który uniemożliwił normalny rozwój władz umysłowych, drugi wuj hypochondryk, brat cioteczny, zdolny technolog, szaleństwo okresowe. Z drugiéj strony i zamiłowanie muzyki i jéj znajomość, dziedziczne.... Czyż nie dosyć przykładów, czyż nie jasno potwierdzają one wyżéj przytoczone przez nas uwagi. Że jednak téj kwestyi dotkniemy jeszcze mówiąc o spadkobierstwie podwójnem, więc tutaj na tém, cośmy już powiedzieli, na teraz poprzestać należy.

Pisma obłąkanych zbieram od lat wielu, posiadam poważny folijant tych smutnych utworów; rozmaitość w nich wielka, obok swojskich, rodzimych produkcyj są i obce, jak rozprawy teologiczne sekciarzy do wschodniego niezjednoczonego należących obrządku, pamiętniki sztundystki, dotkniętéj szałem paroksyzmowym, genealogije czeskiego barona z Sonnensteinu pod Dreznem, inne ztamtąd upominki dobrych znajomych, z którymi spędziłem blisko pół roku, są od przebywających w zakładzie p. Baillargera pod Paryżom, z Marevilu pod Nancy itd. Pisma obłąkanych stanowią

za nadto ważny przyczynek rozpoznawczy przy badaniu chorób umysłowych, aby je zbyć można ogólnikami. więc się tu ograniczę o tyle, o ile mi to potrzebném będzie jako skala porównawcza z tém, co gdzieindziéj na tém postrzegano polu. Oddzielam korespondencyje i utwory obłąkanych zaregestrowanych w genealogijach patologicznych i o nich tylko wzmiankować będę. Gdyby mi jednak z tego wszystkiego przyszło wydostać choć cokolwiek kwalifikującego się do druku, byłbym w niemałym kłopocie i niechybnie mniéj szczęśliwym od p. Lombrosy, który całe rozprawy, całe poemata obłąkanych ogłosił w jednéj ze swoich prac ostatnich. Jeden znów z ciekawszych manuskryptów, to regestr wielkich ludzi, darowany mi przez obłąkanego, umieszczonego w kijowskim szpitalu, a darowany jeszcze w 1852 r., kiedym tam pełnił przymusową służbę felczerską przez trzy z górą miesiące. Ale poznajmy najprzód autora manuskryptu: wychowaniec krzemienieckiego liceum, potém oficer generalnego sztabu, walczył jako taki na Kaukazie, uległ obłąkaniu w skutek kontuzyi, poznałem go w chwili poczynającego się otępienia (pomięszanie ogólne), cały zatopiony w matematycznym wynalazku, zapisywał liczbami wszystkie najdrobniejsze kawałki papieru, a kiedy tego zabrakło, posługiwał się kredą, a za tablicę służyły mu deski z łóżka, na których spoczywał siennik; jednocześnie dopełniał dawniéj ułożony spis znakomitości, doprowadzony do chwili rozwielmożnienia się choroby; mówił tylko po rosyjsku, pisał tylko po polsku. Spis jego obejmował przeszło tysiąc nazw uczonych w rozmaitych gałęziach wiedzy, z oznaczeniem specyjalności każdego, na końcu figurował podpis autora, potém idą tajemnicze wyrachowania. Otóż pośród nazwisk zabłąkało się imię kobiety, specyjalność jéj nieoznaczona, a zamiast téj ostatniéj wielkie zero, chory pytany o znaczenie cyfry, długo się wzbraniał, w końcu się jednak przyznał, że to imie jego kochanki, więc najstosowniejsze dla niéj pośród genijuszów miejsce. Gdyby nie to imie, nie dodatek obok własnego nazwiska, „wielki twórca wynalazczéj matematyki“, gdyby wreszcie nie wyliczenia, nieporządnie wypełniające resztę zeszytu, możnaby spis ów jako przewodnik pedagogiczny dać do rąk każdemu uczniowi. Inne utwory obłąkanych, znajdujące się w moim zbiorze, nic w sobie nie zawierają takiego, coby je wyróżniało od prac powszednich, cechujących nieprawidłowy stan umysłu; jestto gmatwanina pojęć, niedokończonych sentencyj, najnieprawdopodobniejszych porównań, nielogicznych wniosków. Weźmy jako dowód ten oto ustęp

z korespondencyi jednéj z naszych chorych: kobieta, lat 28, zamężna, nieszczęśliwa w domowém pożyciu, *neurasthenia* płciowa, potém zaduma religijna, przerywana wybuchami podniecenia, wówczas jest rozmowna, omamy zmysłów, pewien stan zachwytu, uważa siebie za wybraną, za świętą, zabiera się do nawracania. Oto jeden z jéj listów: „Gubernijalnemu rządcy gubernii..., człowiekowi i bratu naszemu. *J'ai déja été un foi chez vous!* Posyła siostra Karolina funt cukierków i ośmiela się prosić o tę łaskę, jako brata, żeby ją odwiedził. Jestto kobieta, która od kilku tygodni złożona chorobą i niemocą, a na pozór wygląda zdrowo: a wiecie bracie dla czego: oto kiedy się narodził Chrystus Pan, to wół chuchał na Pana Jezusa, a koń sianko wyciągał z pod Pana Jezusa. I dla tego wół chociaż zakładany był do pługa i ciągnął jarzmo, prędko się najada i dobrze wygląda. A koń często nic nie robi, stoi na stajni ustawi ..... O! Boże ojcze nasz, dozwól nam tyle łaski ażebyśmy ciebie znali, kochali całém sercem, całą duszą, i ażebyśmy kochali braci naszych to jest naszych bliźnich. Boże ojcze wielkiego miłosierdzia, zmiłuj się nad nami wszystkimi“ itd. Tu następuje cały szereg modlitw. Chora w kilka miesięcy przyszła do siebie, straciłem ją z oczu, aliści w lat piętnaście cierpienie wybuchło z nową siłą, chęć propagandy religijnéj bardzo czynnie dokonywana, chrzest bowiem zależał na niespodziewaném oblewaniu strumieniem wody osobnika, będącego przedmiotem nawracania, zaprowadził cierpiącą przed kratki sądowe, biegli wówczas uznali jéj niepoczytność, do czego się i władze odnośne przychyliły. Ciekawszym jest pod wielu względami pamiętnik pułkownika generalnego sztabu. Kawaler, bardzo zdolny, używany do robót strategicznych wymagających wielkiéj wprawy i nauki, skromny, unikający towarzystwa kobiet, może onanista w młodości, zaduma z podnieceniem, omamy zmysłów, amnezyja językowa (zapomniał zupełnie po rosyjsku i wrócił do mowy ojczystéj, któréj używał jeszcze w dziecięctwie, od 8go roku życia mieszkał w głębi Rosyi, pośród ruskich przyjaciół rodziców, a tych właśnie wówczas utracił, kształcił się w zakładach naukowych w Moskwie i Petersburgu). W chwilach zmniejszenia się natężenia choroby, za namową lekarza, układał rodzaj pamiętnika. Aby poznać treść jego dość choćby następujący ustęp przytoczyć: „Nie zapisałem wyżéj, że podczas obłąkania swego opowiadałem kilku osobom, doktorowi i innym, że zrobiłem wielkie odkrycie: jeśli dobrze przysłuchać się, to łatwo posłyszeć głosy przemawiające z wody. Muszę objaśnić

ten fakt. Ja rzeczywiście słyszałem te głosy z wody, odpowiadałem na nie, rozmawiałem z niemi itp. Ale te głosy, głosy djabłów, napełniające każdy mój napój i pokarm, ja najprzód przyjmowałem za głosy dobrych duchów, a powtóre, nie zdałem sobie rachunku, że Bóg tylko mnie jednemu dopuścił słyszeć głosy z tamtego świata (szatanów) i że to co dla mnie jest słyszalném, wcale nie jest i nie może być słyszalném dla innych. Takim sposobem staranie moje, żeby wmówić ludziom, iż z wodą można rozmawiać, były dowodem waryjacyi mojéj, równie jak myśl moja, że zrobiłem nadzwyczajne na świecie odkrycie. Z drugiéj jednak strony, że słyszałem niezliczone głosy z wody, było największą prawdą". Skończył biedak samobójswem (otruł się). Tego dość. Skąpi jesteśmy w cytowaniu wyjątków, opuszczamy cały, największy w naszym zbiorze dział poezyi, skarg, bo te nie nadają się do ogłoszenia i dowodzą tylko, że autorowie ich należeli do gromady cierpiących na umyśle osób.

Inaczéj rzecz się ma z grafomanami-matoidami; nazwę tę stworzył, o ile nam się zdaje, Lombroso i oto jak określa odnośny stan umysłowy: matoidzi-grafomani zajmują „miejsce pośrednie między obłąkanymi genijuszami, zdrowymi ludźmi i właściwymi waryjatami [1]). I jednocześnie popiera rzecz przykładami, w książce téż jego przed wzrokiem czytelnika poruszają się matoidzi genijalni, prorocy, rewolucyjoniści, złoczyńcy... Tego mu nie dość, dla odmalowania więc powyższego zboczenia, zapożycza się u Schülego; ztąd dowiadujemy się, że matoid-grafoman jestto człowiek obdarowany neuropatyczną konstytucyją albo neuropatycznym temperamentem, należącym do grupy umysłowych zwyrodnień *plus* aspiracyje do literatury, sztuki, wynalazków itd. [2]). Przypuszczamy, że przykłady z życia pouczą nas daleko więcéj. Uprzedzamy, że pośród naszego społeczeństwa matoidów genijalnych, matoidów proroków nie spotykaliśmy wcale. O pierwszych nie ma co mówić, co do drugich widocznie

---

[1]) Genijusz i obłąkanie. Str. 130.

[2]) Neuropatyczny temperament jestto zatracona równowaga funkcyi nerwowego systemu, niezwykły brak oporności, występującéj przy najsłabszych zewnętrznych bodźcach, następstwem czego bywa krótkotrwałe choć silne podrażnienie, rodzaj wybuchu, poczém idzie jakby wyładowanie działalności nerwowéj, prostracyja umysłowa.

sekciarstwo rozgałęzione u nas w XVI i przeważnie w XVII w. zużytkowało wszystkie siły na tém polu; studyjowałem dwóch wprawdzie matoidów z nieprawidłowościami w sferze uczuciowéj (zawsze według nomenklatury przyjętéj przez prof. Lombrosę), ale obydwaj należeli do jednéj z sekt nurtujących kościół wschodni. Nawet miscytyzm współeczesny, poczęty w drugiéj połowie zeszłego wieku, jeżeli nawet urodził się na równinach polskich, czy w puszczach litewskich, nie mogąc atoli znaleźć na miejscu odpowiedniego materyjału, wędrował na zachód, jak tego dowodzi Grabianka, twórca Nowego Izraela w Awinionie, Towiański ze swemi kolumnami duchów, propagujący doktryny we Francyi i w Szwajcaryi i nie wielu innych. Do niedawna pośród społeczności miejscowéj spotykaliśmy matoidów dyplomatów, polityko-ekonomów, wynalazców, jak dziś heraldyków, archeologów itd. Typ dość ciekawy pod wielu względami przedstawiał matoid-polityk, zmarły przed trzydziestu laty, syn opilcy, nauczyciel domowy, zbiegiem powszednich wypadków przez ożenek wypchnięty na stanowisko wcale bogatego posiadacza ziemskiego; wyobraził on sobie, że zawdzięczał to wywyższenie zdolnościom dyplomatycznym, dla czegóż ich więc nie zużytkować dla szczęścia ludzkości, że zaś język francuski jest najodpowiedniejszym dla prac tego rodzaju, więc francuskie pisał noty, dawał rady don Karlosowi, Palmerstona zachęcał do wytrwałości w pewnym, przez wioskowego polityka zaaprobowanym kierunku, ostrzegał Metternicha, nie ominął króla Alberta sardyńskiego, jak potém z kolei wziął w opiekę Cavoura, Ludwika Napoleona, Wiktora Emanuela i wielu innych. Gdybyż poprzestał na układaniu memoryjałów i chowaniu ich do biórka, ale tego mu było za mało, protegowanych obsyłał pismami odnośnéj treści, a że odpowiedzi doczekać się nie mógł, więc z kolei sam wybrał się na wędrówkę, wycierał przedpokoje dyplomatów, wypraszał sobie prywatne audyjencyje, zrazu szło opornie, kiedy się jednak zainteresowani przekonywali, że mają do czynienia nie z oszustem, ale z zabawnym jakimś mentorem, posłuchania mu nie odmawiali, które się atoli kończyło niekorzystnie dla podróżnika; nigdy nie mógł darować Metternichowi tego, że go nazwał „manijakiem politycznym“ i radził, aby zaprzestał niewdzięcznéj pracy, a raczéj udał się do lekarzy wiedeńskich, bardzo biegłych w traktowaniu chorób rozmaitych. Wrócił niezadowolony ale niepoprawny, przywiózł ze sobą nowe projekty, przybrał powierzchowność tajemniczą bardzo poważnego agenta dyplomatycznego, mówił mało

z pewną restrykcyją, wygłaszał sentencyje najzabawniejsze. Z czasem nabył pewnéj wprawy i w pierwszéj chwili budził zaufanie w słuchaczu. Tak np. w r. 1860 człowiek tak trzeźwego umysłu jak Dr. Gałęzowski, uległ jego wpływowi, nie na długo wszakże. Brulijony owych dyplomatycznych rozpraw pozostałe po nim, a bardzo liczne, są cennym materyjałem patologicznego stanu umysłu, intelektualne zwyrodnienie cechującego. Jeden z dwóch synów matoida dyplomaty był także opilcą, dipsomanem, choroba przedwczesny zgon jego sprowadziła. A co ciekawsze, że daleki krewny owego ruchomego polityka, powiernik tajemnic gabinetowych, głęboko wierzył we wszystkie jego na tém polu projekta, przepowiednie, ostrzeżenia; byłto rodzaj udzielającego się pomięszania. (*Folie à deux*).

Inny znowu matoid szersze koło zakreślił, byłto trochę polityk, więcéj finansista i ekonomik. Każdy projekt zmian administracyjnych w kraju znajdował w nim surowego krytyka, zaczem szedł memoryjał, a w nim rada, jak właściwie postąpić należy, składana odnośnym władzom. Projekt podatku wódczanego, przed półwiekiem wprowadzony, wziął gorąco do serca, widział w nim wielkie niedogodności, obmyślał daleko dogodniejszy, zarzucał więc „wniesieniami“ ministeryjum finansów, zainteresowane w téj kwestyi, krzyczał, nawoływał, spraszał sąsiadów na narady, skorzystał z tego dzierżawca podatku wódczanego, wciągnął do spółki, a potem zrzekł się wszystkich korzyści i naraził na straty kilkudziesięciu tysięcy rubli. Nie otrzeźwiło to jednak poszkodowanego, kiedy bowiem powstała nowa kwestyja o zapobieżeniu przemycaniu spirytusu z sąsiedniego państwa — nowe memorandum ułożył i pchnął do Petersburga; toż było i z uwłaszczeniem kmieci, a wszystko dziwaczne, oparte na wadliwych wyrachowaniach, z błędnéj wychodzące zasady. Podczas ostatniéj rewolucyi — na jéj początku — pod wpływem not francuzkich, tak rozgorzał, tak się rozruszał, że zaczął pośród rodzin panujących w Europie szukać króla dla przyszłéj Polski. Zatopiony w genealogijach trawił dnie i noce nad niemi, rzecz traktował optymistycznie, nie zastanawiał się nawet nad tém, czy kandydat przez niego zaszczycony wyborem przyjmie ofiarowaną koronę; z kolei stosy odpowiednich broszur napisał; nareszcie oko jego spoczęło na jednym wybrańcu, zważył wszystko *pro* i *contra* i wydrukowaną, po francuzku ma się rozumieć, propozycyję wysłał mu z zaprosinami. Nie wiemy, czy doszła rąk młodego księcia owa książeczka, jeżeli zaś doszła, niechybnie jéj

nie doczytał do końca, obok bowiem dziwacznych, rzekłbym, mistycznych wniosków, figurowały w niéj z prostą logiką rozmijające się zdania. Tak samo zarzucał w kilkanaście lat potém wszystkie pisma codzienne projektem dotyczącym *modus vivendi* między dwiema narodowościami — zwycięzką i zwyciężoną. Matoid ów ulegał hypochondryi okresowéj, w zstępujących zaś pokoleniach liczył i samobójców i neurasteników i obłąkanych.

Smutny zgon cesarza Aleksandra II dał mi poznać człowieka, do kategoryj matoidów i wynalazców i zbawców wreszcie wszystkich dynastyj należącego. Niemiec, urodzony i wychowany w Moskwie, pochodzący z gniazda dotkniętego obciążeniem dziedziczném, młynarz z profesyi, człowiek zresztą wykształcony, przekonany był, że na zasadzie pewnéj kombinacyi dat, w których zostali pozbawieni życia władzcy państw wszystkich, poczynając od najgłębszéj starożytności, można odnaleźć dnie niebezpieczne (feralne) dla każdego z panujących nietylko w obecnéj chwili ale i w dalekiéj przyszłości i w ten sposób zasłonić ich od nieuchronnego nieszczęścia przy nie uwzględnieniu jego wielkiego odkrycia. Dwie tylko przeszkody stały mu na zawadzie, mianowicie, zawikłania kalendarzowe i nie pewna data zgonu Henryka IV, króla Nawary, w ostatnim bowiem przypadku, szło mu już nie o dzień, ale o godziny i minuty dokonanego zamachu. Sporą rozprawę na powyższy temat napisany przechowywał troskliwie przy sobie, gdyż mu się zdawało, że żydzi (a miał z nimi zatargi konkurencyjne), pragną mu ją odebrać, a to dla tego, że w traktacie owym złożył dowody, jako starozakonni byli tych wszystkich skrytobójstw sprawcami. Po upływie dwóch lat uległ obłąkaniu — szaleństwu gwałtownemu — które rychły zgon sprowadziło.

A ów skrybent biórowy, ledwie umiejący pisać i to niepoprawnie, który czerpał wiedzę astronomiczną z kalendarzów... nie przeszkodziło mu to jednak napisać ogromnéj dysertacyi wierszem rymowanym — 12,000 wynoszącym, a w niéj dowodził, że słońce obraca się około ziemi, przeciwnik Kopernika, ostatni może na naszym planecie. Wierzył jednak, że sprawi przewrót w świecie naukowym, szukał nakładcy, szukał spólnika, proponując mu połowę zysków, jakie osiągnie z 30.000 odbitych egzemplarzy. Poza tą swoją maniakalną teoryją byłto bardzo spokojny człowiek, ścisły wykonawca rozkazów szefa, który się nigdy nie domyślał, że w swojém biórze tak znakomitego posiada człowieka.

Przytoczyliśmy kilka spostrzeżeń wydatniejszych, inne powszednie powstają pod wrażeniem chwilowego usposobienia i mody, ztąd w ostatnich czasach spotykamy matoidów zbieraczy, archeologów a przedewszystkiem heraldyków. Znałem kolekcyjonistę numizmatyka, najmniejszego o numizmatyce niemającego wyobrażenia, ograniczał się do ściągania miedzianéj monety ubiegłego wieku i to przedewszystkiém wielkich rozmiarów — pisał całe folianty o różnicach w odbiciach na tych okazach, naturalnie przez niego tylko spotykanych — i przypuszczał, że światu zaimponuje odkryciami, jakie na téj drodze poczynił. Inny znowu bawił się ceramiką, więc czerepy przeróżnych misek wygrzebywał ze śmietników dzisiejszych, każdy kawałek wciągał skrzętnie do regestru porządnie prowadzonego, powiększenie liczby numerów, bardzo zresztą łatwe, w zachwyt go wprawiało— dowodziło zwyrodnienia umysłowego, pewnego rodzaju zdziecinienia, jeżeli się tak wyrazić można. Daleko więcéj pod względem patologicznym zasługujący na uwagę — kolekcyjonista guzików — ziemianin dostatni — chodzący około gospodarstwa rolnego racyjonalnie, — utrzymywał on najpoważniéj, że wyrabiane ze stali, używane do kamizelek, jeżeli zwłaszcza mają kształt serca, magnetycznie oddziaływają na ludzkość; prace jego, pozostałe w rękopiśmie, nigdy zapewne nie ujrzą światła dziennego. U dwóch wyżéj poszczególnionych śladów dziedziczności doszukać się nie mogłem, toż i u ostatniego w pokoleniu wstępującém, a zaś w zstępującém już było inaczéj — córka najstarsza — uległa obłąkaniu, które zgon jéj przyspieszyło.

Inaczéj rzecz się miała z pewną starą panną, słynną z dziwactw na całą prowincyję, ta liczyła spory poczet chorych w swojém gnieździe: brat samobójca, brat neurastenik, choć i dodatnią stronę zaznaczyć wypada — synowiec stryjeczny poeta niepośledniéj miary, wnuk skrzętny pracownik na niwie krajowego dziejoznawstwa, sama nawet była autorką poważnéj pracy historycznéj. wysoko przez Lelewela cenionéj. Ostatnie lata poświęciła badaniu mieszkań szlacheckich, rozrzuconych po wioskach południowych prowincyj, miałoto służyć jako materyjał do pracy objaśniającéj wewnętrzne życie „dawnych Polaków.“ Rozpoczęła więc wędrówkę w ogromnéj karecie, która jéj służyła za mieszkanie, wędrówkę pełną przygód i niespodzianek: tak naprzykład przeprawiając się na promie przez pewną rzekę, upodobała sobie podróż wodną, zainstalowała się téż na dni kilka, rozpięto namiot, spuszczono drabinkę i rozpoczęła się kąpiel,

całe dnie przepędzała w falach starej rzeki, obudzając podziw przewoźników i protesty podróżnych... nic to atoli nie pomogło, właściciel musiał inny prom urządzić, i dopiero kilkodniowa słota spędziła turystkę z samowolnie zajętego i wytrwale bronionego stanowiska. Gdzie indziéj znowu tajemniczo, wśród nocy zainstalowywała się w ogrodzie cudzym, odmawiając gospodarzowi jego całych dni kilka audyjencyi, a kiedy nareszcie tego zaszczytu dostąpił, pocieszała go tem, że nazwisko jego wciągnie do księgi, w któréj drobnostkowo opisze wszystkie jego parku i domu piękności. I tak bez końca; a cóż dopiero mówić o tych obcesowych napadach na skromne dworki, z hałasem wkraczała pod ubogie strzechy, robiła pomiary wewnętrzne izb, zapisywała liczbę okien, drzwi, wysokość, długość i t. d. i nim przerażeni mieszkańcy, często ze snu rannego zbudzeni, mieli czas się opamiętać, znikała ciągnąć daléj ową hałaśliwą i niezwykłą wędrówkę. Wiele tego zebrała, nie umiem powiedzieć, ale że zarzuciła kraj cały setkami tysięcy listów, w których plątały się najprzeróżniejsze pytania o znajomych, o książkach, o powidłach słodkich i grzybach suszonych — to pewna. A toż żądanie przysług drobnych często bardzo a bardzo zabawnych; tak — podczas pobytu w Paryżu — znajomego mojego obsyłała brudnemi pończochami prosząc, aby je odesłał do swojéj praczki, zauważała bowiem, że koszule jego są nieposzlakowanéj białości, w pończoszce dość zresztą wydeptanéj znajdowała się suma odpowiednia, jaka się praczce należeć będzie. W zbiorze naszym posiadamy do 500 listów téj staréj dziwaczki, zdradzających jéj konstytucyę neuropatyczną, stwierdzoną zresztą przez takie powagi jak Baillarger, Andral i Luis.

Jeszcze jeden — typ heraldyka, archeologa i zbieracza zarazem. Dla wszelakiego pisanego słowa z wielkiém był on zawsze uszanowaniem, ściągnął téż ogromną kolekcyję powinszowań, składanych przez uczennice w dawnych pensyjonatach zakonnych i niezakonnych, powinszowań składanych przez żebraków, przez suplikantów w celu wymodlenia wsparcia. I pisał i drukował nie mało, pełen projektów, rozrzucił po kraju prospekt zamierzonego herbarza, który do skutku nie przyszedł, w końcu rzucił się na drogę dowodzenia starożytności rodu własnego, choć nosił bardzo powszednie nazwisko, dotarł jednak do X wieku: można téż sobie wyobrazić, jakie *curiosa* patologiczne zawierało jego archiwum rodzinne, drukowane w ograniczonéj liczbie egzemplarzy, udzielone tylko dobrym znajomym. Wiedzieć należy,

że dziadek owego matoida — archeologa, skromny oficyjalista, odebrał sobie życie na początku bieżącego stulecia, otóż wnukowi przyszła myśl odnalezienia strzelby, z któréj padł strzał zabójczy; poszukiwania te zaprzątały go lat kilka, naraziły na znaczne koszta, broni nie znalazł, boć między czynem spełnionym a zabiegami upłynęło lat blisko sześćdziesiąt. Przelewanie dziedziczne widoczne w tym przypadku: dziadek samobójca, ojciec opilca i archeolog, o którym wzmiankowaliśmy, skończył w skutek nadużycia alkoholu. Znany zbieracz starych papierów, które wspaniałomyślnie przekazał Wydziałowi krajowemu, był niechybnie matoidem—grafomanem, skończył też samobójstwem, właśnie, kiedy zapewnił spokojne przytulisko swoim zbiorom, bardzo skromną, że już się nie wyrazimy dosadniéj, wartość źródłową posiadającym.

Słowem spostrzeżeń bez końca. Nie dotkniemy tu dzieł wydanych u nas w ostatnich czasach przez matoidów; łatwo zrozumie czytelnik z jakichto czynimy pobudek.

Dziedziczność jest prawem, wyjątki zaś przeobrażeniem dziedziczności. Pamiętać należy, że siła przelewania z pokolenia na pokolenie, czy to zalet, czy wad ustroju, nie odbywa się według pewnéj z góry przewidzianej modły, że w akcie powstawania jednostki dwie płcie, a zatém dwie dziedziczności udział biorą, że „istnieją,“ jak to słusznie utrzymuje Ribot, „przyczyny wypadkowe, działające w chwili powstawania płodu, nakoniec wewnętrzne i zewnętrzne wpływy po dokonaném poczęciu;“ [1]) wielce tu waży i atawizm, którego siła dosięga setnego pokolenia.... Według Lucasa, ojciec może przekazać synowi mózg, matka zaś żołądek, pierwszy serce, druga wątrobę, pierwszy jelita, druga trzustkę i t. d. [2]) Tak samo dzieje się ze zdolnościami umysłowemi, tak samo z obłąkaniem; słowem panuje tu wielka rozmaitość, a jednak pomimo współzawodnictwa ojca i matki rysy dziedziczności tak fizycznéj jak i intelektualnéj zawsze dopatrzéć się dają. Znałem rodzinę z czterech osób złożoną, ojca, matki i dwojga ich dzieci — syna i córki, obserwowałem pilnie tę grupę przez lat wiele i oto jak się pewne cechy wspólne rodzicom układały w ich potomkach. Syn odziedziczyl po ojcu: gęsty zarost głowy, kształt czaszki, wyniosłe czoło, budowę ramion podniesionych, kształt rąk, kamienie nerkowe, względną oszczędność, zamiłowanie porządku, wytrwałość i syste-

---

[1]) Dziedziczność psychologiczna. Warszawa 1885, s. 193.
[2]) L. c. s. 145.

matyczność w pracy, upodobanie w samotności; po matce: otyłość, barwę i wyraz oczu, brak ucha muzykalnego; budowę odnóg dolnych, niewstrzemięźliwość w pokarmach, wstręt do trunków wszelkiego rodzaju, zdolności umysłowe, gwałtowny i niezależny charakter, gotowość do poświęcenia i głęboką miłość kraju. Córka odziedziczyła po ojcu: wątłą budowę organizmu, barwę i wyraz oczu, ucho muzykalne, głos przyjemny, budowę nóg, rozedmę płucną, wstrzemięźliwość w jadle, ograniczone zamiłowanie trunku, zdolności mierne, skryty charakter, podejrzliwość, obojętność dla kraju, łagodność względną; po matce: wczesne ołysienie, kształt czaszki, budowę rąk, nieopatrzną rozrzutność i lekceważenie porządku. Że zaś wybitniejsze cechy rodowe w męzkim potomku właściwe były matce, ztąd ogół w nim do niej podobieństwo upatrywał, jak w córce podobieństwo do ojca, choć tamten nie był doskonałą kopiją swéj rodzicielki, jak ta wierną kopiją rodzica. Ztąd i w spadkobierstwie rozumu nie idzie zatém, aby reprezentanci następującego pokolenia w téjże saméj gałęzi wiedzy, w któréj ich protoplasta zasłynął, zdobywać mieli rozgłos zasłużony: uczony przyrodnik, choć będzie synem pisarza historycznego, nie przestaje być spadkobiercą intelektualnym rodzica, przeciwnie nawet, udowodni, że w spadku po nim otrzymał mózg do pewnego rodzaju pracy uzdolniony. Powtarza się to samo i w zboczeniach umysłowych: jak z jednéj strony nie jest rzeczą konieczną, aby dzieci opilcy przynosiły na świat usposobienie do używania trunków, tak z drugiej strony pewnikiem być nie przestaje, że potomstwo alkoholików ulega najrozmaitszym cierpieniom nerwowym. Nie idzie za tém, żeby szaleniec płodził samych szaleńców, zawsze atoli jego spadkobiercy odziedziczają usposobienie do cierpień nerwowych, analogicznych z ojca chorobą; stwierdzi to jeszcze dokładniéj przykład, jaki nam nastręczają nasze tablice genealogiczne: pradziadek, gwałtownik, nerwowy, do zbytku używający trunków, dziadek lubieżnik, ograniczonych zdolności umysłowych, ojciec dotknięty obłędem peryjodycznym, w końcu samobójca, synowie ulegają najrozmaitszym cierpieniom nerwowym i zwyrodnieniom umysłowym (padaczce, rozdrażnieniu mózgo-rdzeniowemu, agorafobii i t. d.).

Na zakończenie, przytaczamy zdanie takiéj powagi jak Moreau de Tours, odnośnéj kwestyi dotyczące: [1]) „prawa

---

[1]) *Traité des maladies mentales* (Griesinger, przekład francuski), opatrzony cennemi dopiskami Baillargera s. 184.

dziedziczności," powiada on, „nie należy szukać w tożsamości czynów lub faktów, czyto organicznych, czy umysłowych, szukać go należy w samém źródle organizacyi, w wewnętrznéj budowie. Nie jestto koniecznym warunkiem, aby rodzina, któréj głowa umarła, będąc obłąkanym lub epileptykiem, również składała się z epileptyków i obłąkanych, lecz dzieci mogą być idyjotami, ulegać porażeniu, zołzom. Ojciec przelał na swe dzieci nie obłąkanie, lecz wadliwość w budowie, która objawiać się będzie w rozmaitych postaciach epilepsyi, histeryi, zołzów, rachityzmu. W ten sposób należy rozumieć dziedziczne przelewanie." Znakomity frenopata Baillarger idzie jeszcze daléj, regestruje sprawy patologiczne, które w spadku dają zboczenie umysłowe. „Oto," powiada on, „obawiać się ich możemy u dzieci zrodzonych z rodziców dotkniętych obłąkaniem, dziwacznemi usposobieniami, ograniczeniem umysłowém, t. j. brakiem pewnego rodzaju powszednich zdolności, albo *sui generis* tępoty, zboczeniami wyobraźni, posiadających zbyt wrażliwy system nerwowy, namiętnych, odznaczających się gwałtownym charakterem, opilców i samobójców." [1])

Otóż w pracy niniejszéj szczególny nacisk kładziemy na tę rozmaitość przypadłości i przyczynowy związek między niemi postaramy się téż wyjaśnić i sprawdzić o tyle, o ile materyjał, jakim rozporządzamy, ku temu posłużyć może.

A teraz nim o dziedziczności psychiatrycznéj mówić wypadnie, dotknąć winniśmy, choć pobieżnie, sprawy przelewania rozumu. Zachodzi bowiem analogija między prawami, któremi się oba te spadkobierstwa rządzą. Wiemy z dziejów, że nauka u nas była przywilejem pewnych klas, najwyżéj stojących pod względem dostojeństw i bytu materyjalnego. Możnowładcy nasi, to dynaści cywilizacyjni, pośród nich roi się cały zastęp mężów stanu, bojowników, uczonych, teologów. Obok rodów zasłużonych stoi drobniejsze duchowieństwo, a ono po szczeblach wiedzy mozolnie się wspina na wyżyny, pochłania wszystkie niemal katedry w zakładach naukowych, kształci młode paniątka, sekretarzuje przy królu i ministrach, pełni funkcyje poselskie do dworów ościennych i t. d., słowem cały ciężar pracy, w któréj przewaga mózgu potrzebna, spada na jego barki. A byłoto właśnie okolicznością współzawodniczącą w dziele dziedziczności rozumu;

---

[1]) *Psychologie morbide* p. 101. Ribot. O dziedziczności psychologicznéj s. 200.

kler bowiem nie zostawiał potomstwa, przeciwnie wchłaniał w siebie wybitniejsze zdolności, na korzyść i użytek kraju pracujące. Z czasem atoli nauka pośród tego kleru traci pokost narodowy, przybiera cechy kosmopolityczne, góruje na tém polu przeważnie zakon jezuitów, a z drugiéj strony, cały zastęp „nowatorskich“ teologów, którzy to szermierze z kultem łacińskim szeroko roznieśli sławę swoją po świecie, bez zastrzeżenia nawet, że świat zawdzięcza owe prace uczonym, na polskiéj zrodzonym ziemi. O ile więc z jednéj strony stał na przeszkodzie rozwojowi dziedziczności rozumu w klasie średniéj ów tradycyjonalnie przyjęty obyczaj ubierania jego adeptów w sukienkę kapłańską, o tyle z drugiéj strony żywot niespokojny, rycerski, nieustannie bojowniczy wiele tu ważył; kto wie, czy upodobanie nauki nie zapędzało jéj zwolenników pod sklepienia klasztorne i do kapłańskich rezydencyj, gdzie się znajdowało spokój niezamącony, odpowiednie źródła, byt materyjalny, choć mierny, ale zabezpieczony.

Wracamy do możnowładców; dziedziczność rozumu często w pewnym szła pośród nich kierunku, w jednych rodach przeważają zdolności filozoficzne i teologiczne, w innych dyplomatyczne, militarne i t. d. Przykłady dowodzące tego na każdym spotykamy kroku. Weźmy kilka rodzin, jakie się naszej nastręczą pamięci. Gniazdo Leszczyńskich w ciągu lat 600, wydało 12 biskupów, nie bacząc na to, że niektóre jego latorośle odszczepieństwem się bawiły. Z domu Szembeków wyszło 5 książąt kościoła, 8 kapłanów, 6 zakonnic: z domu Tarłów, najnabożniejszych w całéj Rzeczypospolitéj, 5 biskupów, 9 kapłanów i aż 13 zakonnic. Ludzie to jednak byli miernych zdolności, podczas gdy Załuscy znowu 6 liczyli dygnitarzy duchownych, głośnych z nauki, czyto jako historycy, dyplomaci, czyli też jako zbieracze, biblijografowie. Sześcioherbowni Lipscy stanowią tu wyjątek, miecz i krzyż zarówno znajdują pośród nich gorliwych reprezentantów, oto bowiem w przeciągu 400 lat naliczyliśmy w ich rodzie 4 biskupów, 16 kapłanów, 7 zakonnic, ale też przeszło 40 ich poległo w bojach — wspaniały zaiste odsetek ofiary z życia w obronie ojczyzny złożony! W następujących kilku wywodach podamy rachunek więcéj szczegółowy, a zawsze czerpać go z heraldyki musimy.

Łubieńscy w ciągu lat 300 (1550—1850) liczyli 85 osób płci obojéj (55 męż. i 30 kob.). Niektórzy reprezentanci tego rodu odznaczali się niezwykłą płodnością: tak Maciéj, starosta wągczewski, miał 20 dzieci, natura tu

nagradzała ubyt spowodowany przymusowym celibatem, z gniazda tego wyszło 5 biskupów, 7 kapłanów i 2 zakonnice, więc 18%. W innych znowu rodach przewagę biorą zdolności dyplomatyczne albo wojskowe: Radziwiłłowie w ciągu lat 440, (1400—1840) na 134 osób (79 męż. 55 kob.) liczyli 4 biskupów i 3 zakonnice, ale zato 10 hetmanów i kanclerzy. Może tu wszakże nie tyle nauka, nie tyle zasługi osobiste, ważyły na szali, ile stosunki i wyjątkowe stanowisko rodziny na Litwie. Szukajmy więc gdzieindziéj dowodów. Oto Zamojscy na 1 biskupa, 5 kapłanów, 1 zakonnicę, mieli 2 hetmanów, i 3 znakomitych kanclerzy.

Potoccy, bujnie rozrodzeni, w ciągu czterech wieków liczyli 385 osób (206 męż. i 179 kob.), a pośród nich dwóch książąt kościoła, 7 zakonników i 11 pobożnych mniszek, mają obok tego 5 hetmanów i cały legijon wojowników, odpędzających dzicz tatarską od granic Rzeczypospolitej: rozpatrując pilnie dzieje, nie znajdziemy w ciągu lat przeszło 300 poważniejszéj utarczki, w któréjby nie brał udziału choć jeden z Pilawitów. A co więcéj genealogowie i heraldycy dzieląc ród ten na dwa główne szczepy, w podziele mimowoli pewne cechy każdego z nich wyodrębnili: jeden bowiem nosi nazwę prymasowskiego, i w nim się skupiają aspiracyje religijne, podczas gdy w drugim, hetmańskim, przemawiają upodobania wojownicze. Pośród Potockich najmniéj téż spotykamy zboczeń umysłowych — kilku oryginałów, kilku takich, którychby dzisiejsza terminologija ochrzciła mianem psychopatów, a do nich niezaprzeczenie należał Bazyli, starosta kaniowski; anegdotami o jego popisach wypełnione bywały nasze raptularze humorystyczne, a jednak tchórz to (wada u naszych przodków niezwykła), okrutnik, egoista zasklepiony w ciasnych ramach fanatycznéj brutalnie pojmowanéj pobożności. Kilku opilców, a między nimi prym trzymał Mikołaj, hetm. w. k. znany z klęski pod Korsuniem († 1651). Obłąkanych ledwie dwóch odnaleźliśmy.

Rodzina Lubomirskich jeszcze wybitniejsze cechy posiada. W ciągu lat 400 drzewo ich wydało 136 latorośli (84 męż. i 52 kob.). Stan duchowny, więcéj niżli skromnie tu reprezentowany, bo tylko przez 3 kapłanów, którzy nawet nie zdobyli biskupiéj infuły, za to militarne zdolności górują: 3 hetmanów, 1 regimentarz, 1 feldmarszałek austryjacki. Wiązali się oni częściéj od innych rodów z cudzoziemcami: 10 razy mężczyźni znajdowali pośród obcych do-

zgonne towarzyszki, 9 razy panny z tego gniazda opuszczały ojczyznę, by poprzysiądz wierność dozgonną wybrańcom, nie do jednéj z niemi należącym narodowości. Zboczeń umysłowych ledwie tu ślady, a do takich należą: Jerzy, „który dla przyjemności rozbijał po drogach,“ osadzony zaś w zamku Kamienieckim ulegał napadom konwulsyj, a po każdym napadzie tracił przytomność na dni kilka. Inny tego gniazda reprezentant Stanisław, wojewoda kijowski, współzawodnik Poniatowskiego do korony, demens, uznany za takiego przez współczesnych, w końcu bez opieki obejść się nie mógł, choć mu choroba nie przeszkodziła lat sędziwych doczekać, umarł licząc lat 90 († 1793 r.).

Rodzina Łaskich, któréj reprezentanci wypełniają prawie półtora wieku (od połowy drugiéj XV do pierwszéj ćwierci XVII w.) — to już dyplomaci i językoznawcy: przedstawicielem pierwszego pokolenia jest Jan, arcybiskup gnieźnieński, kanclerz, mowca znakomity, poseł kilkakrotny do państw ościennych, autor Statutu i wielu prac dotyczących urządzenia kościoła polskiego, nawet etnografii. Drugie pokolenie wypełniają synowcowie arcybiskupa: Jan, kanonik krakowski, biskup wesprymski, potém „nowator,“ niespokojny burzyciel luterskiego kościoła, także poseł, mowca, autor 16 dzieł w „materyi religijnéj“. Hieronim Jarosław, wojewoda sieradzki, zręczny dyplomata. Stanisław, podróżnik, oryjentalista, także „posłował w imieniu Rzeczypospolitéj do postronnych monarchów“. Trzecie pokolenie: — Olbracht, rycerz awanturnik, ambasador do Francyi, do Henryka Walezyjusza, szczególny opiekun wołoskiego tronu, z tego powodu często przebywając na kresach „tak się wprawił w rozmaitych dyjalektach wschodnich, wołoskim, tatarskim, tureckim,“ że tém w podziw wprawiał współczesnych. Pokrewny jego ks. Marcin jezuita już tylko pisze dyjalogi polskie, dla teatrów amatorskich, w kolegijach ówczesnych rozpowszechnionych. Jakby się na nim sprawdziło zdanie de Candola utrzymującego, że potomek wielkiego wodza przy niesprzyjających okolicznościach może zostać tylko zręcznym dojeżdżaczem, a syn albo wnuk uczonego matematyka, co najwięcéj zdolnym buchalterem.

Jeszcze bardziéj typowe zjawisko przedstawia rodzina Morsztynów i z tego względu zasługująca na zaznaczenie, że się bujnie rozrodziła, tak dalece że z jednéj pary, w siedmiu zstępujących pokoleniach liczyła 174 osób (106 męż. i 68 kob.). Tutaj zdolności poetyckie, czy jeśli chcecie wierszopisarskie, przechodzą dziedzictwem ubocznem i w trzech

następujących po sobie powtarzają się pokoleniach. Tak, Hieronim, stolnik bielski, pisał rzeczy lekkie, zanadto nawet lekkie, bo nieskromne, a nauczył się ich od Francuzów i Włochów. Jędrzéj, podskarbi koronny, synowiec tamtego i Stanisław, synowiec Jędrzeja, także rymami się bawili; błąka się jeszcze w piśmiennictwie naszém wzmianka o czwartym rymotwórcy do téj rodziny należącym, mianowicie o Zbigniewie, mieczniku mozyrskim, że ją jednak p. Małecki w kwestyjach literatury kompetentny obala, więc w spisie niniejszym tego czwartego z pewném umieszczamy zastrzeżeniem. [1]) Zawsze atoli dodać należy, że cała rodzina, tak po mieczu, jak i po kądzieli odznaczała się nauką, dowcipem, a szczególnie pewną skłonnością do reform.

To téż niezaprzeczoną jest rzeczą, że jedna z Morsztynowien uzdolnienie to wniosła w posagu w dom Czartoryskich; mówimy tu o Izabelli, podskarbiance w. kor.. córce Andrzeja poety, żonie Kazimierza podkanclerzego w. litew. W dzieciach jéj i następnych pokoleniach popęd ten się odrodził. I tak córka, Konstancyja Poniatowska, matka Stanisława Augusta, należała do rzędu bardzo wpływowych kobiet w kraju, i w mocnéj choć na pozór wdzięcznie utoczonéj rączce trzymała energicznie zawiłą nić dyplomacyi i polityki rodowéj. Fryderyk Michał, długoletni kanclerz litewski, reprezentant familii, także z Morsztynówny téj się rodził, równie jak i August, wojewoda ruski, choć niby zostawał w cieniu, współcześni wszakże twierdzili, i nie bez zasady, że w kwestyjach reformy donośne zajmował stanowisko. Tu znowu w następném pokoleniu spotykamy zaprzeczenie twierdzenia, jakoby tradycyja, wpływy i otoczenie oddziaływały na umysł i urabiały go na modłę taką a nie inną, bo oto ks. Adam, generał ziem podolskich, syn wojewody, choć z niego i ojciec, i stryj, i ciotka chcieli wytworzyć polityka i dyplomatę, nie potrafił się do ich woli zastósować; byłto umysł światły, posiadał wiedzę gruntowną, nawet pewne zdolności organizatorskie, ale zupełnie mu brakło kwalifikacyj dla męża stanu niezbędnych. Już prędzéj siostra jego, Elżbieta Lubomirska, marszałkowa nadworna koronna, wzięła w spadku po ojcu i stryju upodobanie do polityki. Jedna z córek generała ziem podolskich, księżna Wirtemberska, autorka Malwiny, dziedziczy zdolności ojca, jeden zaś z synów, ks. Adam Jerzy, zdolności dziadka oj-

---

[1]) Andrzéj Morsztyn, pismo zbiorowe Ohryzki. Petersburg 1859 r. s. 286.

czystego i macierzystego (Fleminga), rozwija je w skutek sprzyjających okoliczności do tego stopnia, ża noty jego z epoki, kiedy był towarzyszem ministra spraw zagranicznych w państwie rosyjskiém, służą do dziś dnia jako klasyczny wzór stylu i języka dyplomatycznego. Czartoryscy odznaczali się przytém i długowiecznością: w trzech pokoleniach (dwa ostatnie nie wchodzą w rachunek), składających się z trzynastu członków po mieczu i po kądzieli, trzech żyło lat 65, dwóch od 70 do 80, siedmiu od 80 do 90 a jeden nawet ostatnią cyfrę przekroczył.

Nim skończymy przydługi regestr, choć w nim w setnéj nawet części nie wyczerpiemy kwestyi, odważmy się jeszcze, jednę, może zbyt śmiałą dodać uwagę co do dziedziczności rozumu, oto dłuższe pozostawanie jéj w rodzie, bujniejsze rozlewanie się na liczne konary, odpowiada doniosłości siły umysłowéj osoby, od któréj poczyna się spadkobierstwo. Albo mówiąc inaczéj, czém więcéj zasobów wiedzy i zdolności posiada protoplasta, tém dłużéj jego potomkowie z niéj korzystają, tém trudniéj wyczerpują się one; naturalnie koniecznemi są tu pewne sprzyjające okoliczności, a w ich rzędzie pierwsze niemal miejsce zajmuje prawidłowy stan organizmu, przysłowie powtarzane do znudzenia *in corpore sano, mens sana* — głęboką prawdę psychologiczną w sobie zawiera. Ale poszukajmy przykładów udowadniających powyższe przypuszczenie. Weźmy rodzinę Kochanowskich. Piotr sędzia sandomirski i Anna z Białaczewskich, byli rodzicami i dziadkami całéj plejady poetów i uczonych: on, człowiek światły, dozgonną jego towarzyszkę wynosi w Dworzaninie Gorecki jako osobę sławioną z dowcipu, dziedzictwo więc rozumu niechybnie przekazali oboje spadkobiercom. Pierwsze pokolenie — Jan z Czarnolasia, król poetów polskich († 1584), bracia jego Mikołaj, autor Rotat i tłumacz Plutarcha, Andrzéj, tłumacz Eneidy i Liwiusza. Drugie pokolenie: Piotr, syn Mikołaja, tłumacz Tassa (Jerozolima wyzwolona) i Ariosta (Roland szalony); Krzysztof, syn Andrzeja, wierszopis, często próbował pióra, albo, jak sam powiada, zalecał się Febusem złotowłosym Pięciu członków jednéj rodziny, dwa stanowiący pokolenia, przekazało nazwisko swoje potomności Jeszcze przykład z zupełnie innéj sfery działalności umysłowéj; dotyczy on rodziny Lubienieckich socynijanów, którzy obok walki religijnéj, pracują na polu filozofii, historyi, astronomii, filologii, w końcu na polu sztuki. Pierwsze pokolenie reprezentują trzéj bracia Andrzéj († 1622), Stanisław († 1633) i Krzysztof († 1624.)

wyłącznie poświęcają się oni teologii. Ostatni wiąże się sakramentem małżeńskim z Otwinowską, pochodzącą z rodziny wysoko stojącéj pod względem umysłowym, i oto syn jéj — drugie pokolenie Krzysztof († 1648), wierny hasłom nowéj religii jéj tylko oddany; wnuk — trzecie pokolenie, Stanisław (†1675) dla odróżnienia od dziadka, młodszym zwany, szermierz teologiczny pierwszorzędny, historyk, astronom prawnukowie, a jego następcy — czwarte pokolenie, Bohdan i Krzysztof (obaj zmarli w r. 1729), zasłynęli jako malarze.

Z wyżéj przytoczonego przypuszczenia wypływa jeszcze inne, oto że siły dziedziczności rozumu potęguje spadkobierstwo podwójne, to jest po mieczu i po kądzieli. Rodzina Czackich i blisko z nią spokrewnione rody mogą nam tu służyć za dowód. Pierwsze pokolenie reprezentuje Szczęsny podczaszy koronny, człowiek głośnéj popularności i jego żona Katarzyna Małachowska, córka Jana, kanclerza w. kor., siostra Jacka, kancl. w. kor., ale co ważniejsza, siostra także Stanisława, marszałka sejmu czteroletniego; wielki zasób wiadomości, poczucie obowiązków obywatelskich, wnosi ona w posagu domowi, którego nazwisko przybrała i oto w drugiém pokoleniu widoczne szczęśliwe następstwa takiego połączenia: syn Michał, podczaszy koronny († 1828 r.), jest autorem pism moralnéj treści i pamiętnika obejmującego czasy sejmu czteroletniego; drugi syn Tadeusz († 1813), wielki reformator szkolnictwa, historyk, numizmatyk, biblijograf i t. d. Trzecie pokolenie: Feliks († 1862) syn Michała, autor studyjów historycznych nad rewolucyją francuską. Nareszcie piąte pokolenie reprezentuje ksiądz Włodzimierz († 1888) niedawno zmarły kardynał, luminarz kościoła, podobno niepospolity pisarz dyplomatyczny. Na tém wszakże nie koniec: córka Szczęsnego, podczaszego koronnego i kanclerzanki — Antonina, zostaje żoną Krasińskiego, starosty opinogórskiego, syn jéj (trzecie pokolenie), hr. Wincenty, wojownik i literat, wnuk (czwarte pokolenie) Zygmunt, największy z poetów spółczesnych — genijusz; prawnuczka (piąte pokolenie) hr. Maryja Raczyńska, zmarła w zaraniu życia, jednak z resztek po niéj pozostałych (listy ogłoszone drukiem), łatwo dopatrzeć orléj chyżości polotu, mistrzowskiego władania piórem, więc nie pospolitego po wieszczu spadkobierstwa. Tutaj to właśnie cała grupa okoliczności fatalnych ujemnie wpłynęła na rozwój fizyczny organizmów: starosta opinogórski przekazał potomstwu gruźlicę, jenerałowa Wincentowa Krasińska, Radziwiłówna z domu, do cho-

rób nerwowych usposobienie; następstwa tych spraw patologicznych, aż nadto uwydatniły się w potomkach. [1])

[1]) Gdyby nam przyszło dowodzić praw dziedziczności w ogóle, to postrzeżenie niżéj przytoczone, wzięte z życia, współczesne, stanowiłoby niezbite jego poparcie. Rzecz dotyczy rzemiosła, podniesionego na wyżyny kunsztu, z kolei przedzierzgniętego w artyzm prawdziwy. Znałem pewną rodzinę na Podolu, mającą wielkie do rzemiosł zamiłowanie; protoplasta jéj oddawał się kowalstwu, w najpowszedniejszém znaczeniu tego wyrazu, kuł konie, wyrabiał zęby do bron, haki, klepał kosy, poprawiał wózki i wozy, jeżeli składowe ich części, żelazne, szwankowały. Naturalnie, że robił to nie dla zarobku, ale dla przyjemności, sam bowiem posiadał znaczny, bardzo dobrze zagospodarowany majątek, był nawet prezesem honorowym w pewnéj instytucyi. Jego to miał na myśli Stanisław Skrzyński, układając pieśń o kowalu, która takiéj wielkiéj przed sześćdziesięciu laty dosięgła popularności, że obiegła wszystkie dawnéj Polski dzielnice. Amator kowal potomstwa w prostéj linii nie zostawił, spadkobiercami jego byli synowcowie, w liczbie sześciu: dwóch z nich w 1831 r. opuściło kraj i osiadło we Francyi, czterech zostało na glebie; otóż ci czterej nie poprzestali na kowalstwie, rozwijali je, udoskonalili wprawdzie, ale jednocześnie jakby rozszerzyli widokrąg zamiłowania: dwóch obok kowali zostało rymarzami, jeden ślusarzem i konstruktorem powozów, jeszcze jeden powroźnikiem, biksmacherem i zegarmistrzem. Doskonalili się w obranych zawodach, wcale z nich zysków niesięgnąc, bogaci bowiem byli wszyscy, wreszcie wyręczyć się nie mieli kim, w wyręczycieli nie wierzyli, dokładność bowiem w wykonawstwie była ich słabą stroną. Na tém wszakże nie koniec, powiedzieliśmy, że dwóch braci, do tego gniazda należących, opuściło kraj na zawsze, jeden z nich ożenił się z francuską, zostawił syna sierotę, który nie pamiętał ojca, bo ten go odumarł w niemowlęctwie, matka nie miała żadnych z rodziną mężowską stosunków, chłopak się kształcił w odmiennych zupełnie warunkach, i pomimo to został rymarzem i po trochę kowalem amatorem, bo szedł drogą naukową, poświęcił się finansowości, a w chwilach wolnych szył siodła, tręzle, splatał harapniki, bez konia się obejść nie mógł, cały rzęd na wierzchowca własną wysztyftował ręką. Dodamy nareszcie, że brat stryjeczno-stryjeczny tego ostatniego jest medalierem, rzeźbiarzem i złotnikiem artystą; prace jego na tém polu po mistrzowsku wykonane, a jeśli ich ogół nie zna, jeśli nie mógł ocenić ich należycie, to dla tego, że skromny twórca nie podnosi przed nim zasłony, po za którą ukrywa owe arcydzieła. Dodam w końcu, że jest to człowiek fortuny pańskiéj, po za dłutem i młotem nie zabaczający nauki.

Zbliżamy się do końca. Powiedzieliśmy, że dziedziczność rozumu była u nas przywilejem duchowieństwa i warstwy społecznéj przewodniczącéj narodowi; po za nimi, pośród szarego drobiazgu nie mogła się rozwinąć, bo niesprzyjały temu okoliczności; mieliśmy wprawdzie i tu uczonych sporo, ale ci występują w dziejach oświaty jako pojedyńcze osoby; stwierdzić to możemy statystyką, bardzo ubogą — skromnie się przedstawiającą, oto bowiem takiego rodzaju spadkobierstw naliczyliśmy tylko 680 mianowicie:

W jedném pokoleniu 244, to jest ze starszego na młodszego brata; między dwoma braćmi 182, między trzema 44, między czterema 18 razy, ostatnią kategoryję reprezentują muzycy, malarze i artyści dramatyczni. Spadkobierstw w dwóch pokoleniach 402, to jest proste albo pojedyncze, z ojca na syna, z matki na córkę 316, uboczne, ze stryja na synowca 56, krzyżowe, z ojca na córkę, z matki na syna 30 razy. Przelewanie rozumu w trzech pokoleniach tylko 34 razy.

Każdy się przeto zgodzi, że wyniki statystyczne dość ubogie, choćby w stosunku do pojedynczych osób, których, w najrozmaitszych gałęziach wiedzy polskiéj, sztuki polskiéj naliczyliśmy około 27,150 osób, spadkobierstwo więc rozumu nie całych 25% wynosi; a zmniejszy się ono, jeżeli dodamy, że z liczby tych 680 numerów część czwarta przypada na ostatnich lat dziewięćdziesiąt, materyjał bowiem, z którego korzystaliśmy, zamyka r. 1880.

Dziedziczność zboczeń umysłowych, którą dla skrócenia dziedzicznością psychijatryczną nazywać będziemy, ulega tymże prawom, co i powyższa, z tą tylko smutną różnicą, że kapitał patologiczny, do danego gniazda wniesiony, nie tak się łatwo trwoni, stalszy jest, donioślejszą oporność posiada. Przelewanie to chorób nie wedle pewnéj odbywa się normy, przeciwnie, wielka tu rozmaitość panuje. „Tylko w wyjątkowych przypadkach, powiada Krafft Ebing, rozwija się drogą spadkobierstwa u potomka, forma zboczenia umysłowego, jaką dotknięty był protoplasta. Zwykle zaś postrzega się niestałość form, tak ciągle, tak wytrwale, że niecledwie ją za prawo uważać przychodzi (polimorfizm, transmutacyja) [1]). Wyjątkowe atoli przypadki, o których autor wspomina, występują śród pewnych warunków, przeważnie przy podwójnéj dziedziczności; tutaj to często nie tylko powtarza się taż sama postać chorobowa, nie tylko nacechowana tym samym prze-

[1]) L. c. 1. 181 (przekład rosyjski).

biegiem, ale nawet z temi samemi ubocznemi przypadłościami, jak popęd do samobójstwa, skłonność do opilstwa i t. d.

Za wzór klasyfikacyi spadkobierstwa psychijatrycznego służy nam podział przyjęty przez Ribota w dziedziczności psychologicznéj, o ile ten w danym potrafimy zastosować przypadku.

Może się komu wyda zbyt jednostronnym nasz pogląd, może zarzucić nam zechcą, że za wielką przyczynową doniosłość przypisujemy prawu dziedziczności, pomijając inne niemniéj ważne czynniki. Odpowiednie na to są cyfry. Wspomnieliśmy już, że spadkobierstwo w naszych genealogijach patologicznych wynosi 75%, w stosunku do innych etyjologicznych momentów, wywołujących zboczenia umysłowe, liczba za nadto imponująca, aby jéj nie oddać pierwszeństwa. Co więcéj, jestem przekonany, że w 25 przypadkach nie odnalazłem śladów przelewania w mowie będącéj choroby dlatego tylko, że mi zbywało na odpowiednim materyjale, a gdybym go miał, odsetek dziedziczności podniósłby się niechybnie jeszcze wyżéj.

Spadkobierstwo psychijatryczne przedstawia formy z kilku grup złożone, te znowu zawierają 106 odmian w 75 genealogijach, a to z téj prostéj przyczyny, że niektóre rody bujnie rozrodzone, o czterech albo sześciu konarach, wielką się odznaczają w zstępujących pokoleniach rozmaitością. Tak np. weźmy pierwszą lepszą tablicę odpowiadającą powyższym warunkom; składa się ona z pięciu latorośli: w najstarszéj przemaga opilstwo, które dopiero w czwartém pokoleniu przeradza się w obłąkanie; druga usycha na wstępie; trzecia wychodzi zwycięzko, składają ją osoby zdrowe i pod względem fizycznym i pod względem umysłowym (szczęśliwa poprawa rasy); w czwartéj latorośli dziedziczność zwrotna występuje wybitnie, w ostatniéj nareszcie pojedyńcze a potém podwójne. Otóż w 106 przypadkach udowodnionéj dziedziczności następujące odróżniamy postacie: 1) pojedyńczą albo bezpośrednią 45 razy, 2) uboczną 21, 3) zwrotną albo pośrednią (atawizm) 24, 4) podwójną.

1) Prawo pojedyńczéj dziedziczności, jest odmianą początkową, pierwotną, najczęściéj się téż spotyka; przelewanie tu bywa albo proste (z ojca na syna, z matki na córkę), albo krzyżowe (z ojca na córkę, z matki na syna). Aby się nierozpraszać w drobnostkach, dodamy, że pierwsze postrzegaliśmy 72, drugie 33 razy; co do tamtéj w 50 przypadkach ojciec udzielał choroby synowi, w 22 matka córce. O wpływach płci jednoimiennéj na rozwój zboczeń umysłowych nic

powiedzieć nie możemy, tém mniéj, że kobiety rzadziéj u nas obłąkaniu ulegają. Co zaś do wpływów spadkobierstwa krzyżowego, zaznaczamy, żeśmy niepostrzegali tych grożnych następstw, jakie mu przypisują niektórzy badacze, (t. j. że obłąkanie wniesione do małżeństwa przez matkę niebezpieczniejszém jest dla syna i *vice versa*); wreszcie nasze bardzo nieliczne obserwacyje na tem polu dokonane zupełnie się zgadzają z przytoczonemi u Baillargera, a ten ostatni popiera je ogromną liczbą podanych przypadków.

Otóż dziedziczność bezpośrednia albo pojedyncza, będzie li ona prostą czy krzyżową, powtarza się w naszych genealogijach patologicznych dość często, i albo jest przedwstępem groźniejszéj formy, która się w przyszłych dopiero rozwinie pokoleniach, albo jest epizodem, w skutek pomyślnych okoliczności, wstrzymanym w zgubnym rozwoju. Uwydatnijmy to przykładami: Prababka dotknięta melancholiją, dziadek szaleństwo z otępieniem umysłowém, ojcu i synom nic zarzucić nie można, tak pod względem fizycznym, jak i pod względem intelektualnym. Albo: dziadek ograniczonych bardzo zdolności, rodzaj niezupełnego ogłupienia, ojciec i brat ojca kończą życie w zakładach dla obłąkanych (jeden w Wiedniu, drugi w Warszawie), potomstwo, z czterech osób złożone, reprezentuje ostatnie pokolenie: najstarsza umiera w 14 roku życia, w skutek zapalenia opon mózgowych, drugi z rzędu synek epileptyk, inni dwaj zupełnie zdrowi. Albo, ojciec otępienie umysłowe, córka melancholija przerywana okresami podniecenia. Albo: dziadek opilca, ojciec obłąkanie peryjodyczne, syn idyjota. Ostatni przypadek, przedstawia jakby cechy klasyczne dziedziczności bezpośredniéj, prostéj, to jest, poczynającéj się od protoplasty i kroczącéj z pokolenia w pokolenie po mieczu, kobiety bowiem wszystkie z tego gniazda odznaczały się prawidłowym stanem umysłu. A właśnie zdarza się to rzadko, zwykle bowiem w jednym rodzie wszelkie odmiany spadkobierstwa występują jednocześnie. Przykładem to lepiéj udowodnić można. Przedstawiciel rodu w późnym wieku umiera w skutek bezwładu połowiczego, będącego następstwem po kilkakroć powtarzającego się udaru mózgowego, żona jego, jako córka opilcy, wnosi w posagu upodobanie do trunków; przelewa je na jednego z dwóch synów (dziedziczność poślednia, albo zwrotna z dziadka macierzystego na wnuczka), na tém się rzecz atoli niekończy: jedna z córek starszego, zdrowego syna, hysteroepileptyczka (dziedziczność zwrotna i krzyżowa zarazem), jedna z córek drugiego syna opilcy, idyjotka (dziedziczność pojedyncza krzyżowa).

2) Przelewanie uboczne chorób umysłowych (tj. ze stryja albo ciotki) już jest wynikiem głębszego, poważniejszego zwyrodnienia, tak przynajmniéj mielibyśmy prawo wnioskować na zasadzie tych 21 przypadków postrzeganych przez nas, w których dziedziczność owa odbija się jaskrawo na spadkobiercach, obejmując niekiedy wszystkich reprezentantów zstępującego pokolenia; obok obłąkania grupują się tu najprzeróżniejsze cierpienia nerwowe i zwyrodnienia umysłowe, padaczka, pląsawica, macienictwo, hypochondryja, skażenia pociągów płciowych, złudzenia zmysłów przy zupełnie prawidłowym stanie, bredzenia niezwykłe przy lada podniesionéj ciepłocie organizmu, towarzyszące najpowszedniejszym sprawom gorączkowym, pewne dziwactwa, roztargnienie i t. d., choć z drugiéj strony w szeregu spadkobierców osoby wolne od zboczeń poszczególnionych odznaczają się zdolnościami niepospolitemi, najwięcéj tu spotykamy ludzi z wyższém wykształceniem, zapowiadających się świetnie pisarzy, w najprzeróżniejszych gałęziach wiedzy, utalentowanych muzyków, malarzy. W formie téj najdosadniéj się uwydatnia prawo, że protoplasta udziela spadkobiercy nie chorobę, ale usposobienie do niéj, jakby kapitał nieprocentujący, który wielką dywidendę dać może przy nieszczęśliwym zbiegu okoliczności, ale téż może jéj długo nie dawać, może w końcu nie dać jéj wcale. Chorzy z takim smutnym posagiem przychodzący na świat, ulegają zboczeniom umysłowym dość późno, między 30 a 50 rokiem życia, prawie zawsze po odbytych szczęśliwie studyjach, po skończonéj karyjerze wojskowéj, w pełni pięknie i bezinteresownie sprawowanéj służby obywatelskiéj... długo są to dziwacy, znani dobrze ogółowi: jeden naprzykład zamiłowanie porządku posuwał do tego stopnia, że przyszedłszy w odwiedziny do znajomego, zaczynał od zbierania papierków na podłodze, sprzątania popiołu cygarowego w miseczkach, na ten cel przeznaczonych, ścierania pyłów itd., bardzo przytém wesoły, a pouczającą prowadząc rozmowę. Inny znowu, zbieracz, archeolog, autor, nagradzany za swoje prace naukowe przez najwyższe instytucyje, tak w kraju jak za granicą, nie opuszczał nigdy mieszkania, istnego muzeum pod względem sztuki i zabytków, dla tego że się bał, aby mu się obłoki nie zwaliły na głowę i nieprzygniótły go swoim ciężarem. Alboż ów hypochondryk, wrażliwy na wzmiankę najpowszedniejszą o chorobie zaraz już jéj niby dostawał, zliczyć niepodobna wiele przebył tyfusów, zapaleń płuc, otrzewny, raz nawet, odwiedziwszy sąsiada, dotkniętego zatrzymaniem moczu, sam na nie

zapadł i dopiero sprowadzony lekarz, w którym pokładał zaufanie, potrafił mu wytłumaczyć, że jest w błędzie; a jednak, był to jednocześnie człowiek bardzo światły, nawet uczony, poświęcający się z zapałem badaniom historycznym. Osoba wyższego towarzystwa, majętna, uczynna, nie mogła się oprzeć popędowi kradzieży, czyniąc zakupy w sklepach, tak u nas zwanych „błatnych", zawsze wracała z wycieczki z kawałem materyi pod mantylą ukrytéj, nie umiała sobie zdać sprawy z czynu dokonanego, pamiętała tylko, że widok przedmiotu, który się jéj podobał, obudzał natychmiastową chęć posiadania, zadość czyniła téj chęci, korzystając z chwili stosownéj, a potém zadowolona, już zapominała o spełnionym fakcie, dalszy proces kupna odbywał się zwykłym, dogodnym dla handlarza porządkiem; ci ostatni tak o tém dobrze wiedzieli, że korzystali z owéj chorobliwéj przypadłości, pewni że po, jéj zadośćuczynieniu, roztargnienie i rozdrażnienie, napastujące konsumentkę, przeminie, a reszta „interesu" odbędzie się pomyślnie. Dodamy, że pani ta miała ciotkę, dotkniętą obłąkaniem. Słowem rozmaitość tu wielka przypadłości, należących do gromady zwyrodnień umysłowych, ale téż i formy chorobowe niemniéj różnoliczne. Kilka przykładów dziedziczności ubocznéj przytoczymy z kolei: 1) Ciotka uległa obłąkaniu, siostrzeniec jéj z zdrowych rodziców zrodzony, szaleństwo gwałtowne jako jego następstwo, *mania generalis*, trwająca przeszło pół wieku. Chory ukończył wyższy zakład naukowy, oddawał się badaniom historycznym i muzyce; rodzina (pokolenie zstępujące) liczy utalentowanego poetę i zręcznego dyplomatę. 2) Wuj, *paralysis progrediens*, zgon w zakładzie, wykształcenie wyższe otrzymał: siostrzenica, *hysteroepilepsia*, siostrzeniec dotknięty padaczką, pierwsza w dobie płciowego rozkwitu, drugi w trzydziestym roku życia. 3) Ciotka bezdzietna, melancholia religijna, przed rozwinięciem się niemocy studyjowała teologiję, traktując ją w sposób wcale niedyletancki, synowiec uległ obłąkaniu częściowemu. 4) Stryj, zniedołężnienie umysłowe, trwające długie lata, oficer kwatermistrzowstwa w b. wojsku polskiem, uległ chorobie w 1826 r., synowiec zrodzony z rodziców zupełnie zdrowych, zdolności niepowszednich, ukończył wydział lekarski z odznaczeniem, powodzenie w życiu miał wielkie, słynął z dowcipu, układał wcale wdzięczne wierszyki, ogłaszał w gazetach artykuły, dotyczące bieżących kwestyj, małżeństwo z umiłowaną kobietą dało pożycie szczęśliwe, naraz, po zgonie dziecka zaduma, potém krótki okres podniecenia, za tem szybko rozwijające się przypadłości bezwładu postępowego

prędki zgon wywołały. 5) Protoplasta zdrów zupełnie, wprawdzie w podeszłym wieku uległ udarowi mózgowemu z lekkiemi przejawami połowiczego porażenia; brat jego szaleństwo, a jako jego następstwo zniedołężnienie umysłu, umarł w kawalerskim stanie; z potomstwa protoplasty jeden syn, neurastenik, drugi szaleństwo peryjodyczne; wnukowie, jeden idyjota, drugi bardzo ograniczonych umysłowych zdolności. 6) Rodzice zdrowi zupełnie w sędziwym pomarli wieku, brat matki *dementia*, przeszło pół wieku, do zgonu trwająca. dzieci owych rodziców: córka samobójczyni, córka zdrowa, córka cierpienie umysłowe, wszystkie otrzymały wykształcenie wyższe. Synowie: najstarszy umarł w domu obłąkanych pod Paryżem (skończył akademiję wojskową), średni neurastenik, najmłodszy *amaurosis*, *paraplegia* (obydwa studyja uniwersyteckie odbyli). Zdaje się, że przykładów dość, powiększając ich liczbę, zanadto bym znużył uwagę czytelnika.

3) Dziedziczność zwrotna, atawizm, obejmie 24 przypadków, które w takim występują porządku: jedno pokolenie ominięte 19 razy, dwa pokolenia 3 razy, trzy i pięć pokoleń po razu. Możnaby na pozór przypuszczać, że działają tu uboczne wpływy, że jeden z członków grupy wypełniającej dwie linije krańcowe, wniósł do niéj chorobę, że wreszcie wystąpiła ona pod naciskiem czynników, nie mających nic wspólnego z dziedzicznością; na to odpowiem, że studyjowałem wszystkie bliższe i dalsze pokrewieństwa, nawet okoliczności, w jakich się chory znajdował, studyjowałem tradycyje i podania i dopiero wówczas wciągałem go do regestru. Jestem przeświadczony, że siła atawistyczna znaczy wiele, że słabnie ona w dalszych pokoleniach, w stosunku prostym tego pokolenia do protoplasty dotkniętego zboczeniem umysłowém; naturalnie ma to miejsce wówczas, kiedy ród się znajduje w szczęśliwych warunkach, kiedy w skutek ich poprawienie rasy następuje, ale o tém niżéj mówić mi wypadnie. Tu jeszcze powrócę do zdania, uzasadnionego przed chwilą, mianowicie, że dziedziczność zwrotna, nie podtrzymywana nawet ubocznemi czynnikami, przetrwać może wiek cały i dłużéj. Ribot idzie pod tym względem jeszcze daléj,—„rodzice, powiada on, przelewają własności przodków, które pozostały w nich w stanie ukrytym. Przekonaliśmy się, że atawizm możebnym jest po stu pokoleniach i że doświadczenie hodowców oznacza dla zwierząt wyższych 8—10 pokoleń, jako czas potrzebny dla usunięcia szans powrotu“ [1]). Już chyba znakomity uczony nie

[1]) Dziedz. psycholog., str. 193.

miał tu na względzie rodzaju ludzkiego, bo jeżeli przyjmiemy za pewnik, że dziesięć jego pokoleń wypełnia trzy prawie wieki (u nas ledwie lat 250 dosięga), wówczas siłą atawizmu obliczyćby przyszło na 2.500 do 3.000 lat; fakt nie dający się sprawdzić, tém więc samém w dziedzinie hipotezy pozostać musi na zawsze. Co do nas skromniejsze tu zakreślimy granice, dotkniemy dziedziczności form, kształtów, a choćby przyzwyczajeń, a wówczas przez analogiję łatwiéj już będzie dowieść spadkobierstwa zwrotnego zboczeń umysłowych. Przykłady biorę nie z książek a z życia, sprawdzić je można w każdéj chwili. Oto typy ormiańskie, powtarzające się pośród szlachty podolskiéj, choć zasiliła ją krew przychodniów najczęściéj po kądzieli jeszcze przed stu pięćdziesięciu laty. Wiadomo, że Ormianie najdłużéj ostali się w Kamieńcu (mam tu na względzie gub. podolską), z innych miasteczek z wyjątkiem Mohylowa, wyniešli się daleko wcześniéj. Krzyżowanie się owéj rasy wschodniéj ze słowiańską nastąpiło około 1730, w pięćdziesiąt lat późniéj urosło do olbrzymich rozmiarów, tak że na schyłku zeszłego wieku koloniści wsiąkli zupełnie w ludność miejscową, a że dziewcząt więcéj niżli chłopców pośród nich przychodziło na świat, że dziewczęta były posażne, że się w poważniejszych kupcach rozwinęły zamiłowania ziemiańskie, więc chętnie oddawali córki w zamęźcie okolicznym reprezentantom szlacheckiego stanu. Pierwsze, drugie pokolenie, nosiło cechy rasy wschodniéj, potém brała przewaga słowiańska, o pokaźnym wzroście, silnéj budowie ciała, okrągłéj twarzy, nosie kartoflowatym, błękitnych oczach, jasnych, płowych prawie włosach. I naraz w 7, niekiedy w 8 pokoleniu, powstaje typ zupełnie odmienny: przysadkowaty, krępy ale płaski tułów, osadzony na niezgrabnych nogach, głowa pokryta kruczym kędzierzawym włosem, czoło niskie, oczy wypukłe ciemne, nos ogromny, na bok przychylony, zarost twarzy gęsty, zajmujący całe policzki itd., słowem klasyczny wizerunek pierwotnego wychodźcy ormiańskiego, jakim go nam odmalowały współczesne pamiętniki; po sprawdzeniu genealogii łatwo się przekonać, że praprapraababka była córką przybysza z za Araratu. I to się powtarza dość często. Drugi przypadek także nie wyjątkowy, ale bardziéj uderzający, nie rasa tu bowiem wpływała na różnicę, ale rozmaite życia koleje. Wiadomo, że po zniesieniu unii w gubernii podolskiéj przed stu prawie laty wiele rodów rozpadło się na dwa odłamy: jeden został wiernym łacińskiemu obrządkowi, drugi zaczął wyznawać wschodni niezjednoczony; pierwszy z bie-

giem czasu dorobił się stanowiska ziemiańskiego, więc w szczęśliwszych warunkach rosły jego zstępujące pokolenia, drugi w najpomyślniejszym razie stawał w szeregach stanu duchownego, który do niedawna jeszcze wcale nie zaznawał rozkoszy, taki bowiem ksiądz rit. gr. musiał często sam chodzić za pługiem, siać, kosić, a jego progenitura imała się sierpa, grabi, wiązała snopy itd. Otóż stawię dwa typy, reprezentujące obie używające jednego nazwiska połowice, od wieku one odskoczyły od siebie, (w czwartém pokoleniu), syn bogatego ziemianina i syn parocha wiejskiego, a jednak jakie uderzające podobieństwo: też same wyniosłe czoła, nosy kształtne, też same rzewne rozumne oczy, toż samo usposobienie do wczesnego łysienia, a co ciekawsze to dziwnie małe, chorobliwie małe nogi o wysokiém podbiciu, przytém bardzo kształtne, choć jedne z nich stąpały tylko po posadzkach, a drugie często grzęzły w błocie. Trzy pokolenia nie zdradzały podobieństwa, ale w ostatniém, kiedy się byt duchowieństwa zmienił na lepsze, wystąpiły w potomku kapłana wiejskiego własności przodka pozostające dotąd w ukryciu. Jeżeli więc prawo dziedziczności zwrotnéj tak jest silne i widoczne tam, gdzie idzie o przechowanie pewnych kształtów i form ciałoskładu, dla czegóż nie przypuścić, że nie straci ono swojéj doniosłości tam, gdzie idzie o sprawę patologiczną w mózgu umiejscowioną. Dosadniejsze atoli posiadamy jeszcze fakta dla stwierdzenia wyżéj przytoczonego zdania. Tutaj nam rękę podaje heraldyka, na zasadzie jéj udowodnić możemy, że w rodzie, używającym jednego nazwiska i jednego herbu, ale podzielonym na kilka konarów tak dawno, że tradycyja o krewieństwie między niemi zaginęła, a co więcéj, przeszło od półtora wieku na rozmaitych szczeblach społecznych przebywają one; otóż powtarzam, w rodzie takim wspólność tylko nazwy i herbu posiadającym, często wybuchają zboczenia umysłowe, dowodzące pewnéj bardzo oddalonéj dziedziczności zwrotnéj. Że nie na prostym przypadku opieram moje przypuszczenie, dowodzi tego, że na sto genealogij patologicznych siedm do powyższéj należy kategoryi. A o jednéj z nich wspomnę w streszczeniu, w niéj bowiem psychijatryja niewyświetlonéj dobrze heraldyce dopomódz mogłaby niechybnie. Oto znałem dwie rodziny i nazwisko nosiły one jedno i jednym pieczętowały się znakiem i pomimo to nie przyznawały się do siebie wzajemnie, możniejsza słabszéj zarzucała uzurpacyję, nieprawne korzystanie z przywileju; tamta oddawna dosięgała wyżyn możebnych i pod względem społecznym i pod względem materyjalnym,

ta w walce o powszedni kawałek chleba zapomniała o powierzchownéj choćby ogładzie, pierwsza wygasła po mieczu, druga ostała się, a w obydwóch choroby umysłowe wybierały swoje ofiary, a co dziwniejsza, że i formy ich były do siebie zbliżone (szaleństwo ostre przechodzące w niedołężnienie umysłowe), obłąkani w takim stanie żyli po lat kilkadziesiąt, i ta tylko zachodziła różnica, że w możniejszéj ulegały przeważnie kobiety, w uboższéj mężczyzni. Otóż, gdyby wypadło mi bronić téj ostatniéj od zarzutu przywłaszczenia i nazwiska i herbu, na zasadzie danych popartych przez psychijatryję, dowieśćbym łatwo potrafił jego niesłuszności. Teraz kilka przykładów, jakie nam nastręczają genealogije patologiczne: 1) Forma najprostsza dziedziczności zwrotnéj z pominięciem jednego pokolenia: pradziadek opilca umiera nagle, prababka zdrowa, dziadek i babka także, ojciec udar mózgowy, bezwład, rozmiękczenie mózgu, brat ojca obłąkany schodzi ze świata, syn pierwszego w 15 roku kończy na zapalenie opon mózgowych, ród po mieczu wygasa, po kądzieli chowa się zdrowo. 2) Dziadek, napad szaleństwa, popęd samobójczy, ustalenie się błędnych wyobrażeń, wnuk, *hydrocephalus chronic.*, wnuczka obłąkanie epileptyczne. 3) Pradziadek, *dipsomania*, *pseudoparalysis alcoholica*, jeden z prawnuków idyjota, dwaj inni nerwowi do wysokiego stopnia, odznaczający się dziwactwami. 4) Prababka, zaduma religijna, omamy zmysłowe, samobójstwo, trzy pokolenia następują po sobie zupełnie zdrowe, w czwartém prawnuk szaleństwo okresowe.

W ogóle jednak na zasadzie postrzeżeń nielicznych wprawdzie przypuszczać się godzi, że formy obłąkania występujące na drodze atawistycznéj, jak z jednéj strony dowodzą siły usposobienia do niego, tak z drugiéj są objawem jakby ostatniego wytężenia tego usposobienia.... niby resztki burzy, która kędyś przepłynęła daleko i dawno, ostateczne wyładowanie elektryczności; to téż rokowanie w zboczeniach tego rodzaju więcéj nastręcza nadziei.

4) Jeszcze gorzéj ma się rzecz z dziedzicznością podwójną na 100 rodów występującą 16 razy: najsmutniejsze ona pociąga za sobą następstwa, bo daje cały szereg pokoleń, dotkniętych najrozmaitszemi cierpieniami umysłowemi, cały szereg spraw patologicznych, które w końcu doprowadzają do zupełnego wygaśnięcia. Wygasanie to tém prędzéj następuje, im dziedziczność więcéj skomplikowana, częściéj się powtarza, im staléj i wytrwaléj do drzewa genealogicznego przybywają nowe konary zakażone chorobą.

Wygasanie według pewnéj odbywa się modły, najprzód męzka połowa wymiera, albo dotknięta zboczeniem umysłowém, albo we wczesném dziecięctwie schodzi ze świata, w rzadkich bardzo przypadkach niemoc oszczędza jedno pokolenie, jakby dla tego, aby potém ze straszniejszą wybuchnąć siłą; konary żeńskie dłużéj się opierają nieubłaganéj sile spadkobierczéj, nawet niekiedy z walki wychodzą zwycięzko, może dla tego, że w kobietach naszych słabsze usposobienie do chorób umysłowych postrzegamy. Kto wie jednak, czy się to z czasem nie zmieni: system wychowania na nowych rozwinięty podstawach, walka o zdobycie równouprawnienia z męzką połową wyrówna tę różnicę, może szalę nawet na stronę płci białéj przechyli..., że jednak kwestyja ta do przyszłości dalekiéj należy, więc ją odsuwamy na stronę. Wygasaniu rodu towarzyszą rozmaite sprawy patologiczne, tak zwane somatyczne. Oto przykład: z genealogii liczącéj spory poczet antenatów obłąkańców bierzemy dwa pokolenia ostatnie: pierwsze, ojciec umiera na suchoty, matka na raka macicy, drugie: dwie córki dotknięte gruźlicą schodzą ze świata w panieńskim stanie, syn starszy, kawaler, na raka szyjki pęcherza moczowego, młodszy, kapłan, obłąkanie ogólne. W ten sposób zwiędł cały konar dość licznego gniazda. Wygasanie rodów miało miejsce i dawniéj, tutaj obok zboczenia umysłowego jeszcze jeden czynnik występował, mianowicie wojny nieustanne, a choć one obfity odsetek z ludzi zabierały, zawsze jednak dawały się powetować straty, jeśli nie stawała na przeszkodzie umysłowa choroba. Poszukajmy w naszéj historyi przykładów, może na tém polu niewdzięczném, nieprzebitą prawie zasłoną tajemnicy okrytém, uda się nam kilka przynajmniéj odpowiednich faktów odnaleźć.

Zacznijmy od Kalinowskich. Spadkobierstwo przeszło na nich po Strusiach. O tych ostatnich Niesiecki moc błędów popisał w swoim herbarzu, jak w ogóle o wszystkich rodach, które już za jego wygasły czasów. Jerzy Struś, dzielny kasztelan halicki, z Łuszczewskiéj zostawił dwie tylko córki, bogate dziedziczki kresowe. Starsza, Helena, była zakonnicą świętego Franciszka; młodsza, Elżbieta, „niespełna rozumu, pobożna pani,“ jak pisze kroniczka współczesna, wyszła za Walentego Aleksandra Kalinowskiego, starostę kamienieckiego, który się dorabiał majątku w ziemiach ukrainnych. Z małżeństwa tego liczne pozostało potomstwo: cztery córki i trzech synów. Najstarsza Zofija, żona Rewery Potockiego, może w skutek szczęśliwego doboru płciowego (Potoccy bowiem najmniéj liczyli obłąkanych

w swojém bujnie rozrosłém gnieździe), została protoplastką dwóch linij; łańcuckiéj i tulczyńskiéj — więc dała męzkich potomków. Druga, Maryjanna Helena, primo voto Mikołajowa Potocka (dzieci z nim nie miała), secundo voto żona Janusza Prusinowskiego, podkomorzego bełzkiego, jednę mu tylko córkę powiła; tertio voto Stanisławowa Bogucka, kasztelanowa sądecka, także bezdzietna. Trzecia, Dorota Herburtowa, żona Mikołaja kasztelana kamienieckiego, tylko dwie córki miała. Czwarta, Izabella Stadnicka, była żoną Jana Kazimierza. Tutaj występuje spadkobierstwo podwójne, bo po Strusiównie odziedziczone, a i mąż usposobienie do zboczeń umysłowych otrzymał po ojcu, Adamie, wojewodzie bełzkim, ten bowiem ulegał omamom i złudzeniom zmysłowym wzroku i słuchu, dosadnie przez naszego heraldyka odmalowanym. Pan wojewoda miał zatarg z Herburtem: ostatni pewnéj nocy r. 1607-go obległ go w zamku; niebezpieczeństwo było wielkie, załoga nieliczna: więc oblężony w modły do świętych patronów, do których w życiu swojém był nabożniejszy, i pocznie gorąco ich wzywać. W tém widomie staje mu przed oczy św. Ignacy Lojola, fundator zakonu Societatis Jesu (dodajmy od siebie: zmarły r. 1556 go), i mówi do niego: „A czemuż mnie téż o pomoc nieprosisz? albo nie wiesz, żem téż i ja kiedyś rycersko traktował?“ — Zdumiał się na to Adam i długo nie wiedział, co odpowiedzieć, dopiero przyszedłszy do siebie, woła: „Mój ojcze święty, i teraz proszę, i póki żyć będę opiece twojéj zawsze się polecać będę.“ Więc znikł mu z oczu Ignacy święty, a Stadnicki to, co widział, u siebie głębiéj rozważając, wkrótce zasnął.“ Już we śnie postrzegł Matkę boską płaszczem okalającą jego zamek, nad którym unosił się w powietrzu „biret kwadratowy“. Naturalnie, że po tém wszystkiém, nie tylko nieprzyjaciela pokonał, ale i pojmał swego przeciwnika Herburta [1]). Zwracamy uwagę czytelnika na tę rozmowę z nieboszczykiem w szatę cudu przyobleczoną, a właściwie będącą wynikiem chorobliwego usposobienia, *eo ipso* patologicznego stanu mózgu, — a zwracamy dlatego, że pośród bardzo często przez Jezuitę heraldyka przytaczanych tego rodzaju nadzwyczajności, powyższa nosi charakter wyjątkowy, maluje dosadnie i ducha czasu, i jednostki współczesne. Toż Ignacy Lojola w 60 lat po zgonie szuka pośród możnowładców klientów, narzuca się im ze swoją cudowną pomocą. Genezę téj gotowości do posług łatwo sobie

[1]) Szkice historyczne, II, 143.

wytłumaczyć; należy jeno zestawić daty. Napad Herburta na Stadnickiego zaszedł w r. 1607-ym, w epoce kiedy Jezuici krzątali się około zaliczenia swego patrona w poczet świętych (Ignacy Lojola beatyfikowany r. 1609-go, kanonizowany r. 1722-go), więc ciągle o tém po szerokim rozprawiali świecie. I wojewoda bełzki o tém słyszał, może i o jego cudach kładziono mu do ucha rozmaite opowieści; w chwili niebezpieczeństwa szukał ratunku u wszystkich niebieskich mieszkańców — ale to snadź nie wystarczało, i naraz własna pamięć podsunęła mu imię kandydata do glo-ryi. Chwycił się go — chorobliwy nastrój dokonał reszty, — postawił przed nim kandydata do beatyfikacyi, a co większa, krótką gawędkę pozwolił z nim przeprowadzić... nawet zaprawioną wymówką, że do niego się nie odwołuje, choć Bogiem a prawdą, odwołać się do fundatora Jezuitów nie mógł, bo, jak to wyżéj powiedziano, ten do szeregu nawet błogosławionych jeszcze podówczas nie należał. Ale przepraszamy za odbieżenie od przedmiotu i zwracamy do Kalinowskich. Otóż Izabella, ze Strusiówny zrodzona, wyszła za Jana Kazimierza, syna owego wizyonisty, i „dwie mu tylko córki powiła“. Z trzech synów Walentego Aleksandra zrodzonych ze Strusiówny, najstarszy Adam, starosta bracławski i winnicki, umarł kawalerem w 36-ym roku życia (1638), a przedtém rozwiązłość łączył z pobożnością. Najmłodszy Jerzy, zeszedł z tego świata bezpotomnie, a liczył zaledwie 26 lat (1628). Średni Marcin, wojewoda czernichowski i hetman polny koronny, wychowaniec Lowanium, jak i bracia jego, spadkobierca ich ogromnéj fortuny, ożeniony z Heleną księżniczką Korecką (także z rodu na wygaśnięciu[1]) — „jak dziecko niecierpliwy, w zdaniu swojém zaciekły,“ krótkowzroczny lubieżnik, takim pozostał do tragicznego zgonu. Oto jak go maluje Kubala: „Rządził się tylko swemi namiętnościami; oczy małe, świecące poza bujnemi rzęsami, policzki wypieczone, twarz porysowana wyrazem najsprzeczniejszych uczuć, które jakby demony jego nerwami targały: wszystko to było śladem tego dzikiego ognia, który w jego starych piersiach płonął[2]). Istotnie w sześćdziesiątym roku życia zakochać się w pannie choćby tak pięknéj, jak Rozanda Lupółówna, i dla miłości téj, bądź co bądź nieprawidłowéj, narazić Rzeczpospolitą na

[1]) Niesiecki, wydanie lipskie, VIII, 476.

[2]) Syn Karola, jéj brata, Samuel, zmarły r. 1651-go, był ostatnim po mieczu i po kądzieli.

tak olbrzymie straty, jakie poniosła pod Batogiem, i wreszcie miłość tę opłacić ofiarą własnego życia i ofiarą życia jedynaka, — na to chyba trzeba być obłąkańcem. Hetman ostatnią zimę przed katastrofą spędził w Bracławiu, otoczony licznym pocztem młodzieży. Mówiono tam więcéj o Rozandzie i jéj obronie przeciw nagabaniom matrymonijalnym Tymoszki Chmielnickiego, aniżeli o obronie granic od groźnego istotnie nieprzyjaciela. Współczesny Ormianin, kupiec kamieniecki, którego natenczas zapędziły do Bracławia nadzieje zysku, wielce zgorszony pisał do krewniaka: „Na dworze hetmana uczty, a dziewek gładkich tyle, żebyś z nich chorągiew obszytą snadno wysztyftował.“ A jednak tenże hetman, jeszcze w roku 1646-ym, wybierając się na jednę z wypraw, ułożył w Winnicy testament, świadczący o jego pobożnych aspiracyjach: kościołów fundował kilkanaście w swoich dobrach ukrainnych, z należytém opatrzeniem plebanów i służby kościelnéj; w dziedzicznym Husiatynie kończył naraz dwie świątynie, a przy jednéj z nich osadził Bernardynów... Słusznie współcześni, nie lubiący go za jego niestałość w zdaniach, dumę i lekceważenie, powiadali: że ani myśleć, ani słuchać nie umiał“.

Samuel, oboźny koronny, wnuk Strusiówny, zginął, jak wyżéj powiedziano, pod Batogiem; zostawił trzech synów. Dwaj z nich, Jerzy i Józef, młodzieniaszkami pomarli; najmłodszy Marcin Adam, starosta gniewkowski, prawnuk Strusiówny, doczekał lat średnich; zostawił z Krystyny Zebrzydowskiéj jednę tylko córkę. Po mieczu na nim ród wygasł w przeciągu lat jakich 75. A co większa, jedynaczka ta jego Helena, połączyła się węzłem dożywotnim ze Stanisławem Morsztynem wojewodą sandomierskim (1712 † 1728), miała z nim tylko córkę, „która młodo w panieńskim stanie umarła...“ Ród więc w prostéj linii wygasł i po kądzieli. Jednocześnie potomstwo trzech młodszych córek Strusiówny wymiera, i ogromna fortuna Kalinowskich spływa do domu Potockich, którzy właśnie pochodzili od najstarszéj Zofii, żony hetmana Rewery.

Zsumujemy, co się powiedziało wyżéj. Obłąkanie ze strony kobiety w pierwszém pokoleniu prowadzi za sobą pewne następstwa, ujawniające się w jéj potomstwie; drugie pokolenie uosabia się w trzech męzkich osobnikach, a z nich jeden, co najmniéj z konstytucyją neuropatyczną, zostawia jedynego spadkobiercę, wyobrażającego trzecie pokolenie; w czwartém — trzech, na których ród po mieczu wygasa. Ze strony czterech córek, trzy rodzą tylko dziewczęta,

a w końcu nie bacząc na ciągłą przymieszkę nowych soków, wygasa krew Kalinowskich do tego konaru należących i po kądzieli... Jeżeli jednak dla braku szczegółów, o które współcześni nie dbali, nie zupełnie jasno uwydatnia się stosunek między pierwiastkiem szału wniesionym do rodu a jego ostatecznemi następstwami w zstępujących tego rodu pokoleniach, to z drugiéj strony znajdujemy gniazda, w których na téj dokładności nie zbywa. — Prototypem wygasania z powodów patologicznych mogą służyć książęta Ostrogscy. I tu kobiety utrzymują się dłużéj. Naprzód usycha pień główny, potém giną boczne gałązki, choć przeszczepione na grunt żyzniejszy, więc zdrowszy. By nas jednak nie pomawiano o przesadę, o pewne naciąganie faktów, rozpatrzmy dzieje kilku ostatnich pokoleń, a i z tych nawet skąpych źródeł, które nam przekazała historyja, dużo nauczyć się będzie można. Co było powodem zboczeń umysłowych w téj rodzinie rozpowszechnionych, doszukać się trudno. To tylko pewna, że pierwotne formy, to jest tak zwane nerwice umysłowe, czy to noszące cechy podniecenia, czyli téż przygnębienia, przeobrażają się z kolei na zwyrodnienia umysłowe, występujące przeważnie pod postacią obłąkania religijnego, któremu towarzyszy całe rojowisko przypadłości właściwych: więc marzenia senne, przywidzenia, złudzenia i omamy, połączone z przytłumioną, a niekiedy zupełnie zniesioną działalnością czuciową (*anaesthesia*). Bardzo być może, iż szermierki teologiczne, a w skutek ich nienależycie zrozumiana pobożność, pociągająca za sobą umartwienia ustroju, obok zaś tego nadużycia wszelkiego rodzaju, podkopujące tenże organizm, niezdolny oprzeć się wstrząśnieniom, — wytworzyły właśnie stan patologiczny, który wygaśnięcie rodu miał za następstwo.

Rozpatrzmy teraz genealogiję, uwzględniając w niéj tylko męzką połowę. Na wstępie zaznaczamy, że spory poczet Ostrogskich klasztornemu poświęcił się życiu. I tak, jeden z protoplastów, Fedor, pod koniec „rzucił na zawsze marności tego świata i przyodział miasto złotogłowia skromną suknię mniszą“, pod imieniem Fedosia: spoczywa w Ławrze kijowskiéj. Jednocześnie żona jego Agafija została zakonnicą pod nazwą Agrypiny [1]). Aleksander, brat Fedora, dokonał żywota w Monasterze św. Bazylego [2]). — Wasil (r. 1430) miał dwóch synów, którzy oddzielnie przybrali nazwiska: Iwana Krasnego ks. Ostrogskiego (1505) i Jurya Zasławskiego (1496). Otóż jeden z dwóch następców ostatniego,

[1]) Kronika Ostroga przez Kardasiewicza; rękopism. —
[2]) Boniecki: Poczet rodów, s. 229.

Andrzej, kawaler, był „niespełna rozumu“ i za takiego uznany przez rodzinę i „przez stany“ [1]). Bratem jego stryjecznym jest jedynak wyżéj wspomnianego Iwana Krasnego, Konstanty, wojewoda trocki, hetman wielki litewski (1530); dzieci więc ostatniego dotknięte są spadkobierstwem ubocznem, według zdania psychijatrów, bardzo niebezpiecznem. Konstanty, drobnéj „statury“, wątły rycerz, zdobywa w kraju największe zaszczyty. Z pierwszéj żony Tatiany Holszańskiéj zostawia syna Iiję; z drugiéj, Aleksandry Słuckiéj, Wasila Konstantego. Dodać winniśmy, że ta druga małżonka, dotknięta była melancholiją religijną, cała ciągle i wyłącznie oddana praktykom kultu wschodniego, nie rozumiała innego nad klasztorne życie. — Z kolei o potomstwie hetmana wielkiego litewskiego, reprezentującém drugie pokolenie; zaczynamy bowiem rachunek nasz od chwili, kiedy w genealogii występuje wyraźne zboczenie umysłowe. — Ilia jest starszym w rodzie, ale życie jego nie długie, jakby tajemnicą osnute, ciemne i niewyraźne; niewiele téż o nim powiedzieć potrafimy. Nawet roku urodzin nie odszukaliśmy; może się bił z Tatarami, jak utrzymuje Niesiecki, ale kto się z niemi nie bił w owéj epoce? Toż jako starosta bracławski i winnicki (od r. 1530-go) stał na posterunku najwięcéj na zatargi z dziczą ordyńską narażonym. We wczesnéj młodości jakieś sercowe przygody zabiegły mu drogę. Ojciec umówił się z Jerzym Radziwiłłem: tamten miał syna, ten córkę Hannę, postanowili połączyć ich węzłem dozgonnym. Ale jakoś się kawaler nie spieszył, wykręcał, więc niedoszły teść obrażony, skarżył go przed królem w r. 1537-ym. Ilia wówczas mieszkał w Krakowie, prowadził życie wielkoświatowe, „z Augustem królewiczem gonił na weselu na ostre w gończéj zbroi“ [2]), a Zygmunt Stary przeznaczył go już był Beacie Kościeleckiéj, przybranéj córce Andrzeja podskarbiego koronnego, właściwie zaś córce swojéj z Katarzyny Telniczanki Szlązaczki zrodzonéj. Jakoż pobrali się w r. 1539-ym. Nie doczekawszy rozwiązania żony, zmarł Ilija w kilka miesięcy po ślubie, a wdowa powiła dziewczynę Elżbietę, znaną w dziejach pod nazwą Halszki. Że kobieta wniosła w dom starszego Ostrogskiego usposobienie do chorób umysłowych; nie ulega wątpliwości; udowodnić to możemy przez analogiję. Brat jéj Zygmunt August, hypochon-

---

[1]) Boniecki: Poczet rodów, s. 405. — [2]) Wzmianka tu o uroczystościach ślubnych Izabelli z Janem królem węgierskim, które się odbyły 1-go Lutego r. 1539-go. (Górnicki, Dzieje, s. 285).

dryk, ulegał napadom zadumy, połączonéj ze złudzeniami zmysłów; sama zaś Beata dotknięta obłędem pieniackim, pod koniec życia, w Kesmarskim zamku zamknięta, zniedołężniała zupełnie pod względem umysłowym. Więc téż dziecię z tego małżeństwa przyszło na świat podwójnêm spadkobierstwem obciążone, a że nie dbano o zapobieżenie złemu, przeciwnie okoliczności układały się na niekorzyść Ilinéj córki, przeto w końcu uległa szaleństwu, które przedzierzgnęło się w obłąkanie ogólne, zawsze atoli napadami podniecenia przeplatane; w Ostrogu téż „w pomięszaniu zmysłów życia dokonała“ [1]. Zeszła ze świata nie zostawiając potomstwa. — Wasil Konstanty, młodszy brat Ilii, wojewoda kijowski, najbogatszy pan w Rzeczypospolitéj, żeni się z Zofiją Tarnowską, córką hetmana Jana Magnusa, która w dom jego, obok zachodniego poloru, wniosła gruźlicę dziedziczną; toż rodzony jéj, Jan Krzysztof kasztelan wojnicki, „słabe miał od suchot zdrowie“, umarł licząc lat 30; inny brat, także Jan, kanonik krakowski, nie dobiegł nawet tego kresu, a i ks. Ostrogska niewiele dłużéj żyła. Małżonek wzmiankowanéj pani, to swego rodzaju *megaloman*, dotknięty obłędem wielkości. Ażeby mieć „górnego wojewodę“ na usłudze, choćby dwa razy do roku, płaci mu pensyję, przenoszącą pół milijona złotych dzisiejszych; po cerkwiach wznosi cenne bronzowe konfesyjonały (loże), w których się zamyka podczas nabożeństwa, a jednocześnie zrujnowanego zamku kijowskiego wzbrania się podźwignąć, tłumacząc się brakiem środków, więc do stanów udaje się o zapomogę. Co większa przez lat 26 nie płaci do skarbu podatku podymnego, który przez ten czas zalegał w kwocie wynoszącéj 2,600.000 zł. dzisiejszych, o co był dany pozew księciu przez króla Zygmunta III-go w Marcu r. 1587-go. Zelant religijny, to się przechyla na stronę unii, to znowu ogromne koszta łoży na druk Biblii, która jego imię uwieczniła. Uczony, a na dworze chowa błazna Bohdana, zachwycającego chlebodawcę niezwykłêm obżarstwem. Wykształcony, a bojuje ze średnim synem o to, że przyjął łaciński obrządek; szczególniéj na tego syna spada gniew jego, w przejawach swoich nieprawidłowy, chorobliwy, choć najstarszy syn Konstanty dawniéj był już przeszedł na łono rzymskiego kościoła. — I jakież to są tego gniewu przejawy? Naprzód odosobnienie — to jeszcze rozumiemy; następnie nasyłanie mnichów, żeby mu nową wiarę zohydzili — i to rzecz naturalna. Gdy to jednak nie pomogło, zabrał rzeko-

[1]) Gwagnin, fol. 8.

mego winowajcę do Dubna, i tam z dworską czeladzią nocować kazał. „Wesołém to okiem przyjął Janusz“, opowiada heraldyk Niesiecki; „a gdy się wszyscy snem zmorzeni uspokoili, przyszedł w głęboką noc ojciec, i ujrzawszy Janusza na gołéj ziemi, między innymi spoczywającego, dobył szabli i do cięcia się nią zmierzył“. Wtém niby ze snu porwie się Janusz i proponuje ojcu, żeby zamordował go raczéj jego własną szablą, niżli tą, którą nieprzyjaciół gromił [1]. Istny szał przemijający, napotykany u osób cierpiących na padaczkę. Doprawdy przychodzi się wierzyć współczesnemu szlachcicowi, stronnikowi Olbrąchta Łaskiego, z jego ramienia procesującemu księcia Ostrogskiego, gdy ten utrzymuje, że wojewoda kijowski, dotknięty „czarną chorobą“, ale ludzie mało o niéj wiedzą, bo ta w nocy i to podczas snu, „kiedy pierwsze kury pieją“, napastować księcia zwykła.

Po owym wszakże chorobliwym, wyżéj opisanym wybuchu, następuje zmiana także niezwyczajna... I tak całe życie wojewody kijowskiego ze sprzeczności się składa: chwiejny, to uparty, wykształcony, to jak barbarzyńca dziki, rozrzutny, to skąpy (zwłaszcza pod koniec), zapalający się i nie ubłagany, to pokorny i łagodny... słowem wszystkie cechy właściwe neuropatycznemu temperamentowi. W dzieciach jego wszakże dopiero uwydatnia się zwyrodnienie umysłowe, a we wnukach zwątlenie organizmu, więdnącego przy lada podmuchu. — Synów zostawił trzech (trzecie pokolenie). Średni, tylko co wspomniany Janusz, kasztelan krakowski, fanatyk, w samotności rozmiłowany, choć do publicznego życia stworzony, rad się wymykał do klasztoru w Międzyrzeczu, zbudowanego własnym kosztem, gdzie w celi zamknięty całe tygodnie przepędzał. Umarł, licząc lat 66, a objawy zboczenia umysłowego, na długo przed zgonem go napastujące, tak odmalował kronikarz miejscowy: „Tegoż roku, którego na trybunale były opieki księżniczek Jarosławskich odsądzone, p. krakowski w melancholiją i chorobę zapadłszy, po sprawie owéj lubelskiéj, w Wołowiczach leżąc, kilka miesięcy, w rozumie zapominający się; umarł w sobotę 12 *octobris* (1620). Przed śmiercią jego wielkie *factie* najdowały się, szukały sposobu, jakoby *disposicia* majętności, którą za żywota uczynił, szyję złamała. Zaczém i testament *voluntatio illius* praktykami onemi zaginął. A jeszcze więcéj chciwość domowych otwarła oczy na zbiory jego, osobliwie na te, które z sobą woził; jakoż czuł to *in delirio* pan kra-

[1]) Niesiecki, VII. 187.

kowski sam, że się zawsze o skarbach przy śmierci swojéj pytał więcéj, niżli o Pana Boga i zbawienie duszy swojéj“ [1]). Jedyny syn jego Jan Włodzimierz, ledwie lat kilka przeżył; zostały tylko córki. — Brat starszy Janusza, Konstanty, podczaszy litewski, dziwak, rozpustnik i obłąkaniec zarazem. Napastują go senne widziadła. Sędziwy starzec staje przed nim, karci, do życia porządnego zagrzewa; nic to nie pomaga — bo „przez dwanaście lat potém żył swawolnie“. Żona, z domu Aleksandra Tyszkiewiczówna, z którą nie miał dzieci, zawadzać mu niechybnie musiała, bo uciekał od niéj do smutnéj i zasuniętéj w poleskie puszcze rezydencyi w Berezdowie. Nareszcie ów starzec znowu przybywa i zapowiada, że mu tylko trzy lata zostawia. Zużyty i zdenerwowany książę uwierzył w przepowiednię, przerzucił się w inną ostateczność, usunął rozpustnice, modlitwie i umartwieniom się oddał: „dyscyplina, paski żelazne i *cilicium*“, które potém Januszowi przekazał w spuściznie, znalazły stałe zastosowanie. Termin zakreślony się zbliżał — i znowu ów duch opiekuńczy stawił się po to tylko, żeby powiedzieć, że dotrzymał słowa. Umarł Konstanty w 33 roku wieku swego. A co dziwniejsza — „że wszyscy, którzy przy śmierci jego byli, widzieli nad pałacem tę osobę z rękoma wyciągnionemi, która nie wprzód w niebo wstąpiła, aż on skonał“ [2]). Miałżeby to być objaw cierpienia zbadanego w ostatnich dopiero czasach, a znanego pod nazwą obłędu udzielającego się przez zarażenie (*folie à deux*)? Bardzo to być może, zwłaszcza przy stosunku, jaki panował na dworach naszych możnowładców. Otaczający chlebodawcę, słuchając nieustannie spowiedzi o odwiedzinach niezwykłego starca, wreszcie widząc wpływ tych odwiedzin, od których tenże chlebodawca wpadł z jednéj w drugą ostateczność — to jest z rozpusty w pobożność, nie przypuszczali, żeby to było następstwem zboczenia umysłowego, a tak mieli wyobraźnię nabitą jego wizyjami, że w końcu w dymach unoszących się z kominów książęcego dworca, mogli dojrzeć postaci, któréj tam właściwie nie było, lecz którą wytworzyły podniecone chorobliwie ich funkcyje mózgowe. — Trzeci Konstantynowicz najmłodszy, Aleksander wojewoda wołyński, „był człowiek dumny i burzliwy, dla poddanych ostry i surowy. Gdy objeżdżał swe dobra na Wołyniu, włodarka jakoby podała mu w kubku napój, trucizną miłosną zaprawiony, który wypiwszy, zachorował i ży-

---

[1]) Kronika Ostroga przez Kardasiewicza; rękopis. [2]) Niesiecki, VII, 189.

cie zakończył [1]). Więc przypadłość, cechująca ostatnie po mieczu pokolenia Ostrogskich, mianowicie w podnieceniu sfery sensualnéj, i tutaj się okazała. Żona Aleksandra, Anna Kostczanka, dziwnie pobożna i nad wyraz płodna pani, w ciągu jedenastoletniego pożycia powiła mu ośmioro dzieci: pięciu chłopców i trzy dziewczyny [2]). Ci zaś synowie zmarli bezpotomnie — trzech w pacholęcym, dwóch zaś, Janusz i Kazimierz, w młodocianym wieku. Jeden z nich bawił się strzelaniem w refektarzu, a za cel służyło mu Pismo Święte. W okresie głębokiéj wiary, takie lekceważenie miejsca i przedmiotu, dowodziło bądźcobądź nieprawidłowości umysłowéj. Jezuita heraldyk, opisujący tę gorszącą scenę, dodaje: „Słowo, na którém się strzała oparła, było: śmierć, ztąd prędkiéj się dla niego obawiano zguby; jakoż i była“ [3]). Jerlicz, dobrze świadomy domowych spraw ks. Ostrogskich, powiada o dwóch Aleksandrowych synach: „W młodym wieku poumierali, że swawolili, bo byli bardzo rozpustni“ [4]).

Po mieczu tedy ród wygasł już w r 1620 ym. Z córek wojewody wołyńskiego, na jednéj tylko zatrzymamy uwagę czytelnika, mianowicie na Annie Aloizie, znakomitego Jana Chodkiewicza, sędziwego wodza małżonce Wspólnie żyli z sobą tylko dziesięć miesięcy; została wdową w 21-ym, a co najwięcéj w 22-im roku. Niesiecki, bardzo ciekawy, ciekawszy nawet niż na księdza przystoi, utrzymuje, że „cnotę nienaruszonego panieństwa“ przechowała do zgonu Oddana praktykom religijnym, ulegała także omamom zmysłowym, przeważnie słuchu. Miał do niéj przemówić wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa: — „Pogardź światem“, — wierną téż temu głosowi została. — Po jéj zgonie znaleziono „ostre dyscypliny krwią zbroczone, żelazne grzebienie i druciane paski“. I to się łatwo da wytłumaczyć przygnębieniem sfery czuciowéj, podniesioném do wysokiego stopnia. „Ręce swoje, piszą współcześni, żelaznemi manelami ubierała“; druciana koszula była jéj powszednią odzieżą. Podczas wielkiego tygodnia groby obchodziła boso, modliła się, „krzyżem leżąc i łzami pawiment oblewając“. Pałac jéj przeobraził się w klasztor, w którym założona była pepiniera, szerzenie kultu łacińskiego mająca na celu. W niéj to dzieci żydowskie, tatarskie i tureckie uczono prawd wiary. — Oglądaliśmy wizerunek Anny Alojzy z epoki jéj młodości (1624),

[1]) Kronika Ostroga przez Kardasiewicza i rękopis. — [2]) Boniecki, poczet rodów, s. 236. — [3]) Niesiecki: VII, 189. — [4]) Tamże, I, 33.

typowy pod każdym względem. Na głowie czepiec wdowi, szaty zakonne, w dłoni przytulony do piersi różaniec, a wyraz twarzy zdradza wewnętrzny trawiący ogień fanatyzmu. Policzki pełne, usta zaciśnięte, oczy duże, jakby szklane, odblask nieubłaganego protestu przeciw wszystkiemu, co nie podziela jéj przekonań... — Apologiści utrzymują, że sobie dzień zgonu przepowiedziała. Za życia wprawiała nieraz w zdumienie publiczność ostrogską. Oto Ormianin, słuszny obywatel miejscowy, zaprosił ją raz do ogrodu, czasu dojrzewania owoców. Podane sobie jabłka rozcinała, a obecni dostrzegali na każdéj rozkrajanéj powierzchni „krucyfiks misternie wyrobiony“. Już po zgonie Anny, ktoś ze znajomych dotknięty „kwartanną... skoro przez zasługi jéj do Boga westchnął, od kwartanny wolny został“ [1]). Sam kościół musiał upatrywać w tém wszystkiém pewne zboczenia umysłowe, kiedy pomimo tak wysokiéj świątobliwości nie zaliczył zmarłéj w poczet błogosławionych. A warunki były po temu: wielki, rozgłośny ród, wielkie ofiary na rzecz religii, którą wyznawała z taką gorliwością, spory szereg apologistów wynoszących jéj cnoty [2]), wreszcie wpływowa i można rodzina, to jest potomstwo po dwóch starszych siostrach. A jednak do tego nie przyszło; musiały więc być powody niezbite potwierdzające wyżéj wypowiedziane przypuszczenie.

Na tém urywamy nasze studyja historyczno patologiczne i przechodzimy do chwili obecnéj; tu już daleko dokładniejszy posiadamy materyjał; niektóre z tablic genealogicznych zasługują na zaznaczenie, jako wykazujące z pewną prawie ścisłością, smutne następstwa dziedziczności podwójnéj.

P i e r w s z e s p o s t r z e ż e n i e. Składa się na nie cztery pokolenia; p i e r w s z e: mąż spadkobierca obłąkania w prostéj linii (brat jego stryjeczny, głośny swojego czasu autor, dotknięty był szaleństwem gwałtownem), żona ulega zboczeniu umysłowemu w wieku sędziwym, po okwitnięciu (w okresie ustania czyszczeń miesięcznych). D r u g i e p o k o l e n i e reprezentuje czterech synów zrodzonych z tego małżeństwa; wszyscy pokończyli wyższe zakłady naukowe, zajmowali wybitne stanowiska pośród ziemian miejscowych; władze ich umysłowe były zawsze w porządku. Potomstwo z tych czterech synów stanowi t r z e c i e p o k o l e n i e. Pierwszy nic zostawił go wcale; drugi — dwóch synów i dwie córki, los

[1]) Niesiecki, VII, 189—194. — [2]) Życie ku podziwieniu chwalebne j. o ks. Ostrogskiéj, Anny Alojzy Chodkiewiczowéj i t. d. Kraków, 1698 r.

ich taki: najstarszy umarł młodzieniaszkiem (płonica z przy padłościami mózgowemi), drugi po nim, opilca, bezdzietny, starsza córka w panieńskim stanie, młodsza wyszła za mąż, ma potomstwo, po kądzieli tylko ale zdrowe zupełnie. Trzeci syn z owego małżeństwa, dotkniętego zboczeniem umysłowém zrodzony, stanął do życia wspólnego z kobietą, która mu gruźlicę wniosła w posagu, dzieci mieli czworo: najstarszy syn psychopata, dożył lat 42, zostawił tylko dwie córki, drugi syn neurastenik, w dziecięctwie *chydrocephalus chr.* dożył lat 36 w kawalerskim stanie, trzeci życie sobie odebrał w 22 roku, nareszcie córka, stara panna, uczona, hysteryczka, znana z dziwactw powszechnie. Nareszcie ostatni z synów owego małżeństwa, reprezentującege protoplastów, ożenił się z córką głuchoniemego, potomstwo jego: dwóch synów, obaj szaleńcy, w okresie bardzo wczesnym życia, córka ograniczonych do wysokiego stopnia zdolności, a że wyszła za człowieka także posiadającego obłąkanych w rodzie, (wuj, przestankująca zaduma, brat cioteczny samobójca, siostrzeniec neurastenik). ztąd już w potomstwie — pokolenie czwarte — odbiły się wyraźne skutki tego: najstarszy syn idijota, inni z bardzo rozwiniętym temperamen tem nerwowym.

Drugie spostrzeżenie, może jeszcze więcéj pouczające, bo dwa z kolei głośne rody po mieczu pochłania, zostawiając w trzecim tylko potomstwo po kądzieli, razem z dostatkiem otrzymujące w spadku i usposobienie do zboczeń umysłowych. Pierwszy ród już w XV w. występuje na kresach, wiernie służąc rzeczypospolitéj, w połowie zaś ubiegłego daje tylko obłąkańców; siła udzielania się choroby potęguje się od chwili, kiedy jeden z protoplastów pojął za żonę kobietę z dziedzicznością psychijatryczną. Z tego stadła pochodził syn, idijota, zmarły w kawalerskim stanie i dwie córki, dotknięte obłąkaniem ogólném *(mania generalis)*, obydwie jednak znalazły mężów: starszéj syn jedyny, dotknięty zniedołężnieniem umysłu, umarł kawalerem; młodsza miała liczniejsze potomstwo, bo trzech synów i córkę: z nich dwóch zakończyło życie w zakładzie, poświęconym leczeniu obłąkania, trzeci dobiegł późnego wieku, opuścił kraj dobrowolnie, umarł na obczyźnie, prawie w nędzy, choć ogromny posiadał majątek, do którego nigdy się nie dowiadywał, nie żenił się wcale; nareszcie siostra owych trzech braci, upośledzona umysłowo, zostawiła dwie córki i dwoje wnuków, płci żeńskiéj. Pięć więc pokoleń, na które się składa dwadzieścia osób, wydały obłąkanych około 55%, jestto zbyt rzadkie zjawisko i dlatego na zaznaczenie zasługuje.

S p o s t r z e ż e n i e t r z e c i e stanowi jakby wyjątek, nie daje się bowiem podporządkować pod prawa, dla dziedziczności podwójnej przysługujące, choć w wynikach z nią utożsamione. Historyja krótka, obejmuje tylko dwa pokolenia: rodzice zupełnie zdrowi; nie pamiętają, aby w wstępujących pokoleniach mieli nawet powinowatych obłąkanych; ona pochodziła z rodziny suchotniczéj, całe jéj rodzeństwo na gruźlicę wymarło, on ubogi oficyjalista, trochę fanatyk pod względem religijnym, do tego stopnia, że nieszczęścia zwalające się na potomstwo przypisywał nie dotrzymaniu ślubu, uczynionego przez rodziców, którzy go do duchownego przeznaczyli stanu, zresztą człowiek pracowity, wysoce sumienny, ale gwałtowny i w stosunkach z otoczeniem surowy. Otoczenie zaś to składało się z pięciu synów i córki, ostatnia umarła w skutek przypadkowego otrucia, bracia jéj, najstarszy ukończył szkoły gimnazyjalne, oddany przez rodzica do seminaryjum duchownego, wystąpił z niego, w rok potém odebrał sobie życie przez powieszenie; najmłodszy, studijował prawo, zdolności zdumiewających, docent w jednym z uniwersytetów rosyjskich, w wigilię wyjazdu za granicę dla kształcenia się w obranym zawodzie odebrał sobie życie przez powieszenie; obaj kawalerowie. Trzeci brat żonaty, bezdzietny, wykwalifikowany prawnik, opilca. Czwarty brat, profesor matematyki, żonaty, bezdzietny; piąty kawaler, także nauczyciel matematyki, w zakładzie dla obłąkanych umieszczony (zaduma czynna, *melancholia agitans*, następnie pomięszanie ogólne, *Allgemeine Verrücktheit)*, dokonał tam życia. Ród więc cały wygasa, a wygasa w ten sposób, jak wygasają rody odziedziczające w spadku zboczenia umysłowe, tak po mieczu jak i po kądzieli, choć tutaj tego spadkobierstwa, pomimo najpilniejszych starań, nie doszukaliśmy się wcale.

Na tych wnioskach nie poprzestajemy, inne nam bowiem nastręczają się jeszcze. I tak zupełne wygasanie rodu poprzedza wzmaganie się liczby zboczeń umysłowych, towarzyszy im cała gromada cierpień nerwowych, zmian patologicznych, ale jednocześnie w parze z niemi idą spotęgowane zdolności umysłowe, jakby wskutek podniecenia chorobliwego mózgu rozrastające się, czyto u osobników, dotkniętych następnie obłąkaniem „zdecydowaném“, czyli téż dotkniętych pewnemi nieprawidłowościami, pokrewnéj z obłąkaniem natury. Cyfry jako wynik wyżéj podanych trzech spostrzeżeń udowodnią to jeszcze wyraźniéj. Spostrzeżenia obejmują od 2 do 5 pokoleń, składa się na nie 77 osób (48 m. i 29 kob.): pośród nich obłąkanie powtarza się 18 razy (13 m. 5 kob.),

psychopatyczne przejawy 7 (5 m. 2 k.), najrozmaitsze cierpienia nerwowe 11 (2 m. 9 kob.), samobójstwo 4 (sami mężczyzni). Skala wykształcenia taka: wyższe dokończone 23 razy (21 m. 2 k.), przerwane z racyi wstawienia się choroby 6 (4 m. 2 kob). Według specyjalności: profesor uniwersytetu 1, pedagogów 4, (3 m. 1 k.), oficerów kwatermistrzostwa 2, lekarzy 2, prawników 2, agronom 1, utalentowany muzyk 1, znakomity rzeźbiarz 1, szczególna zdolność poliglotyczna 2 razy (obaj psychopaci). I jestem z góry przekonany, że nie zaregestrowałem wszystkiego, szczególnie, co się tyczy osób z końca zeszłego stulecia.

Związki małżeńskie między pokrewnymi utrwalają dziedziczność w rodzie ze wszystkiemi jéj następstwami. Łączenie się to było u nas w zwyczaju od dawna. „P. Bóg nie błogosławił tym spokrewnieniom, przeciwnym ustawom, o prędką zagładę dom taki przywodził“, pisze kronikarz jeszcze w końcu XVI w., a powtarza się to jednak nie mniéj często i dzisiaj. W tablicach naszych genealogicznych na 437 małżeństw odszukaliśmy 49 zawartych między pokrewnemi, więc 10,2%, nie ręczymy za dokładność naszéj statystyki. Nie daremnie wszakże ogół o takich związkach wzmiankując dodaje, „łączą się jak żydzi“, bo ci ostatni prym pod tym względem trzymają; szczególnie zamieszkali u dawnéj ściany wołoskiéj przechowują tradycyję z całą ścisłością, związki między pokrewnymi na każdym u nich spotykamy kroku. Wchodzą tu w grę i pieniądz i pochodzenie, albo mówiąc dokładniéj ród i fortuna. To téż, jeżeli niekiedy obłąkanie nie występuje pośród nich wybitnie, to dla tego tylko, że nie ma się czasu rozwinąć, ofiary bowiem takich związków giną wcześniéj, pod ciosem innych spraw patologicznych. Niemoc płciowa stanowi liczny kontyngent rekrutowany pośród osobników do téj warstwy należących; ze 132 izraelitów, dotkniętych wzmiankowaném wyżéj cierpieniem, w stu dziesięciu sprawdzić mogłem, w pokoleniach wstępujących, związki między pokrewnymi; najczęściéj córka rodzonéj siostry stawała na ślubnym kobiercu z synem brata, stryj łączył się z synowicą, mniéj często ciotka poprzysięgała miłość a przynajmniéj wierność dozgonną siostrzeńcowi itd. W najszczęśliwszym wypadku połączenia krwi w dwóch pokoleniach kończą się wygaśnięciem rodu; oto, choćby przykład, który mam przed oczyma; mężczyzna staje do wspólnego życia z siostrzenicą, zrodzoną ze stryjecznego brata, z tego małżeństwa jest syn, wątły, głupkowaty, odda-

ny zgłębieniu talmudu i innych ksiąg pobożnych, ułomny przy tém (martwielizna kości stopy w dziecięctwie natury zołzowéj), żenią go z cioteczno rodzoną siostrą, piękną, zdrową, należycie rozwiniętą kobietą, matką mimo to wszystko nie została ona nigdy. Inne atoli, mniéj daleko szczęśliwe znamy wypadki, jak ów kupiec na Wołyniu, który zebrał ogromną fortunę, a nie chcąc jéj dzielić, krewnych między sobą kojarzył, ztąd wynik smutny, trzecie bowiem pokolenie dało trzech obłąkanych i tyluż idyjotów, i ledwie kilka kobiet, choć ograniczonych pod względem umysłowym, ale na tyle „poczytnych", że mogły jako tako z fortuną dać sobie radę. Inna rodzina liczbą imponowała, z pary, w drugiém pokoleniu 11 osób, w trzeciem 86; z bujnie rozkwitającym konarem przybywało fortuny, dla jéj zaokrąglenia dziadek, patryjarcha i główny kierownik finansowy, zaczął stosować system połączenia najbliższych krewnych ze sobą; w drugiém pokoleniu to mu się jeszcze udało, ale w trzeciém zawód spotkał zupełny: pary bowiem tak skojarzone produkowały potomków albo nie posiadających warunków życia (krzywica, wodogłowie, zołzy w najrozmaitszéj postaci), więc umierających w dziecięctwie, albo takich, którzy pozbawieni zdolności zapłodniania, zwiędli we wczesnéj dobie, tak że większa ich połowa, ledwie lat 30 dobiegła. Ogromna rodzina w naszych oczach stopniała; a ciekawém jest jeszcze i to, że spory poczet jéj członków dziedziczył ból twarzowy *(Tic douloureux)*, któremu się organizmy zwątlone oprzeć nie mogły, kiedy dziadek tych tak patologicznie zwyrodnionych potomków nosił się z nim przeszło lat 80 bezkarnie.

I nasze genealogije nastręczają kilka wybitnych odmian, posiadających pewną doniosłość. Weźmy pierwszą grupę, łączenie się ślubne między krewnymi, obok czego figuruje dowiedziona dziedziczność psychijatryczna. Na trzy rody różnoherbowe, choć jednobrzmiącego nazwiska, o 3—5 pokoleniach składające się z 79 osób (43 m. i 36 k.), odnaleźliśmy hypochondryję 2 razy, hysteroepilepsyję 2, idyjotyzm 1, obłąkanie okresowe *(mania periodica)* 3 (siostry rodzone), zadumę 1, samobójstwo 1, zgonów w skutek gruźlicy 9, w skutek zapalenia opon mózgowych 2. Zdolnościami w ogóle nieodznacza się ta grupa, wydała obok ludzi bardzo drobnéj, mniéj niż pośredniéj skali umysłowéj, dwóch tylko naukom oddanych przed rozwinięciem się zboczenia umysłowego: przyrodnika *(hypochondria)* i lekarza *(melancholia activa)*.

Druga grupa jest więcéj pouczającą, bo w niéj dziedziczność psychijatryczną wykluczyć należy bezwarunkowo;

składają się na nią trzy rody nazwisk *rozmaitych*, łączące się ze sobą od lat przeszło 90; pokoleń trzy, czwarte najmłodsze pomijamy, bo i nieliczne i zbyt jeszcze drobne. Trzy powyższe pokolenia reprezentowane są przez 53 osoby. *Pierwsze*: Protoplasta wiąże się sakramentem z siostrą, córką ciotecznéj siostry ojcowskiéj. *Drugie pokolenie* pięciu synów i cztery córki, węzłów między krewnymi cztery (wuj z siostrzenicą, ciotka z synowcem, siostra z bratem i t. d.). *Trzecie pokolenie* na dwadzieścia pięć osób połączeń ślubnych między krewnemi pięć. Wyniki z tąd bardzo smutne: już w drugiém pokoleniu jeden syn bezdzietny, drugi i trzeci dotknięci obłąkaniem, czwarty kończy na gruźlicę, jak równie jedna z córek, dwie inne dotknięte histeryją. W trzeciém zaś pokoleniu dwóch wnuków zabierają suchoty, wnuczkę zołzy; jeden psychopata, drugi ograniczony pod względem umysłowym, trzecia zająkująca się i zezowata, czwarty uległ cierpieniu mlecza pacierzowego, a wszyscy bez wyjątku odznaczają się pewną tępotą, słabą pamięcią, brakiem kombinacyjnych zdolności, wiedzę zdobywają z trudnością, albo raczéj cofać się muszą przed jéj zdobyciem, gdyż walka oddziaływa na mózg, wywołując jego znużenie, a co za tém idzie, wyczerpanie sił ustrojowych zupełne. Niechże kobieta z takiego rodu stanie do życia wspólnego z mężczyzną, dotkniętym psychijatryczną dziedzicznością, albo z opilcą, wówczas tak cierpienia nerwowe jak i umysłowe z całą występują potęgą. I tutaj, w tylko co przytoczonéj genealogii znajdujemy potwierdzenie téj prawdy; rzecz dotyczy dwóch córek z drugiego pokolenia; jedna związała swoje losy z *potatorem*, z małżeństwa tego było trzech synów: najstarszy w 18 roku umarł na gruźlicę, średni, paraplegia w 26 roku, najmłodszego tylko oszczędziła choroba. Druga córka związana sakramentem z mężczyzną, dziedzicznością psychijatryczną dotkniętym, miała także troje dzieci: najstarszy syn oficer generalnego sztabu, kawaler, umarł w skutek szaleństwa ogólnego, córka dotknięta szaleństwem okresowém, które z biegiem czasu przekształciło się w stępienie umysłu; druga córka, umysłowo upośledzona, na szczęście jest bezdzietną. A z całéj téj grupy z trzech rodów złożonej, ani jednéj wybitniéjszéj zdolności, muzyk obdarzony skromnym talentem, idącym w parze z bardzo rozwiniętém obłąkaniem moralném, prawnik słynny z pieniactwa graniczącego z obłędem, większość zaniechać musiała rozpoczętych studyjów.

Podsumujmy rachunek; gdyby go wypadło układać na zasadzie dat statystycznych, jakiemi rozporządzamy, tobyśmy

takie wnioski wyprowadzić z niego powinni: powtarzające się stale związki między krewnymi, przez dwa a najwięcéj trzy pokolenia, wywołują tak fizyczne jak i umysłowe wyjałowienie. Osobnik z takiego związku urodzony, jeżeli się połączy węzłem matrymonijalnym z osobą dotkniętą dziedzictwem psychijatrycznėm albo opilczém, przelewa na spadkobierców usposobienia degeneracyjne, właściwe dziedziczności podwójnéj, z tą tylko różnicą, że formy tu występujące należą przeważnie do nerwic umysłowych i to postaci wtórnych i krańcowych, jak obłąkanie ogólne przewlekłe, częściowe jednoprzedmiotowe, stępienie umysłu, idyjotyzm itd. Zwyrodnienia umysłowe są już rzadszém zjawiskiem, kiedy przy dziedziczności podwójnej zwykłemi bywają towarzyszami. Co więcéj w parze z tém ostatniém idą wybitne zdolności, wielkie talenta, kiedy w całéj niemal gromadzie potomków, zrodzonych z rodziców, krewieństwem związanych, brak ich zupełny, na każdym niemal kroku postrzegać się daje, obecność zaś ich stanowi jeno szczęśliwy wyjątek.

Skażenie popędów płciowych. Obejmuje ono skażenie popędów w sferze płciowéj, nietylko powszednich spotęgowanych, wszakże kończących się zadość uczynieniem chuci, ale i popędów idealnych, sympatyi i miłości jednego indywiduum do drugiego. Łatwo z tego zawnioskować, że w téj pobieżnéj pracy, nie będę miał na względzie erotomanii Magnana [1]), to jest ubóstwiania przedmiotów abstrakcyjnych (forma mózgowa), ani onanizm (forma rdzeniowa), ani wreszcie postaci, wywiązującéj się z powikłaniem obu form wyżéj podanych. Skażony popęd płciowy, to przedewszystkiém szczególna sympatyja do płci jednoimiennéj, mężczyzny do mężczyzny, kobiety do kobiety, to wreszcie lubieżność dosięgająca rozmiarów, zdradzających nieprawidłowy stan władz umysłowych. Pierwszy postrzegałem u mężczyzn, drugi przeważnie u kobiet, skonstatowałem 23 przypadki owéj chorobliwéj przypadłości, wszystkie wśród rodzin dotkniętych spadkobierstwem psychicznėm, pojedynczém, czy podwójném, ubocznėm czy krzyżowém, wszystkie stanowiły cechę osób zkądinąd normalnych, bo po za tą namiętnością chorobliwą byli to ludzie czynu, niekiedy wzorowi gospodarze, niekiedy szczęśliwi finansiści itd. Z 23 podanych 13 przypada na płeć męzką, 10 na żeńską; mężczyzni należeli do tak zwa-

---

[1]) *Progrès medical* 1885 Nr. 2 i 3. Kowalewskij, *Psychiatria.* 1885 s. 288.

nych pederastów czynnych, biernych pośród nich nie było wcale. Jestem przekonany, że skażenie popędów płciowych występuje i u nas, szczególniéj w ostatnich czasach, daleko częściéj, statystyka wszakże dokładna już z tego względu jest niemożebną, że dotknięty rzeczoną przypadłością stara się zachować ją w tajemnicy, bo jéj niewłaściwość sam aż nadto dobrze rozumie. Nawiasem dodać nie zawadzi, że pośród innych plemion słowiańskich, ze wschodem zbliżonych, zboczenie owe chorobliwe, w uprzywilejowanych zwłaszcza klasach, jest zjawiskiem powszedniém, a w miastach większych egzystują zakłady, naturalnie nie cieszące się opieką prawa, w których mieszkają młode chłopcy, za pewne wynagrodzenie, rolę kinedów wypełniający z wszelką gotowością. Pociąg do płci jednoimiennéj jest częstszy u mężczyzn niżli u kobiet. W tablicach genealogicznych spotykamy się z przypadkiem, gdzie pewien rozkochany w płci swojéj osobniku, ożenił się, miał nawet potomstwo, zerwanie węzłów małżeńskich nastąpiło dopiero z racyi zazdrości, zdawało się bowiem mężowi, że kochanek jego zwrócił swoje afekta ku małżonce a ku niemu zobojętniał. Inny znowu, zniewolony przez rodzinę do zawarcia sakramentu, zapowiedział na wstępie biednéj i wylękłéj oblubienicy, że stosunków z faworytem nie zerwie; tu znowu pewne, dość charakterystyczne zjawisko miało miejsce: akt nienormalnego zbliżenia poprzedzały wspólne modlitwy i pobożne śpiewy, przy dźwięku gitary przed ołtarzem urządzonym wspaniale i oświeconym rzęsiście. Już to ową nieprawidłową a więc chorobliwą lubieżność często spotykałem idącą w parze z ścisłém zachowaniem przepisów kultu, a co więcéj z dziwaczném ich zastosowaniem, przy zadość uczynieniu popędom płciowym. Tak, wiekowy już człowiek, liczący spory poczet obłąkanych antenatów, żonaty, niechybnie psychopata, ilekroć zamierzał sprzeniewierzyć się dozgonnéj towarzyszce, zawsze przed przystąpieniem do owego, jak sam powiadał „sprośnego aktu“, jakby z celem oczyszczenia, albo raczéj zdjęcia zeń piętna grzechu, odmawiał modlitwę przez siebie ułożoną, potém organ płciowy żegnał pokilkakroć, co się nazywało u niego „benedykcyją pekatora“. I uskuteczniał to z niesłychaną powagą i wiarą głęboką. Przypomina nam to pewnego biskupa z XVI w., niezaprzeczenie także chorego na umyśle, który co wieczór, sekretarzowi kapłanowi kazał sobie ślub dawać z gospodynią, a po spędzonéj z nią nocy co rano otrzymywał rozwód przez niego sankcyjowany. Tak się wyraża o tym biskupie Łętowski: „podpity co wieczór bankiety wyprawiał

cum glotis suae pedisequae a venere quoque quamvis occultius non fuit alienus i poddane uciskał, gdy go na to podmawiano“ [1]).

Wracamy do genealogii. W jednéj szczególnie rodzinie, nie normalny a więc skażony popęd płciowy powtarza się dość często. Cztery pokolenia z 45 osób, na które się składa 22 mężczyzn i 23 kobiety, dotknięte w jednych konarach dziedzicznością pojedynczą, w innych podwójną, liczą 7 przypadków obłąkania, 2 kleptomanii, 2 nagłego zgonu w skutek udaru mózgowego, 1 opilstwa; połowa do tego gniazda należących ulega najrozmaitszym cierpieniom nerwowym, wreszcie spotykamy tu cztery przypadki skażenia płciowego, nie w jednym występującego stopniu, nie w jednaki manifestującego się sposób. I tak, raz był to młodzieniec oddany praktykom religijnym, namiętny gracz, obojętny dla kobiet, nawet wstydliwie dla nich usposobiony, na widok zaś nagich łydek męzkich, kiedy te naturalnie do młodego należały chłopca, roznamiętniał się cały, pieszczotami i pocałunkami je okrywał... jedyny to był objaw sprzeniewierzenia się wybrańcowi, którego stałą miłością otaczał; przyniósł ze sobą spadkobierstwo podwójne. Inny traktował kwestyję pederastyi, jako płciową, przywiązania w nim powstawały nagle, rządził się pociągiem, nic oglądając na stanowisko kochanka, choć w życiu, po za tą namiętnością, wysoko się nosił z swoją rodową przeszłością, pociąg go roznamiętniał, nie szczędził ofiar i upokorzenia, i grosza, byle tylko dopiąć celu; po stracie przedmiotu skażonéj namiętności, albo po napotkaniu nieprzezwyciężonego oporu, wpadał w stan rozdrażnienia, hypochondryi, zamykał się, unikał ludzi, aż nowa miłość nie zabiegła mu drogi. Od czasu do czasu robił wycieczki na wschód, by nad modrym Bosforem zadość uczynić zdrożnym popędom. Po za tem wszystkiém był to człowiek normalny, to jedno chyba odróżniało go od innych, że starał się postaci swojéj nadać wejrzenie kobiece: skrzętnie uprzątał brodę i wąsy, kochał się w odzieniu lekkiém, jedwabném, w barwach jaskrawych, zdaje się, że używał gorsetu, pachnideł najrozmaitszych i pudru. Nawet portrety swoje kazał malować w fantastycznych na pół kobiecych szatach, zdradzających to jego usposobienie; w rodzie miał babkę dotkniętą obłąkaniem, matkę psychopatkę i całe pokolenie, do którego sam należał z szaleńców złożone Trzeci nakoniec, wielkiego serca, pałał miłością platoniczną dla

[1]) Katalog II. cz. 2 s. 202.

swych męzkich ideałów, uosobienie ofiarności i poświęcenia na téj drodze, od stosunków płciowych z kobietą nie cofał się, ale przystępował do nich z niechęcią, i to wówczas, kiedy zbyt częstym zmazaniom nocnym ulegał. I tu spadkobierstwo grało niepodrzędną rolę: ojciec opilca, matka dotknięta padaczką. Wszyscy trzej, w dość młodym wieku zeszli z tego świata w kawalerskim stanie. Godném jest zaznaczenia, że pederaści wielką troskliwością okalają swoich kinedów, nawet w okresie, kiedy już z powodu podeszłego wieku tracą zdolność skażonego spółkowania. Pozostaje między temi dziwacznemi stadłami stosunek, jaki zachodzi między małżonkami, którzy zgodnie ze sobą spędzili lata; pederasta bierny, zwykle młodszy, zwykle do niższéj warstwy społecznéj należący, odgrywa jakby rolę kobiety, posiada wpływ nieograniczony na inicyjatora owych uciech chorobliwych i szczególnych téż względów od niego doznaje, a po zgonie częstokroć spory odłam fortuny dziedziczy, z krzywdą dalszéj rodziny, bo umierający najczęściéj dzieci nie zostawia. W genealogijach cztery takie zaznaczyliśmy przypadki, w których pederaści czynni, obciążeni bliższém albo dalszém spadkobierstwem, dobiegli sędziwego wieku; pewne nieprawidłowości cechowały ich do końca życia: jeden unikał towarzystwa ludzi, odmawiał sobie wszystkiego, choć ogromną posiadał fortunę, osypując jednocześnie dobrodziejstwami swego dawnego kineda, należał on do rodziny, która wydała kilku pisarzy historycznych wcale nie powszedniéj miary; drugi z domu się nie ruszał, bo mu się zdawało, że za bramą obejścia zostanie aresztowany i uwięziony, bez gości jednak nie mógł się obejść u siebie, kulturę rolniczą doprowadził do wysokiego stopnia w swoich majątkach i w urządzeniu ich zdradzał wysoki smak estetyczny. Jeszcze inny ukończył studyja matematyczne, całe życie oddawał się astronomii, ugrząsł wreszcie w praktykach religijnych, które na współkę z swoim faworytem odbywał. Na koniec czwarty, zbieracz, autor, domu także nie opuszczał, prace zaś swoje zwykle poświęcał ulubieńcowi, gorące na tytułowych kartach wypisując mu pochwały, nie zważając na to, że kined ledwie sylabizować umiał.

Skażenie popędów płciowych u kobiet, uwydatniające się przywiązaniem do płci jednoimiennéj, bywa rzadszém, choć z dziesięciu postrzeganych przez nas przypadków cztery do téj należało kategoryi. A jedna z nich pochodziła z rodziny, któréj trzech osobników opisaliśmy na wstępie. Krzewicielkami Lezbijskiéj miłości były nauczycielki cudzoziemki,

przeważnie ze Szwajcaryi, albo z południowéj pochodzące Francyi. Przywoziły nadto to upodobanie panienki wychowane w szkołach francuskich. Zaznaczamy to z pewnym naciskiem. Jedna chora, tylko co właśnie wspomniana, uległa zboczeniu płciowemu w dobie rozkwitu, przedmiotem miłości została młoda guwernantka z pod Marsylii, rodzice wprawdzie postrzegli niezwykły jakiś stan, ale owo ubóstwianie córki dla nauczycielki, przechodzące wszelkie granice, wydało się im z początku „egzaltacyją“ młodéj, wzdychającéj do kochania panienki. Ktoś jednak dostrzegł stosunku, cudzoziemkę wyproszono z domu, wywieziono z kraju... to jeszcze spotęgowało przywiązanie uczennicy, zawiązała się korespondencyja nadzwyczaj rzewliwa; nieświadomy zboczenia chorobliwego po odczytaniu tych listów wyniósłby niechybnie przekonanie o dziwnie stałéj a nieszczęśliwéj miłości różnopłciowych osób, nasza bowiem chora wyobrażała kochanka: tyle tęsknoty, tyle subtelnych dowodów poświęcenia, taka tkliwa niespokojność o byt materyjalny wybranéj, o jéj najdrobniejsze wygody, zachcianki, fantazyje. Po zgonie rodziców, już pełnoletnia dziewica odznaczała się niepowszednią pięknością, rój wielbicieli zabiegał o jéj względy daremnie, znaczny po rodzicach odziedziczony majątek trwoniła na podróże nieustanne dla swojéj „przyjaciółki“, a po jéj zgonie tak się czuła osamotnioną, taką nieszczęśliwą, że się targnęła na własne życie, w falach pięknéj zatoki Nicejskiéj szukała zgonu. Wyratowano ją, z laty przybyło więcéj smutku, a jednocześnie wzmogły się i przypadłości nerwowe, przeważnie spazmy padaczkowe, które ją nieopuszczały do grobu. Dłużéj nad tym przypadkiem zatrzymujemy uwagę czytelnika, bośmy go badali na przestrzeni lat kilkunastu, wtajemniczeni przez chorą, która się jednak nigdy nie dała przekonać, że owe przywiązanie było wynikiem zboczenia w sferze nerwowéj, że cały legijon trapiących ją przypadłości chorobowych z tamtem w ścisłym związku zostawał i był niejako jego następstwem. W innych 6 zdarzeniach, wchodzących w skład patologicznych genealogij, występowała lubieżność, przekraczająca granice najwyuzdańszéj rozpusty; raz jeden przybrała ona formę cierpienia przerywanego, dotkniętą nią była osoba moralna, wykształcona, po za okresem szaleństwa erotycznego dziwnie skromna, posiadająca wielkie zalety umysłu i serca.

W podaném wyżéj sprawozdaniu pośród stu rodów, obejmujących 1564 osób płci obojéj, naliczyliśmy tylko 44

opilców (40 m. i 4 kobiet), nie znaczy to, żeby zamiłowanie spirituallów w naszéj klasie uprzywilejowanéj tak skromny przedstawiało odsetek. Aby się wytłumaczyć z zarzutu nie dokładności, dodamy, że powyższa cyfra obejmuje przypadki przez nas badane, więc nie wchodzą do niéj owi z XVIII st. miłośnicy kielicha, nie wchodzą i ci, którzy w skrytości nadużywali jego.. Opilstwo jest u nas rozpowszechnione pośród ludzi pióra, pędzla, dłuta, nie ulega to wątpliwości, naliczamy przeszło dziesięciu pisarzy, tak poetów jak i historyków ostatniéj doby, których namiętność owa złamała zupełnie, i nie dziwimy się temu wcale, ptak w klatce śpiewać nie potrafi, skrzydła podcięte nie nadają się do lotu, a kto przyzwyczaił się do szybowania w obłokach, i zamiast tego po ziemi pełzać musi, mimowoli odurza się, choćby alkoholem, by przytłumić do sfer podniebnych tęsknotę... słowo współczucia należy się tym bogom strąconym z ołtarzów, nie oni bowiem winni, o nie oni... W klasie uprzywilejowanéj, zaznaczyć to należy, alkohol zaczyna tracić popularność, wypiera go chloral, a przedewszystkiém morfin stosowany podskórnie, z kolei ten ostatni wyprze kokaina i inne substancyje na szczęśliwego oczekujące wynalazcę. Zawsze atoli dla mas spirytus, w rozmaitych postaciach, jest owym h a s z y s z e m wschodnim, cudowne widnokręgi roztaczającym przed nędzarzem: nie złorzeczcie mu, że w chorobliwych snach pragnie widzieć szczęście, którego na jawie zaznać mu nie sądzono.

Przypadki przez nas postrzegane tak się grupują co do stanowiska zajmowanego przez opilców w społeczeństwie: 20 posiadaczy ziemskich, 3 duchownych, 2 lekarzy, 2 prawników, 6 ekswojskowych, 7 urzędników, obywatelek posiadaczek 3 i 1 żona oficyjalisty prywatnego. A pośród nich 5 autorów, to jest historyków i publicystów, 1 poeta i 3 artystów. Nie wszyscy atoli ulegli swoistemu, na alkoholicznym gruncie, powstałemu zboczeniu umysłowemu, bo z 44 zaznaczonych na wstępie, 23 mężczyzn i 2 kobiety albo 56%.

Nadużycie trunków wywołuje groźne skutki, przelewa bowiem na zstępujące pokolenia całą gromadę najprzeróżniejszych cierpień nerwowych, w końcu obłąkanie. Małżeństwo skojarzone z opilcy i umysłowo cierpiącéj, lub vice versa, wywołuje w spadkobiercach degeneracyję właściwą dziedziczności podwójnéj, to jest takiéj, w któréj ojciec i matka oddziaływają jednakowo w kierunku patologicznym. Oto jedna z genealogij, potwierdzających nasze zdanie. Obejmuje ona cztery pokolenia: Z rodziców zdrowych, liczących przodków

opilców po mieczu i przodków obłąkanych po kądzieli, zostaje trzech synów: najstarszy, mnich r. graec., potator, szaleniec, umiera w domu obłąkanych; najmłodszy, profesor agronomii, kawaler, szaleniec, potém demens, umiera w zakładzie dla obłąkanych: średni, paroch, jest ojcem czworga dzieci, ulega chorobliwemu podnieceniu, wywołanemu kwestyją uwłaszczania włościan, krzewi pośród ludu zasady komunistyczne, ale w sposób tak nielogiczny, że w końcu zwraca na siebie uwagę władz odnośnych, poddany obserwacyi zdradza nieprawidłowy stan umysłu, rozwija się otępienie pierwotne, kilka lat ostatnich spędza w szpitalu. Widzimy więc, że drugie pokolenie dotknięte chorobą odziedziczoną po przodkach. Zobaczmy, co się dzieje z trzeciem; liczyło ono czterech członków, jak powiedziano wyżéj: syna, ten został parochem, upośledzony pod względem umysłowym, bezdzietny; córka zamężna ma jedynaka obłąkanego; druga córka panna, psychopatka, dzieciobójczyni, uznana za niepoczytną przez sądy, nagle zakończyła życie; trzecia córka, związana węzłem małżeńskim z opilcą, dotkniętym podnieceniem popędu płciowego, zmarła młodo; dozgonny jéj towarzysz, za udział w otruciu męża kochanki, skazany na deportacyję, w szpitalu więziennym skończył samobójstwem [1]. Z tego ostatniego małżeństwa zostało czworo dzieci, trzy córki zdrowe pod względem umysłowym, choć ograniczonych zdolności i syn idyjota. Po mieczu więc cały pień usechł, na 19 członków dał 7 dotkniętych zboczeniami umysłowemi (40%).

Genealogije uczą nas jeszcze, że opilstwo spadkowe po mieczu, w dwóch, najwięcéj w trzech pokoleniach po sobie idących, przy połączeniu się jednego z osób, niém dotkniętych, z hysteryczką, ma za następstwo przypadłości właściwe tym, jakie wywołuje dziedziczność podwójna. Oto przykład dziwną grozą przejmujący, na widok zniszczenia, jakie po

[1]) Sam sposób, jakiego użył ku temu, dowodzi stanu nieprawidłowego: oto pośród nocy, mając trzech towarzyszów, we wspólnéj izbie, wbił sobie dzióbek metalowy od czajnika w kość skroniową; operacyję odbywał powolnie, wytrwale, w cichości wielkiéj, by nie zwrócić na siebie uwagi kolegów, którzyby mu przeszkodzili w dokonaniu zamiarów. Dzióbek długości 8 ctm. przedarł skórę, przedziurawił kość i utkwił w głębi mózgowia, bardziéj skierowany ku jego osnowie. Zapisujemy szczegół z tym dodatkiem, że na parę miesięcy przed tak tragicznym zgonem „przysięgli“ uznali go za winnego.

sobie zostawił. Pokoleń cztery, osób 13 (6 m. i 7 kob.). Pierwsze: mąż opilca, żona zdrowa zupełnie; drugie, opilca i hysteryczka; trzecie, dwóch synów i cztery córki: z nich syn i córka umierają na płonicę (lat 2 i lat 13) z przypadłościami mózgowemi, drugi syn kawaler w 23 r. kończy na gruźlicę z lokalizacyją gruzełków w oponach mózgowych; z dziewcząt, jedna głucha idyjotka 42 lat dobiegła, druga głuchoniema idyjotka 36 lat, obie w panieńskim stanie, nareszcie ostatnia wyszła za mąż, po pierwszym połogu szaleństwo gwałtowne, potém otępienie z ciągłem podnieceniem związane, trwało całych lat dwadzieścia; syn z tego małżeństwa zrodzony uległ cierpieniom zołzowym przeważnie umiejscowionym w kościach, porażenie odnóg dolnych w piątym roku życia, władze umysłowe na bardzo niskim stopniu; cały więc ród wygasł doszczętnie.

Z form patologicznych, na gruncie alkoholizmu wyrastających, najczęściéj zwyrodnienia umysłowe postrzegaliśmy; w dwóch przypadkach poczynało je ustalenie się błędnych wyobrażeń, których główną treścią było przeświadczenie o przeniewierstwie żon na niczém nie oparte. Pierwszy z chorych lat dwadzieścia w małżeńskim przepędził stanie, ulegał opilstwu okresowemu (*dipsomania)*, otóż po jednym z takich napadów uroił sobie, że jego towarzyszka dozgonna, potulna, skromna, wysoce moralna kobieta, bolejąca głęboko nad chorobą męża, znalazła pocieszyciela... nie pomogły perswazyje, łzy biedaczki, uwagi przyjaciół; na tle tém błędném powstał cały szereg przypuszczeń, mania prześladowcza (*manie de persecution*), obawa otrucia. Uciekł z domu, zostawił rodzinę, zobojętniał dla niéj, i tak do zgonu, a ten w lat piętnaście potém nastąpił. Drugi przypadek daleko charakterystyczniejszy, tu opilstwo systematycznie a długo, w skrytości prowadzone było, co wieczór; pożycie trzydziestoletnie, żona sędziwa, dotknięta niezupełnie połowiczém porażeniem, afazyją. Wybuch owego obłędu wystąpił nagle, bez żadnych zjawisk przedwstępnych, przybrał groźne rozmiary, bo znęcanie się nad kobietą, okalanie jéj szpiegami, wyrzeczenie się dorosłych dzieci, usunięcie się zupełne od najbliższych i dawniéj kochanych. Uwidoczniło się w człowieku skażenie uczuć rodzinnych, bardzo niegdyś przywiązanym do familii, lekceważącym obowiązki honoru i uczucia, z popędem do występku, do zbrodni, skąpiec zaczął sypać pieniędzmi, kupował dowody przeniewierstwa żony u służby, korzystającéj z takiego usposobienia, prawy, teraz bez kłamstwa kroku nie uczynił, skromny, teraz cynik rozlubowany w towarzystwie najpośle-

dniejszych wszetecznic, w ciągu kilku miesięcy przeszło 50.000 r. roztrwonił, potém wystąpiła mania pieniactwa, wytaczał procesa ujmującym się za żoną lekarzom, którzy o jego stanie umysłowym wyrokowali, a nie mogąc na téj drodze nic wskórać, na drodze denuncyjacyi politycznéj szukał ratunku, a dodać należy, że miało to miejsce w smutnéj pamięci r. 1865, kiedy się kraj znajdował w wyjątkowych warunkach, a co straszniejsza, że miał pośród klasy wykształconéj zwolenników; nie wiedzieli oni wprawdzie o jego skargach na rewolucyjne usposobienia lekarzy, którzy niby mścili się na nim za to, że nie uległ ich namowom, że wiernym tronowi pozostał, ale wierzyły w jego nieszczęścia domowe, a znaleźli się przyklaskujący jego projektom dobroczynnym, zapisania całego majątku na cele użyteczności publicznéj, z usunięciem dzieci od spadkobierstwa. Choroba jednak rozwijająca się zbyt gwałtownie położyła kres niepewności, nastąpiło rzekome porażenie alkoholiczne (*pseudo-paralysis alcoholica*), stępienie umysłu, nareszcie zwyrodnienie tłuszczowe wątroby stało się powodem przedwczesnego zgonu. Jeszcze jeden przypadek mam do zaznaczenia, dotyczył on kobiety, dotkniętéj d i p s o m a n i ą, w ciągu lat 50; w młodości nałogowa pijaczka, pod wpływem namów spowiednika, propagatora wstrzemięźliwości, wyrzekła się trunków na lat kilka, aż znowu wstrząśnienie moralne dało początek dipsomanii, powtarzającéj się co lat dwa a nawet co lat trzy niekiedy. Paroksyzm zwykle poprzedzała tęsknota (*Praecordialangst*), obawa prześladowania, prośba o ratunek; po pierwszym kieliszku wódki rozwijał się on z niezwykłą szybkością: kobieta moralna, stawała się rozpasaną wszetecznicą, z pianą i pieśnią cyniczną na ustach latała od szynku do szynku, przepijała wszystko aż do koszuli, a nawet koszulę, z kolei kradła, co się znalazło pod ręką, zamknięta w odosobnieniu targała się na własne życie, sen miała krótki, przerywany, narkotyczne środki nie wpływały na jego siłę, omamów zmysłowych i złudzeń żadnych. Trwało to dwa, trzy tygodnie, po którém następowało uspokojenie, z wielkim upadkiem sił i wstrętem do alkoholu połączone, i życie do dawnéj wracało kolei, dobiegła 80 lat, skończyła w zakładzie obłąkanych, pod koniec rozwinęło się otępienie umysłu z odcieniem melancholicznym (*dementia melancholica*). Paroksyzmy choréj wiele miały wspólnego z szaleństwem okresowém (*mania periodica*), różnicę stanowił grunt, na którym pierwsze z nich się rozwinęło.

Zaznaczyliśmy wyżéj, że spadkobiercy opilców, kojarzący się z obłąkanymi, przelewają na swoje potomstwo cechy chorobowe, właściwe tym, na których tak ojciec jak i matka oddziaływały jednakowo patologicznie; i tu i tam cała grupa nerwic mózgowordzeniowych, nerwic umysłowych, zwyrodnień umysłowych, okrywa bujném kwieciem drzewo na uschnięcie skazane. Różnice jeżeli są, to małe, a choćby wskażemy na jedną, stale powtarzającą się w naszych genealogijach, a dotyczącą erotomanii w ogóle: otóż zboczeniom umysłowym na gruncie opilczym towarzyszy rzekome podniecenie w sferze płciowéj, kiedy przy obłąkaniu, jako wyniku dziedziczności podwójnéj skażenie pociągów płciowych stale ma miejsce, występuje ono także u osobników wolnych od innych zwyrodnień, dość nawet prawidłowo pod względem umysłowym uposażonych, ale związanych krewieństwem z obłąkanemi, albo posiadających obłąkanych pośród antenatów: jest to zwykle pederastyja prędzéj czynna jak bierna (kined) u mężczyzn i miłość tak zwana lesbijska u kobiet.

Jednocześnie z tém i w sferze umysłowéj wolnéj od choroby zupełnie, albo nie opanowanéj jeszcze przez tę ostatnią, spotęgowanie odnośnych zdolności postrzegać się daje; mózg tu widocznie pracuje energiczniéj, produkuje więcéj pod wpływem sztucznego podniecenia, większą oporność przedstawia, nie tak się łatwo zużytkowuje, i tem się właśnie różnią spadkobiercy owych dwóch grup, od potomków z pokrewnych rodziców zrodzonych.

Wspomnieliśmy o odporności, i istotnie, opilcy częstokroć długo nie poddają się rujnującym wpływom alkoholu. Żywych dowodów każdy z nas odgrzebać nie mało może w własnéj pamięci, ograniczymy się tylko wydatniejszemi. Znałem historyka, autora nielicznych ale gruntownych studyjów, posiadającego wielkie zachowanie u kolegów po piórze, który w ciągu lat trzydziestu upijał się codziennie prawie, dziedzicznością zwrotną dotknięty, w chwilach wolnych od zupełnego odurzenia pracował wytrwale, pisał dużo, prowadził rozległą korespondencyję naukową; upijanie się to uważał za konieczność, za rzecz prawidłową, powszednią, to téż od czasu do czasu rzucał pióro i raczył się alkoholem przez dwa i więcéj tygodnie, od rana do wieczora i od wieczora do rana; wówczas zrywał stosunki z całym światem, przedzierzgał się z opilcy w dipsomana. A zawsze odczuwał zbliżenie się téj chwili, na listy odpowiadał krótko: proszę o cierpliwość, bo teraz mam zamiar się upijać. Po przejściu

paroksyzmu, dawny porządek powracał, i tak do zgonu. Rodzina jego nieliczna smutnym uległa następstwom, prawda, że z hysteryczką związał swoje losy: jedyny syn, także opilca, ograniczonych umysłowych zdolności, ożenił się z kobietą z półświatka szynkowego, stracił znaczny majątek, został posługaczem w jednym z podejrzanych hotelików, wreszcie porzucił i żonę i dzieci z nią spłodzone, i obecnie przy boku jednego z władców indyjskich, kędyś nad brzegami Gangesu, pełni funkcyje nadwornego magika, zachwyca hurysy haremowe rozmaitemi figlami. Siostra jego, a córka owego historyka, panna, także upośledzona od dziecięctwa pod względem umysłowym, dotknięta obłędem włóczęgostwa (*mania errabunda*), wynikłym w skutek obłędu prześladowczego (*manie de persecution*), ulega często omamom i złudzeniom zmysłowym. Inny znowu, posiadacz skromnego kawałka ziemi, z opilcy i histeryczki zrodzony, jednak, we wczesnéj bardzo młodości osierocony, odziedziczył po rodzicach zagmatwane interesa, zagrożony ruiną wziął się energicznie do pracy, wyrzekł się wszelkich uciech i przyjemności właściwych wiekowi, odsunął od świata, po dwudziestu latach usiłowań i zabiegów nietylko się ostał na ojcowiznie, ale się dorobił stosunkowo wielkiéj fortuny, do czego mu pomogła zręczna gra na giełdach, prowadzona ze skromnego zakątka wiejskiego, z kolei więc i gospodarstwa rolnego doglądał i pracował na polu finansowém, jednocześnie wszakże obok tych usiłowań skierowanych ku pomnożeniu majątku, rozwinęło się i do trunku zamiłowanie, upijał się lat kilkanaście, ożenił się, został ojcem, wpłynąć to miało na poskromienie nałogu, kiedy naraz zgon żony sprowadził umysłowy upadek; po paroksyzmie białéj gorączki (*delirium tremens*) nastąpiło obłąkanie opilcze (*vesania ebriosa*), ruchome porażenie na gruncie swoistym (*pseudoparalysis alcoholica*) i otępienie umysłowe. A ówże niedawno zmarły, wcale niepośledniéj miary poeta, dotknięty także dziedzicznością krzyżową, (matka jego uległa nałogowi), brat starszy poety, jeszcze na ławie akademickiéj, młodzieniaszkiem, nie był w stanie walczyć z namiętnością chorobliwą, poddał się téż jéj... on sam najpiękniejsze poemata wyrzeźbił w szale podniecenia alkoholicznego, kieliszek wina koniecznym mu był do stworzenia pieśni płomiennéj, ponuréj, wykutéj z marmuru i zimnéj i jak marmur nieubłaganie twardéj, groza nie miłość w tych pieśniach szalała, z poza cudnie, koronkowo urobionych okresów wyglądał uśmiech satyra, jęk potępieńca, niebo zawieszone chmurami, grzmoty i burzę zapowiadającemi. Był tojuż wowczas

wytwór chorobliwych usposobień, komórki mózgowe, przesiąknięte trującym alkoholem, podniecane, zdolne były tylko ponure obrazy układać. Z czasem sprawa patologiczna górę brać zaczęła, a bez chleba powszedniego żyć nie można, więc wieszcz przedzierzgnął się w wyrobnika, układał prozą wspomnienia, z temi szło jeszcze jako tako, wrażenia, które w nich opisywał, leżały po za epoką opilczą, dotyczyły dziecięctwa autora, więc pamięć o nich spoczywała w dolnych warstwach mózgowych, jeszcze nie uległych zwyrodnieniu poczynającemu się od peryferyi. Nadeszła potem potrzeba twórczości, zawsze dla chleba, pisarz zrozumiał, że pięknością formy nie dogodzi smakowi czytelników, bo już na tę piękność zdobyć się nie potrafi, więc się przerzucił na drogę „skandalu“, chorobliwe typy „pornograficznéj“ powieści francuskiéj przeszczepił na grunt swojski i stworzył jakąś paskudną społeczność godną chyba pióra matoida — grafomana... do téj téż kategoryi zaliczamy ostatnią, pośmiertną produkcyję biednego pieśniarza... A jest to jednak osobnik godny studyjów psychologiczno-patologicznych, przy pośrednictwie pobieżnéj nawet biografii, z dokładnością niemal matematyczną, powołując się na jego utwory, można oznaczyć szlaki, po których duch wieszczy kroczył, od słońc i gwiazd niebieskich do ziemskiego błota.... Mimowoli przekroczyliśmy granice treściwego sprawozdania, ale fakt się nam wydał zbyt niepowszednim, byśmy go mieli pominąć milczeniem.

Jeżeli dziedziczność jest prawem, to z drugiéj strony niepodobna zaprzeczyć, że prawo to ulega zmianom przy pewnych sprzyjających warunkach i to zmianom pomyślnym. „Rasa może się poprawić, powiada Doutrebente, przez wprowadzenie zdrowego pierwiastka“, to jest siła wrodzonego usposobienia do chorób umysłowych i w ogóle cierpień nerwowych traci natężenie w skutek małżeństw zawieranych z osobnikami wolnemi od tego smutnego spadkobierstwa. Ribot zaś dodaje, że siła owa nietylko zmniejszyć się może, ale zupełnie osłabnąć, zniknąć pod wpływem warunków spowodowanych należytém wychowaniem, to bowiem ostatnie jest według niego najpotężniejszym współzawodnikiem dziedziczności psychopatycznéj. Haeckel przeciwdziałanie owo rozklasyfikował pod ogólnym tytułem „praw przystósowania“ i sprowadził do odżywienia pojętego w najszerszém znaczeniu [1]). Pocieszające owe wywody znajdują potwierdzenie i w historyi niektórych naszych rodzin. A pod

[1]) Ribot L. C. 211.

tym względem może pierwsze miejsce zajmuje pewne gniazdo książęce, którego drzewo genealogiczne, stwierdzone dokumentami nie ulegającemi zaprzeczeniu, liczy przeszło półpięta wieku. Kiedy w niém utrwaliło się obłąkanie dziedziczne, powiedzieć niepodobna, dość że objawy zboczeń umysłowych występowały i często i oddawna, przeważnie nosiły one charakter form wtórnych a nawet krańcowych. Z tego niechybnie powodu ród ten nie mógł wywalczyć sobie wybitniejszego stanowiska, wydał bowiem ledwie dwóch albo trzech senatorów podrzędniejszych, kilku dygnitarzy duchownych słynnych z pobożności i uporu, piśmiennictwa nie bogacił, obywateli uczciwych, nawet bitnych cały legijon, ale téż na tém koniec, wszyscy tradycyjonalnie odznaczali się brakiem zdolności, stępienie umysłu było pośród nich powszedniém zjawiskiem. Ród ów, na przestrzeni 450 lat, liczył 190 potomków płci obojéj (130 m. i 60 k.), więc się i zbytnią nie odznaczał płodnością, łączył się z trzema innemi rodami, w których dziedziczność psychijatryczną stwierdzono, i to łączył 11 razy, związków między krewnymi doliczyliśmy się 10 razy. Poza tém wszystkiém szczęśliwie się dla niego stało, że choć mitrą przyozdobiony, nie przedstawiał ponętnych warunków, więc żon przeważnie szukał w miernym stanie, jak znowu kobiety uszczęśliwiały drobiazg szlachecki, nietknięty jeszcze chorobą, silny i zdrowy; owo więc umiejętne choć nie samowiedne krzyżowanie rasy, owo wprowadzenie pierwiastków prawidłowo rozwiniętych, uchroniło go od zagłady, wytworzyło cały szereg ustrojów wolnych od choroby, tak dalece, że kiedy jeszcze przed dziesięciu laty odsetek zboczeń umysłowych w tym rodzie do 30% dochodził, dziś spadł on do cyfry nieznacznéj, wrodzone usposobienie do obłąkania osłabło, miejsce jego zajęły najrozmaitsze cierpienia nerwowe, zbytnia wrażliwość, trochę dziwactwa, ale idyjotów już doszukać się nie można, upośledzonych umysłowo także, nie orły to wprawdzie jeszcze, ale już nie obłąkańcy.

W tablicach genealogicznych znajdujemy także podobnych kilka przypadków słabnącéj dziedziczności psychijatrycznéj, w skutek szczęśliwego dodatniego współzawodnictwa i pomyślnego krzyżowania rasy. Na jednym wszakże wybitniejszym zatrzymamy uwagę czytelnika. Dotyczy on rodziny od dwóch wieków znanéj, z siedmiu składającéj się pokoleń. Protoplasta, gwałtownik i opilca, dziedziczności ubocznéj zaprzeczyć niepodobna w zstępujących konarach, gdyż rodzona siostra jego uległa obłąkaniu i dała początek gniazdu,

w którém do dzisiaj rzeczona sprawa patologiczna wybiera nieustanne ofiary. Ale wróćmy do protoplasty: szczęśliwy w przysparzaniu fortuny, z bogactwy przekazał wrodzone do zboczeń umysłowych usposobienie, które w sześciu jego potomkach w następujący zamanifestowało się sposób.

Syn najstarszego spadkobiercy, a wnuk protoplasty uległ obłąkaniu, urzędownie nawet był za nieprawosposobnego uznany, i kuratelą zabezpieczony. Z prawnuków jeden umarł w skutek udaru mózgowego, inny psychopata, jeszcze inny dotknięty porażeniem postępowém (*Paralysis progrediens)*, w rychle życie zakończył. Następujące dwa pokolenia zupełnie zdrowe, nawet nerwowym nie ulegają przypadłościom.

Przechodzimy do drugiego spadkobiercy, i tu się choroba objawia na wnuku (dziedziczność pośrednia opilcza), który był opilcą, z czterech synów tego ostatniego, a prawnuków protoplasty, jeden opilca powszedni, drugi opilca szaleniec, z jedenastu praprawnuków jeden już tylko matoid-grafoman, inni zdrowi, jak i potomstwo z nich zrodzone. Trzeci spadkobierca, uchronił się od smutnéj dziedziczności, w linii téj zboczeń umysłowych niespotykamy, choć pięć pokoleń obejmuje ona. Jedyny syn czwartego spadkobiercy odebrał sobie życie, matka jego pochodziła z rodziny psychiatrycznéj, na nim konar uwiędł zupełnie. Jeden z dwóch synów piątego spadkobiercy, a wnuków protoplasty, zbrodniarz szaleniec, prawnuk umarł w skutek udaru mózgowego, praprawnuk neurastenik; reszta potomstwa cieszy się zdrowiem.

Przechodzimy do szóstego spadkobiercy, i tu dziedziczność podwójna przyczyniła się tak do zaostrzenia form, jak i do częstości zboczeń umysłowych. Z siedmiu wnuków protoplasty (3 synów i 4 córki) dwóch dotkniętych szałem okresowym *(mania periodica)*, skończyło samobójstwem; dwóch prawnuków także w téjże postaci chorobie uległo, ale w słabszym znacznie stopniu. Inne osobniki prawidłowo pod względem umysłowym rozwinięte.

Zsumujmy wyżéj podane przypadki. I tak: Pierwsze pokolenie reprezentuje protoplasta opilca z uboczną dziedzicznością dla zstępujących. Drugie jeden tylko przypadek obłąkania obejmuje. Trzecie potator neuropatyk, dwa razy szał okresowy, trzy samobójstwa, jedna zbrodnia dokonana przez chorego na umyśle osobnika. Czwarte opilca, opilca szaleniec, jedno *paralysis progrediens*, dwie słabe formy szaleństwa okresowego. Piąte jeden matoid grafoman, jedno osłabienie nerwowe (neurastenik). Szóste i sió-

dnie już zdrowe zupełnie. Na wszystkie razem składa się 108 osób (58 m. 50 k.), małżeństw 40, z nich w dwóch przypadkach trzy razy powtórzony Sakrament, w pięciu, dwa razy. Związków między pokrewnymi dwa, z osobami dotkniętemi dziedzicznością psychiatryczną trzy.

Wyraźnie więc dostrzegamy dźwigania się rodu; szczęśliwy dobór rasowy, stosowne wychowanie, wpłynęły tu dodatnio. Poprawa nieodrazu jednak występuje, formy nieuleczne, wtórne, krańcowe, dają miejsce innym pierwotnym, z przebiegiem łagodnym, słabszym pod wpływem odpowiedniego traktowania. Cały rój najrozmaitszych nerwic mózgowo-rdzeniowych, opuszko-rdzeniowych, coraz rzadziéj napastuje ustrój. Miejsce ustalonych form obłąkania zajmują słabe przejawy zwyrodnień umysłowych, jako to obłąkanie prześladowcze, pieniactwo obłędne, niekiedy obłąkanie moralne (moral insanity), samodzielne skażenie pociągów płciowych, patofobia Kowalewskiego [1]), i t. d. W końcu idą już tylko dziwactwa, jak roztargnienie, robienie z dnia nocy, oryginalność czy to w stroju czyli też w postępowaniu. Są one jakby ostatnim przejawem spadkobierstwa psychiatrycznego, nowe pokolenie zwykle od nich już bywa wolném. I te właśnie zmiany postrzegane w kilku naszych genealogiach patologicznych zapisujemy tu z wielką pociechą.

Skończyłem. Wniosków z méj pracy nie wyprowadzam, do torowania dróg nowych nie mam pretensyi, chyba drogę utartą gdzie indziéj zastosowuję do badań na swojskim poczynionych gruncie, a przypuszczam, że praca ma tę przynajmniéj drobną wartość, że jest trzydziestoletnich studyjów owocem.

[1]) Psichiatrya. Kurs czytannyj w 1885. S. 223.




VERITAS

